Piątek 11 czerwca 2021 | Nr 133 (23.071) | 4,50 Zł W TYM 8%VAT | Nr ISSN 2353-6195 | Nr indeksu 350-079

Prof. Zembala:
Więcej pacjentów potrzebuje opieki specjalistycznej s. 8-9

Sylwetki:
Ryszard Terlecki i Donald Tusk s. 10 -11

Dziś z DZ
Telemagazyn i tygodnik lokalny

Rozrywka:
Magda Gessler i Zygmunt Miłoszewski s. 14-15 i 20-21

DZIENNIK ZACHODNI

magazyn nie tylko na EURO

12 19

Piechniczek
Legendarny selekcjoner o nowych gwiazdach i Euro s.27

Smuda
Dyplomatycznie: drużynę mamy ciekawą... s.28

Rozkład jazdy
na mistrzostwa. Gdzie oglądać mecze? s.29

Euro 2020
Dziś inauguracja. Kto ma największe szanse s. 29

CAŁA POLSKA WAM KIBICUJE!

TB

REKLAMA 0010139609

eprasa.pl fc9b8a2df7

Wstępniak

Dorota Niećko
d.niecko@dz.com.pl

Czy Państwo już gotowi na Euro i nic więcej Was nie interesuje? Zatem - terminarz mają Państwo na stronie 29. A obok, na str. 30, felieton red. Rafała Musioła o oczekiwaniach i naszych możliwościach tych najdziwniejszych mistrzostw w historii. Mniej też będzie wspólnych emocji, stref kibica, a wszystko to przez tę pandemię. W pandemii nie wszystko się da i nie wszystko można. No chyba że jest się Ryszardem Terleckim, który jednym wpisem na Twitterze w zeszłym tygodniu tak rozgrzał opinię publiczną. Zatem dzisiaj przedstawiamy sylwetkę człowieka, który może więcej, i z którym podobno liczy się sam prezes Kaczyński. To naprawdę ciekawa historia - od hippisa do polityka „niepohamowanego w języku" - jak opisały wicemarszałka zagraniczne media. Proszę zajrzeć na stronę 10.

Niepohamowana w języku jest też Magda Gessler i na dodatek - jest z tego dumna. Jak mówi, swoich ideałów trzyma się całe życie. Mają Państwo dość polityki, a i Euro Was nie wciąga? Zatem dziś na str. 14-15 - rozmowa z bohaterką Kuchennych Rewolucji, ale nie o kondycji polskiego przemysłu gastronomicznego (choć, jak mówi bohaterka, to program o naszym życiu i naszym kraju), lecz o smakach dzieciństwa, domu dziadków i egzotycznych podróżach.

Zanim zaś sięgniecie po smartfon, by podzielić się ze znajomymi kilkunastoma zdjęciami z życia swojego i swojej rodziny - szczególnie z dziećmi lub wnukami, koniecznie przeczytajcie rozmowę z dr Anną Brosch z Uniwersytetu Śląskiego. Nasza tożsamość cyfrowa to nowość. Ale termin RODO znamy wszyscy, prawda? Nie lubimy, kiedy ktoś dysponuje naszymi danymi bez wyraźnej zgody. Jednak dzieciom prawa do tego odmawiamy. Bo, jak wynika z badań, rodzice tak chętnie dzielą się ze światem informacjami - także bardzo prywatnymi czy intymnymi - o swoich dzieciach, że te nie mają szans, by potem wykreować swoją tożsamość. Rozmowa z naukowczynią jest na stronie 13. Warto poświęcić chwilę na refleksję tuż przed wakacjami, bo to właśnie wtedy wrzucamy do sieci najwięcej prywatnych zdjęć i filmików.

Na koniec - wakacje. Na lotnisku w Pyrzowicach jest już tłok - jak przed pandemią. Z ochotą wróciliśmy do podróżowania do egzotycznych krajów. Autorka książki „Polacy last minute. Sekrety pilotów wycieczek" mówi nam, jak zachowują się Polacy na zorganizowanych wczasach. Warto przeczytać, choćby po to, by stwierdzić, że to są jakieś przedziwne życzenia i roszczenia, które nas nie dotyczą. Ale nie każdy jest bywalcem świata przecież.

Kronika pandemii. Tydzień 67.

Zdrowie

Wesela do 150 osób, można organizować targi i wystawy, więcej zakażeń w Wielkiej Brytanii

4 czerwca W Polsce od tygodnia spada liczba zakażeń. Inna sytuacja jest w Wielkiej Brytanii, gdzie odnotowano najwięcej przypadków od marca. W Australii pojawił się najgroźniejszy wariant koronawirusa - Delta (indyjski). Na rynku w Wiśle pojawił się mobilny punkt szczepień, w którym bez wcześniejszej rejestracji mieszkańcy mogli zaszczepić się jednodawkowym preparatem Johnson & Johnson.
5 czerwca W Polsce wykonano już ponad 21,3 mln szczepień, jednak w pełni zaszczepionych (pierwszą i drugą dawką lub jednodawkowym preparatem J&J) jest ponad 7,7 mln Polaków. 1 czerwca Polska została podłączona do systemu Unijnych Certyfikatów Covid (UCC). Ma to ułatwić podróżowanie po Unii Europejskiej. Tylko w ciągu pierwszej doby Polacy pobrali z Internetowych Kont Pacjenta ponad 400 tys. certyfikatów. Certyfikat UCC możemy pobrać ze strony IKP (logowanie przez pacjent.gov.pl) w formacie PDF, nadającym się zarówno do wydruku, jak i do okazania na urządzeniach mobilnych. Po 25 czerwca ma on być także dostępny w aplikacjach mojeIKP i mObywatel. Wydrukowany paszport covidowy możemy z kolei otrzymać w punkcie szczepień.
6 czerwca Kolejne luzowanie obostrzeń w Polsce. Targi, konferencje i wystawy można organizować z odpowiednim limitem osób (1 os./15m kw.), otwarte zostały sale zabaw (limit 1 os./15m kw.), imprezy okolicznościowe (np. wesela) mogą się odbywać do 150 osób (nie wlicza się osób zaszczepionych), a w transporcie zbiorowym limit zajętych miejsc został podniesiony do 75 proc., z zachowaniem obowiązku zakrywania ust i nosa.
7 czerwca W Polsce najmniej nowych zakażeń od czerwca 2020 r. Ministerstwo Zdrowia poinformowało o 194 nowych i potwierdzonych przypadkach zakażenia koronawirusem, w tym w woj. śląskim - 26. Rozpoczęły się także szczepienia nastolatków w wieku 12-15 lat. Brytyjski minister zdrowia Matt Hancock ogłosił, że indyjski wariant koronawirusa jest o ok. 40 proc. bardziej zakaźny od wariantu brytyjskiego, co powoduje, iż decyzja w sprawie całkowitego zniesienia restrykcji w Anglii od 21 czerwca stoi pod znakiem zapytania.
8 czerwca Rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz poinformował, że dotychczas w Polsce zdiagnozowano około 60 przypadków wariantu indyjskiego koronawirusa, około 40 przypadków wersji południowoafrykańskiej i trzy przypadki wersji brazylijskiej.
9 czerwca W Polsce 428 nowe przypadki zakażenia, w woj. śląskim - 47. Z powodu COVID-19 zmarło 27 osób, natomiast z powodu współistnienia COVID-19 z innymi schorzeniami - 81 osób.
10 czerwca W sumie od początku pandemii w Polsce zachorowało już 2 876 667 osób, zmarło 74 447 osób, a wyzdrowiało 2 647 095 chorych. Chorych na COVID-19 przebywa w szpitalach 2553, w tym 364 pod respiratorami. Ostatniej doby zaszczepione zostały 485 674 osoby.

Już jutro w DZ Magazyn Rodzinny

FOT. PAWEŁ WIŚNIEWSKI

...a w poniedziałek Osobowość Roku, 4 strony o liderach

FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Uwaga, zmiana przepisów

Pandemia

Katatrzyna Kapusta-Gruchlik
k.gruchlik@dz.com.pl

Więcej osób w hotelach, kościołach, na koncertach.

Premier oraz minister zdrowia zapowiedzieli kolejne luzowanie obostrzeń w dwóch etapach, od 13 i od 26 czerwca. Od niedzieli zostanie zwiększony limit osób w miejscach kultu 50 procent wszystkich miejsc. Wprowadzone zasady mają obowiązywać do końca wakacji. Harmonogram może być jednak korygowany w oparciu o aktualne dane epidemiczne oraz statystyki szczepień. Pozostałe zasady nie ulegają zmianie.
Od 26 czerwca zmiany obejmą: hotele, obiekty kultu religijnego oraz kina i teatry, gdzie zwiększony zostanie limit do 75 proc. zajętych miejsc/pokoi. Wydarzenia sportowe i koncerty na obiektach sportowych: możliwe zajęcie 50 proc. miejsc. Od 26 czerwca przechodzimy też na unijny sposób nabywania uprawnień o zaszczepieniu. Pełne szczepienie będzie uznawane 14 dni po zakończeniu procesu szczepienia.

Gliwiczanka ma urodziny: 115 lat. To najstarsza Polka. Wszystkiego najlepszego, pani Teklo!

Gliwice

Marlena Polok-Kin
kredakcja@dz.com.pl

Najstarsza Polka ma 115 lat! Tekla Juniewicz z Gliwic świętuje urodziny. Urodzinowe serdeczności płyną do Dostojnej Jubilatki z całej Polski. Kwiaty już wypełniają jej dom.

Pani Tekla jest drugą najstarszą osobą w Europie i piątą na świecie. Starsza od pani Tekli jest tylko Francuzka, która ma 118 lat. I na potwierdzenie pięknego wieku najstarszej Polki są autentyczne dokumenty! Jeszcze nikt w Polsce nie żył tak długo. Tekla Juniewicz urodziła się 10 czerwca 1906 w Krupsku, na terenie ówczesnych Austro-Węgier, obecnej Ukrainy, 40 km od Lwowa.

Pani Tekla przeżyła dwie wojny światowe, cudem uszła z życiem w epidemii tyfusu. Zawsze, nawet w najtrudniejszych chwilach, starała się myśleć optymistycznie i patrzeć w przyszłość z nadzieją. I, jak podkreślają jej bliscy - kochała ludzi. - Babcia jest najwspanialszą kobietą, cudownym, troskliwym człowiekiem, to nasz skarb - mówi jej wnuk, Adam Stachowicz. - Nadal chce wyglądać elegancko, szykuje się na przyjęcie gości i cieszy z ich obecności - dodaje. Jak podkreślają jej bliscy - to wielka życzliwość dla ludzi, dystans do siebie, nie przejmowanie się drobiazgami i otwartość są receptą pani Tekli na długowieczność.

FOT. ARKADIUSZ GOLA

Co roku 10 czerwca dom rodziny pani Tekli w Gliwicach wypełnia się kwiatami. Na zdjęciu - z rodziną

Bliscy mówią, że zawsze była osobą energiczną, pełną ciekawości świata. Uwielbiała podróże. Wiele lat, także już w sędziwym wieku, była samodzielna. Świat i codzienne wydarzenia, które obserwowała w telewizji, szeroko komentowała. Pani Tekla nie przygotowuje już wprawdzie od lat swoich słynnych tortów z 18 jajek, ale nadal ma apetyt i dobry humor. I, jako Kresowianka - przypominała także o swoich nadchodzących, wrześniowych imieninach.

Dostojna Jubilatka jest oczkiem w głowie całej rodziny, szczególnie zaś pana Adama, który od lat opiekuje się babcią. Pani Tekla, dodajmy, doczekała się dwóch córek, 5 wnuków (najstarszy ma 69 lat), 4 prawnuków i 3 praprawnuków - niedługo na świat przyjdzie czwarty prawnuk. Pani Tekla wraz z bliskimi mieszka w Łabędach. Do ukończenia 103 roku życia mieszkała sama, w gliwickiej Sośnicy. ©℗

Prenumerata Zadzwoń!
32 555 02 05
prenumeratadomowa@dz.com.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

Piątek
23°C
12°C
Ciśnienie **1015hPa**
Wiatr **płn.-zach. 19 km/h**
Uwaga **umiarkowane zachm.**

Sobota
26°C
12°C
Ciśnienie **1013 hPa**
Wiatr **zach. 20 km/h**
chmurzenie, może padać

Niedziela
16°C
11°C
Ciśnienie **1020 hPa**
Wiatr **płn.-zach. 37 km/h**
umiarkowane zachmurzenie

eprasa.pl fc9b8a2df7

Górnicy i energetycy protestowali w Warszawie. O co walczą?

Górnictwo

Arkadiusz Biernat, Leszek Rudziński
a.biernat@com.pl

Nawet tysiąc związkowców ze Śląska pojechało w środę do Warszawy na protest pracowników sektora paliwowo-energetycznego. Manifestowało w sumie kilka tysięcy osób. To wyraz niezadowolenia z sytuacji w branży. Pracownicy obawiają się przyszłość zakładów o miejsca pracy. - Wspieramy energetyków. Ten problem dotyka też sektor górniczy. Polityka rządu wobec górnictwa musi stanowić logiczną całość wobec branży energetycznej - mówi Bogusław Hutek, przewodniczący górniczej Solidarności.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

W środę na protest do Warszawy zjechali związkowcy z całej Polski. Z naszego regionu - ok. 1000 osób

Pracownicy sektora energetyczno-górniczego zrzeszeni w 16 organizacjach związkowych siedzibie KE w Warszawie złożyli petycję, w której domagali się natychmiastowej reakcji ze strony Komisji Europejskiej na postanowienie TSUE w sprawie kopalni Turów oraz podjęcia działań zmierzających do wstrzymania tej decyzji. - Mamy zaprzestać wydobycia polskiego węgla w kopalni Turów. Nie zgadzamy się na to - mówił Jarosław Grzesik, szef Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarności". Odczytał także fragment petycji do KE. „Orzeczenie natychmiastowego zaprzestania wydobycia węgla w kopalni Turów budzi ogromny niepokój społeczny. Godzi ono w bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju oraz nie uwzględnia negatywnych skutków społecznych. Zamknięcie kopalni w sposób opisany w postanowieniu spowoduje nieodwracalną tragedię dla dziesiątek tysięcy polskich rodzin oraz zaburzy bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju" - głosi treść pisma.

Przewodniczący „Solidarności" Piotr Duda wymieniał działania organów europejskich, które zdaniem związkowców są szkodliwe dla Polski. - Dokończenie Nord Stream 2, przyblokowanie Baltic Pipe, zamknięcie kopalni w Turowie. Za chwilę każą zamykać kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej, bo im też będą przeszkadzać przy granicy. To jest sytuacja niedopuszczalna. Dlatego to jest ostrzeżenie dla Komisji Europejskiej: „Precz z waszymi łapami od polskiej gospodarki, od polskich pracowników"- mówił.

- Związki zawodowe węgla kamiennego pokazały, że jeśli rząd chce, potrafi prowadzić dialog. Dlatego tutaj wszyscy energetycy, górnicy węgla brunatnego oczekują też umowy społecznej, gwarancji społecznych, porozumienia tak, jak dla węgla kamiennego - mówiła z kolei Barbara Popielarz z OPZZ. - Niech rząd siądzie do stołu i zacznie negocjacje. Jeśli nie - setki tysięcy będą na ulicy - ostrzegała.

Do protestujących przed Ministerstwem Aktywów Państwowych wyszedł szef resortu Jacek Sasin, który zapowiedział dalszy dialog ze związkowcami. - Ulica nie jest miejscem do rozmów - stwierdził wicepremier. Następnie pochód ruszył pod Kancelarię Premiera Rady Ministrów, gdzie przewodniczący OPZZ Andrzej Radzikowski złożył list otwarty, zaadresowany do premiera Mateusza Morawieckiego. - Zniszczyliście dialog społeczny. Niech pan przypomni sobie, jak był pan w Solidarności Walczącej - mówił pod KPRM Piotr Duda, dodając, że prawdopodobnie nie jest to ostania manifestacja górników i energetyków.

Czego żądają związkowcy? Manifestanci chcą m.in. aby rząd przedstawił szczegóły na temat planu wydzielenia ze spółek energetycznych zakładów opartych na węglu i skupienia ich w Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE) i podjął konkretne działania, zmierzających do stworzenia nowych miejsc pracy w miejsce utraconych na skutek transformacji energetycznej.

Zdaniem protestujących tworzenie nowych konstrukcji prawnych takich jak NABE bez konsultacji ze związkami zawodowymi „budzi niepokój związkowców i jest złamaniem zasad współpracy przy wprowadzaniu zmian strukturalno-organizacyjnych". ©℗

Budują autostradę A1 za Częstochową. Jesienią gotowe będzie 7 km drogi

Drogi

Anna Dziedzic
a.dziedzic@com.pl

Na A1 od Częstochowy do Radomska trwa budowa drugiej jezdni autostrady. Gierkówka już zniknęła. Drogowcy wykorzystują piękną pogodę, budując sporej wielkości obiekty inżynierskie jak mosty, przejścia dla pieszych i estakady. Budowa jednego z tych odcinków ma się zakończyć jeszcze w tym roku.

Piękna pogoda sprawia, że na placu budowy autostrady A1 między Częstochową i Radomskiem (odcinki E i D) praca wre. Większe zaawansowanie prac i szybszy koniec budowy przewidywany jest dla odcinka od granicy województwa śląskiego z łódzkim do Radomska. To odcinek D. Ta część A1 ma być gotowa już w październiku 2021 roku.

Na sporej części tego niedużego, bo zaledwie siedmiokilometrowego odcinka leży już betonowa nawierzchnia. Powstają tu dość ciekawe obiekty inżynierskie, takie jak liczący 61 metrów most nad rzeką Wartą i około 270 – metrowej długości estakady łączące się z nim.

Odcinek ten buduje firma Intercor. Budowa rozpoczęła się w sierpniu 2018, a ma zakończyć październiku tego roku. Budowa 7 km autostrady w tym miejscu kosztuje 338, 2 mln zł. Po stronie województwa śląskiego powstaje z kolei odcinek E, budowany przez firmę Polaqua. Tu budowa prawie 17-kilometrowej części autostrady A1 ma nieco mniejsze zaawansowanie. Umowę z wykonawcą podpisano w podobnym czasie, bo w lipcu 2018 roku, jednak zakres prac jest dużo większy, bo i odcinek dłuższy o 10 km. Wartość brutto tej inwestycji to prawie 597 mln złotych. Droga ma być gotowa w czerwcu 2022 roku.

W sumie na 17-km odcinku A1 między węzłem Częstochowa Północ i granicą z województwem łódzkim, powstanie 8 wiaduktów, 9 różnego rodzaju przejść dla zwierząt (w tym jeden most autostradowy - będący takim przejściem dla zwierząt, nad rzeką Pijawką)., et cNa tym odcinku autostrady nie będzie żadnego Miejsca Obsługi Podróżnych. Powstanie za to jedyny węzeł – Mykanów.
Tu również po gierkówce nie ma już śladu. Kierowcy jeżdżą nowa jezdnią betonowej autostrady. - Obecnie trwa tam budowa drugiej jezdni, po śladzie dawnej gierkówki – mówi Marek Prusak, rzecznik GDDKiA w Katowicach. Trwa także budowa wcześniejszego odcinka A1 między Blachownią a węzłem Częstochowa Północ, choć to już odcinek oddany dawno do ruchu.

- W listopadzie gotowy ma być ostatni z budowanych tam wiaduktów autostradowych. To jednak nie koniec inwestycji, ponieważ konieczne są jeszcze prace wykończeniowe mówi rzecznik. ©℗

Gliwice

Tragiczny wypadek na A4. Tir zmiażdżył auto

Na gliwickim odcinku autostrady A4 w okolicy Pławnowic we wtorek 8 czerwca doszło do wypadku z udziałem trzech pojazdów. Po godzinie 16 ciężarowy tir z naczepą najechał na tył poprzedzającej go osobówki, a ta uderzyła w inną ciężarówkę. Volkswagen został dosłownie wepchnięty pod ciężarówkę i zmiażdżony. Dwie osoby podróżujące osobowym volkswagenem doznały obrażeń. Golfem podróżowali 28-letni mieszkaniec województwa podkarpackiego i jego pasażerka, 29-letnia obywatelka Ukrainy. Doznali obrażeń ciała. Na miejscu lądował helikopter LPR. Niestety, jedna osoba - kierowca golfa - zmarła w szpitalu. Zatrzymano podejrzanego o spowodowanie wypadku 50-letniego obywatela Ukrainy. Sprawę tragicznego wypadku prowadzi Komenda Miejska Policji w Gliwicach. Po wypadku na A4 utworzył się gigantyczny korek.
(RED)

Częstochowa

Remont ważnej drogi, korki i utrudnienia

Aleja Jana Pawła II w Częstochowie (DK 46) została częściowo zamknięta dla ruchu. Z powodu prac przy budowie linii tramwajowej z ruchu wyłączono aż cztery pasy w kierunku Wielunia i Opola. Przejezdne są tylko dwa pasy, a to oznacza korki na tym najbardziej ruchliwym skrzyżowaniu w mieście, które przełożą się na płynność ruchu w całej Częstochowie. Niestety w najbliższych tygodniach lepiej nie będzie. - Termin ten prac może wydłużyć się o w przypadku konieczności przebudowy sieci wodociągowej, co wyjaśni się po odsłonięciu elementów infrastruktury wodociągowej znajdującej się pod skrzyżowaniem. Po zakończeniu prac na północnej stronie skrzyżowania, roboty (a wraz z nimi zamknięcia dla ruchu) przeniosą się na drugą stronę - tłumaczy Maciej Hasik, rzecznik prasowy MPK w Częstochowie, które odpowiada za modernizację linii tramwajowej.
Graniczny termin utrudnień to 20 sierpnia.
(BR)

Pilchowice

Pożar hali i magazynu z opakowaniami

Pożar w hali fabrycznej w Stanicy wybuchł w środę nad ranem. W Stanicy (gmina Pilchowice, powiat gliwicki) spłonęła hala produkcyjno-magazynowa z opakowaniami foliowymi. Z ogniem walczyło 16 zastępów straży pożarnej. Z przyległego budynku samodzielnie ewakuowały się cztery osoby. Nikt nie ucierpiał. Pożarem objęte były maszyny do produkcji opakowań foliowych oraz materiał, z których są wykonywane.
(OSA)

Kroczyce

Zwłoki kobiety znaleziono w stawie

W Dzibicach (to gmina Kroczyce) po godzinie 12 w czwartek 10 czerwca dokonano makabrycznego odkrycia. Wędkarze w jednym z okolicznych stawów znaleźli zwłoki kobiety. Zaalarmowali policję. Na miejscu były służby, wyjaśniane od wczoraj są okoliczności tej zdarzenia.
(WŻ)

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. MARTYNA URBAN

Zaćmienie Słońca z parku

Widzieli Państwo wczoraj około południa zaćmienie Słońca? Nie było to pełne zaćmienie, a częściowe, nazywane również pierścieniowym lub obrączkowym. Zjawisko było widoczne w Polsce, w prawie wszystkich krajach Europy oraz Rosji. Pracownicy Planetarium Śl. wraz z astronomami czekali na chętnych obserwatorów przy hali „Kapelusz" w Parku Śl. Byli wyposażeni w trzy lunety, umożliwiające obserwację zaćmienia Słońca. - Zainteresowanie było bardzo duże, nie spodziewaliśmy się że, aż tyle ludzi nas odwiedzi – mówi Katarzyna Gajda z Planetarium Śl. Na całkowite zaćmienie widoczne na południu Polski musimy poczekać aż do roku 2135. **(MU)**

eprasa.pl fc9b8a2df7

Emerytury stażowe. Co z pomysłem prezydenta?

Emerytury

RED
redakcja@dz.com.pl

Na razie prezydent chce szukać kompromisu z rządem, który wieku emerytalnego obniżać już nie chce. Ale Andrzej Duda chce spełnić swoją obietnicę.

Emerytury stażowe to temat gorący przynajmniej od kilku miesięcy. Ich wprowadzenie obiecał prezydent Andrzej Duda. Mówił o tym m.in. w czasie kampanii wyborczej latem ubiegłego roku. Portal money.pl informuje, że Andrzej Duda „uzgodnił" wraz z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych warunki przejścia na emeryturę stażową. Ma też pojawić się propozycja kompromisowa pomiędzy rządem a prezydentem. Pierwsza ze stron nie chce już bowiem obniżać wieku emerytalnego, a z kolei głowa państwa chce dotrzymać swojej obietnicy. Jakie są założenia emerytur stażowych? Po pierwsze trzeba będzie mieć odpowiedni wiek. To odpowiednio 55 lat w przypadku kobiet i 60 lat dla mężczyzn. Drugi warunek to odpowiedni czas pracy i odprowadzania składek. Ma to być: 35 lat w przypadku kobiet i 40 lat w przypadku mężczyzn.

Po trzecie trzeba będzie mieć uzbierany odpowiedni kapitał, który pozwoli na wypłatę przynajmniej 120 proc. minimalnej emerytury. Dzisiaj to ok. 1500 zł brutto. Co ważne, nie mają w tym przypadku liczyć się np. studia czy pomoc rodzicom w gospodarstwie rolnym. Obowiązywać ma tylko okres pracy. Przypomnijmy: obecnie wiek emerytalny w Polsce wynosi 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn.

Warszawa

Kolejne podejście do wyboru Rzecznika Praw Obywatelskich

15 czerwca Sejm ponownie spróbuje wybrać nowego rzecznika Praw Obywatelskich. Z medialnych doniesień wynika, że poparcie dla prof. Marcina Wiącka nie jest oczywiste, nawet w szeregach Koalicji Obywatelskiej. Małgorzata Kidawa-Błońska zapewnia natomiast, że całe KO zagłosuje za jego kandydaturą. Na stole są obecnie dwa nazwiska, forsowana przez PiS - senator Lidia Staroń oraz prof. Marcin Wiącek – kandydat opozycji, którego poparło również Porozumienie. Z informacji onet.pl wynika, że odpowiedzi prof. Wiącka nie spodobały się m.in. wicemarszałkowi Senatu Bogdanowi Borusewiczowi. Parlamentarzyście miały nie przypaść do gustu poglądy kandydata na RPO ws. zakupu Polska Press przez Orlen, legalności składu obecnego Trybunału Konstytucyjnego, czy wsparcia dla przedsiębiorców „w obliczu ciągłych i nagłych zmian prawa w dziedzinie gospodarki".
(AIP)

Warszawa

ZP na czele sondażu poparcia, Hołownia jest drugi

Gdyby wybory miały odbyć się w niedzielę, najwięcej głosów zdobyłaby Zjednoczona Prawica. Drugie miejsce pod względem oddanych głosów zajęłoby ugrupowanie Szymona Hołowni, natomiast podium zamyka Koalicja Obywatelska. Na ZP swój głos oddałoby 31,1 proc. respondentów. Oznacza to wzrost poparcia dla tej partii o ponad 3 punkty procentowe w stosunku do badania sprzed miesiąca. W sondażu zyskuje także ugrupowanie Polska 2050 Szymona Hołowni, na które swój głos oddałby niemal co czwarty badany (24,8 proc.). Spada natomiast poparcie dla Koalicji Obywatelskiej, która otrzymałaby 16 proc, głosów. W parlamencie znalazłaby się jeszcze reprezentacja posłów Lewicy, na którą swój głos oddałoby 6,8 proc. Polaków. Niewiele mniej ankietowanych swój głos oddałoby na Konfederację (6,1 proc.).
(AIP)

REKLAMA 0010174315

Pędził przez miasto 100 km/h, omal nie potrącił dziecka. I nie ma prawka

Na drogach

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

Rafał K., 39-letni kierowca, który w niedzielę w Rędzinach o mało co nie potrącił na przejściu dla pieszych chłopca, 11 lat temu spowodował wypadek śmiertelny w Kłomnicach. Potrącił rowerzystę i uciekł z miejsca wypadku. Był pijany, a samochodem już wtedy jechał mimo sądowego zakazu prowadzenia pojazdów. Teraz grozi mu pięć lat więzienia.

FOT. MATERIAŁY UG RĘDZINY

Zdarzenie na przejściu dla pieszych w Rędzinach na DK 91 zarejestrował monitoring. Dziecko omal nie zginęło

Prokuratura w Częstochowie postawiła w czwartek zarzuty 39-letniemu Rafałowi K. O kierowcy zrobiło się głośno po filmie opublikowanym w mediach społecznościowych. Na filmie zarejestrowanym przez gminny monitoring w Rędzinach koło Częstochowy widać, jak przed przejściem dla pieszych tuż obok urzędu gminy, kilka samochodów zatrzymało się, aby przepuścić rodzinę przechodzącą prawidłowo przez pasy. W tym momencie stojące pojazdy zostają wyprzedzone przez pędzący z dużą prędkością samochód osobowy. Jego kierowca o mały włos nie potrąca dziecka z hulajnogą na przejściu. Chłopiec ucieka, zatrzymuje się na chodniku, zszokowani dorośli stoją na pasach, a potem ostrożnie przechodzą i mocno przytulają 11-latka. To naprawdę przerażające nagranie. Kierowcy, którzy zatrzymali się przed przejściem, wychodzą, by sprawdzić, czy wszystko ok. Auto pędziło naprawdę szybko.

Kierowca, który pędził przez miasto od lat ma zakaz prowadzenia pojazdów. Teraz ma trafić do aresztu, by już nie wsiadł za kółko

Częstochowska policja zatrzymała sprawcę już w środę (9 czerwca). - Kłomniccy policjanci ustalili, a następnie zatrzymali 39-latka, który 6 czerwca na drodze krajowej nr 91 w Rędzinach wyprzedził kolumnę pojazdów i nie ustąpił pierwszeństwa pieszym na pasach - informowała Sabina Chyra-Giereś, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Częstochowie.

- Kierujący swoim zachowaniem naraził pieszych na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, dlatego został zatrzymany i trafi do policyjnego aresztu - dodała.

Prokuratura w czwartek postawiła sprawcy dwa zarzuty.

- Mężczyźnie postawiono dwa zarzuty: spowodowania bezpośredniego zagrożenia dla życia i zdrowia czworga pieszych, w tym dwójki dzieci oraz złamania sądowego zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Mężczyźnie grozi 5 lat więzienia - mówi prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

Rafał K. przyznał się do zarzucanych mu czynów. Tłumaczył, że jechał przez Rędziny z prędkością ok. 100 km/h, bo „mu się spieszyło". Kierowca złamał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. Szokujące są jednak okoliczności, które spowodowały, że K. nie może kierować pojazdami mechanicznymi. Jak udało się nam dowiedzieć, Rafał K. 22 sierpnia 2010, o godz. 20.15 spowodował śmiertelny wypadek w Kłomnicach. Jadąc wówczas deawoo tico, potrącił prawidłowo jadącego rowerzystę, który na skutek odniesionych poważnych obrażeń ciała zmarł. Rafał K. uciekł z miejsca zdarzenia, ale został zatrzymany kilka kilometrów dalej. Okazało się, że jest pijany. Policjanci ustalili, że mężczyzna kierował pojazdem wbrew sądowemu zakazowi kierowania pojazdami mechanicznymi. W 2011 roku mężczyzna został skazany na siedem i pół roku więzienia za spowodowanie wypadku. Orzeczono również wobec niego dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. W 2017 roku Rafał K. opuścił zakład karny, ale jak widać nie zastosował się do sądowego zakazu.Teraz prokuratura wystąpi do sądu o tymczasowe aresztowanie na 3 miesiące. Wniosek jest motywowany możliwością ucieczki i unikaniem odpowiedzialności zagrożeniem, że kierowca po raz kolejny siądzie za kierownicą.

Mamy czerwiec i zachęcamy... do wyprawy na grzyby. W lasach są już kurki, podgrzybki, koźlarze. Gdzie?

Grzyby

Janusz Strzelczyk
j.strzelczyk@dz.com.pl

Grzybobranie kojarzy się z jesienią. Tymczasem jak zapewniają wytrawni grzybiarze, specjaliści mykolodzy, sezon na grzyby rozpoczyna się zazwyczaj w kwietniu, a kończy nawet późną jesienią. W czerwcu w lesie możemy znaleźć już ładne okazy, ale także grzyby trujące. Grzyby w lasach były też już w maju. Sprawdźcie, gdzie warto wybrać się na grzyby w woj. śląskim, aby wrócić z pełnymi koszykami.

Czerwiec to drugi miesiąc, w którym regularnie owocują grzyby rurkowe. Można zbierać kurki, podgrzybki złotawe, sitarze, koźlarze, maślaki pstre, zajączki. Grzyby rosną, gdy są odpowiednie warunki, czyli wilgoć i stosunkowo wysoka temperatura: 10-12 stopni Celsjusza w nocy i 18-24 stopni w dzień. Roczny zbiór w całej Polsce szacuje się na około 18 tys. ton, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca daje 0,5 kg świeżych grzybów. Od tej ilości trzeba odjąć kilkaset ton wysyłanych na eksport, przede wszystkim kurek, chociaż skup jest ograniczony.

Najwięcej jednak grzybów zbierają grzybiarze - najczęściej dla siebie, rodziny i przyjaciół, albo na sprzedaż. Gdzie warto wybrać się na grzyby w woj. śląskim? Na Jurze, w okolicach Częstochowy, grzybiarze największe zbiory mają w lasach pod Olsztynem, w lasach złotopotockich. Z kolei w powiecie myszkowskim warto wybrać się na grzyby na Czarny Kamień, na pograniczu gmin Żarki i Niegowa albo do Ogorzelnika w gminie Niegowa. Grzybne lasy są też w okolicach Zabrza i Gliwic, lasy w okolicach miejscowości Czekanów, szczególnie bogate podgrzybki, zajączki, podgrzybki aksamitne, koźlarze czerwone. Ponadto lasy w gm. Rudziniec w powiecie gliwickim czy lasy w okolicach Rybnika, Poręby koło Zawiercia, w stronę Chruszczobrodu. Dużo grzybów jest już do kupienia na targowiskach. Handel odbywa się bardzo dowolnie. Zgodnie z prawem, każdy, kto sprzedaje grzyby, musi mieć specjalny atest wydany przez grzyboznawcę w sanepidzie. Atest na grzyby świeże jest ważny 48 godzin, a dla grzybów suszonych jest ważny rok. Suszone muszą być sprzedawane w opakowaniach zamkniętych.

Informacja o tym, że sprzedawane grzyby mają atest, powinna być w widocznym miejscu. Na targowiskach przepisy starają się egzekwować strażnicy miejscy i pracownicy sanepidu.

Amatorzy grzybów powinni pamiętać, że nawet jadalny grzyb może spowodować zaburzenia żołądkowe. Zbierane do foliowych woreczków i reklamówek ulegają zaparzeniu, co powoduje utlenianie i niekorzystne dla organizmu człowieka zmiany po konsumpcji. Grzyby najlepiej więc zbierać do wiklinowych koszyków, otwartych kubełków. Grzyby - w porównaniu do innych roślin z runa leśnego - kumulują więcej cezu i metali ciężkich. Nie ma jednak powodów do paniki. Aby człowiek mógł z tego powodu odczuć jakieś konsekwencje dla zdrowia, musiałby zjeść około pół kilograma suszonych grzybów. ©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

MATERIAŁ INFORMACYJNY ALLEGRO

0110117303

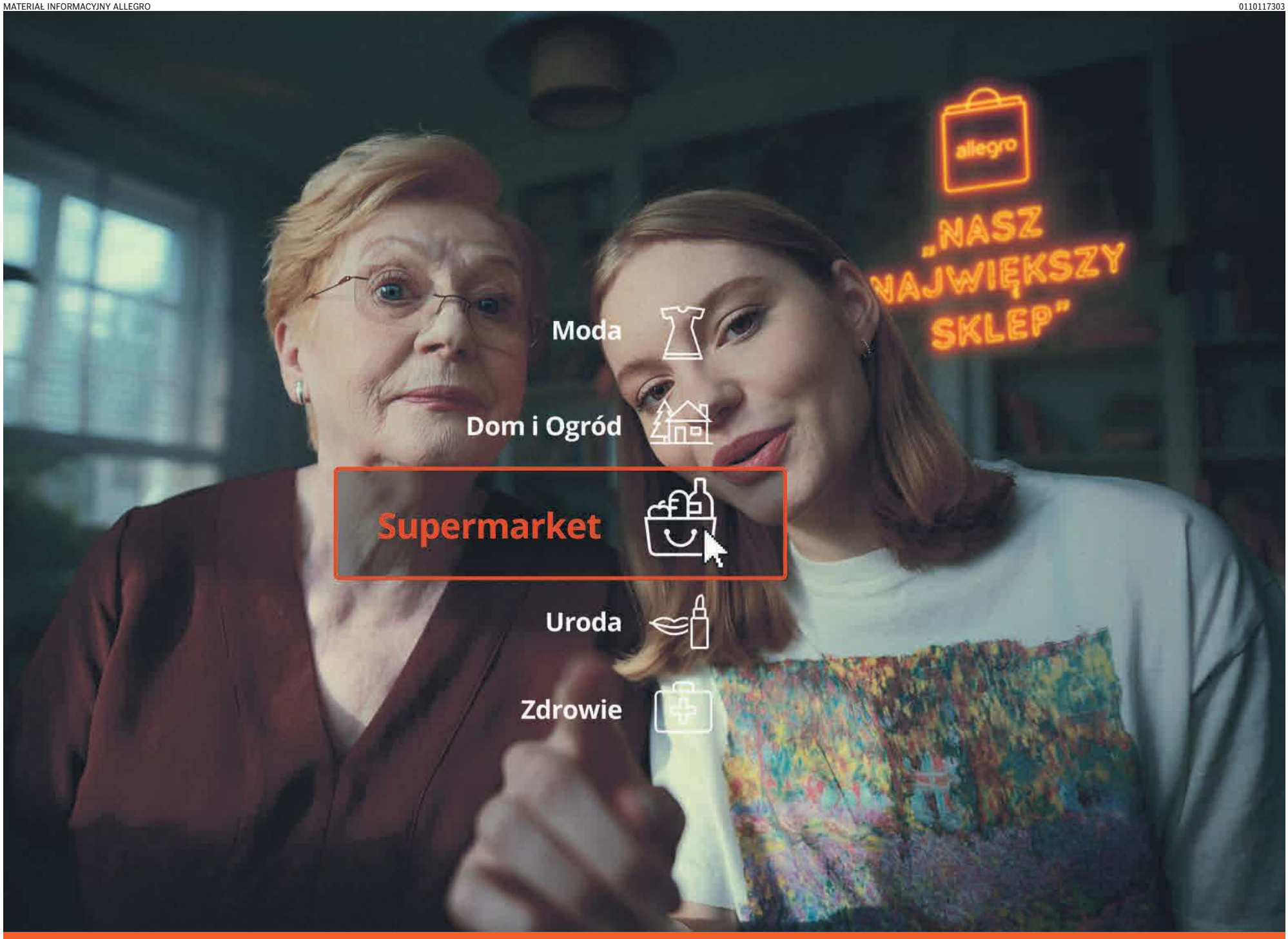

DOWIEDZ SIĘ, **JAK PROSTO KUPOWAĆ** NA ALLEGRO.

Jeżeli najważniejsze jest ciągłe pogłębianie wiedzy,
na **toproste.allegro.pl** dowiesz się, jak kupować na Allegro,
jak oszczędzać na dostawach i wyszukiwać najlepsze oferty.
Przekonaj się, jakie to proste!

Wejdź na: **toproste.allegro.pl**

allegro

eprasa.pl fc9b8a2df7

Czy z opozycją leci pilot?

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

FOT. BARTEK SYTA

Rozmowa

Z Pawłem Piskorskim, byłym politykiem PO, obecnie szefem Stronnictwa Demokratycznego.

Niektórzy twierdzą, że Donald Tusk miał się spotykać z Hołownią, a już na pewno, że mu kibicuje, więc może - gdy wróci - stworzy coś wokół ruchu Hołowni? Pan sobie taką sytuację wyobraża?

Nie znam relacji między panami. Wiem, że spora grupa działaczy, kiedyś bliskich Tuskowi, teraz jest w ruchu Hołowni. Nazwiska znamy. Jednak nic nie wskazuje na to, by ruch Hołowni miał ochotę skapitulować i czekać, aż Donald Tusk wjedzie na białym koniu i go zlikwiduje. To, co planuje Donald Tusk, jest bardziej próbą utrzymania przy życiu i reanimacją Platformy Obywatelskiej, niż stworzeniem jakiegoś wielkiego bloku, o którym Hołownia powie: „O tym marzyłem!". Dla Hołowni mogłoby to oznaczać koniec - zwłaszcza przy szczątkowym istnieniu struktur jego ugrupowania i małej liczbie znanych nazwisk. Hołownia musi przejść to, co wszystkie ruchy, które pierwszy raz znajdą się w polityce: musi samodzielnie znaleźć się w parlamencie i wylansować swoją elitę. Nawet jeśli ludzie Hołowni będą na dobrych miejscach list wyborczych, ale w ramach układu koalicyjnego z Platformą, to zostaną przez starych wyjadaczy i znane nazwiska funkcjonujące w polityce od lat, zjedzeni. Na to Hołownia nie może sobie pozwolić, chyba że chce popełnić polityczne samobójstwo, w co nie wierzę.

Ruch Hołowni to jedno z nielicznych nowych ugrupowań, które powstało na długo przed wyborami parlamentarnymi, inne powstawały tuż przed nimi. Jest w tym ruchu potencjał? Hołownia dotrwa z dobrymi sondażami do wyborów?

Jeszcze rok temu mówiłem, że to niezwykle trudne zadanie i mogę to tylko powtórzyć. Ze względu na warunki pandemi-czne, tym trudniej rozwijać struktury ze względu na odległą perspektywę wyborczą. Jak zachować wrażenie nowości i świeżości na co dzień, będąc tylko w mediach? To wszystko sprawia, że plan Hołowni jest niezwykle trudny. Lecz niezaprzeczalnym faktem jest, być może wynikającym ze słabości Platformy, że notowania Hołowni nie tylko się utrzymują, ale rosną. Może ludzie szukają czegoś nowego, ale o podobnym profilu co PO? Szukają nowych twarzy, nowej perspektywy, partii z mniejszą liczbą obciążeń. Dzisiaj Hołowni zdecydowanie bym nie przekreślał.

A Rafał Trzaskowski, polityk z ogromnym potencjałem. Jaki, pana zdaniem, jest jego polityczny plan?

Potencjał utrzymuje się wtedy, kiedy jest wykorzystany. Od roku powtarzam, że Rafał powinien stanąć na czele PO, skoro przez wyborców jest i tak identyfikowany jako lider opozycji. Budowanie struktury zewnętrznej, konkurencyjnej wobec PO, wywoła tylko konflikty i rywalizację. Pogląd, że organizowanie kolejnych campów jest sposobem na uzdrowienie polityki, wydaje mi się naiwny i zastępczy. A powrót Tuska druzgocze plany otoczenia Trzaskowskiego na stworzenie nowości w polityce.

Mamy Lewicę, która wydaje się bardziej zjednoczona niż jeszcze kilka lat temu. Pan uważa, że to może być ważna siła na scenie politycznej?

Na pewno w Polsce Lewica będzie istniała. I wydaje mi się, że drogą nowego pokolenia polityków lewicowych, do czego ich starsi koledzy po prostu się dostosowują, jest poszukiwanie haseł znacznie bardziej lewicowych - i na gruncie socjalnym, i przede wszystkim obyczajowym. Nie dziwi mnie, że Lewica może wchodzić w doraźne porozumienie z PiS-em, tak jak przy Funduszu Odbudowy. Wbrew pozorom, oni mają z PiS-em podobny cel.

A Polskie Stronnictwo Ludowe? Zwolenników im nie przybywa; wciąż w sondażach balansują na granicy wejścia do parlamentu? Czego brakuje ludowcom?

Liderzy PSL-u to inteligentni ludzie. Zdali sobie sprawę, że nastąpił koniec partii klasowych. Jest XXI wiek, zmieniła się wieś, wszystko się zmienia. Mają świadomość, że muszą przejść szybką ewolucję w kierunku partii centrowo-chadecko-ludowej, a mają ograniczone instrumenty działania. Dla PSL-u droga jest taka: szukać porozumienia - może z Gowinem, może z Hołownią lub z PO Tuska. I starać się przetrwać w ramach szerszego bloku. ©℗

opinie

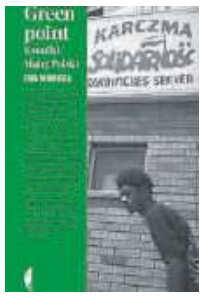

„Greenpoint. Kroniki Małej Polski" (Wydawnictwo Czarne)

Nowojorski Greenpoint to właściwie przedsionek ziemi obiecanej, do którego od ponad 150 lat przybywają Polacy w poszukiwaniu lepszego życia. Budują swoje kościoły, sklepy, kluby. Niektórzy dorobili się milionów, inni poszli na dno. Książka Ewy Winnickiej to wciągająca kronika tego zakątka Brooklynu. Autorka opowiada o historii „Polish neighborhood", poczynając od XVII wieku, przez kolejne punkty zwrotne, fale imigrantów, rewolucje i przełomy. Zagląda przez okna do zatłoczonych „sabłejów", odwiedza przytułki dla bezdomnych i eleganckie apartamenty, podczytuje listy i pamiętniki, podgląda wesela i pogrzeby. Słucha opowieści o miłości i nienawiści, ambicji i rezygnacji. Razem ze swoimi bohaterami śni amerykański sen, który tylko dla niewielu się ziści. To opowieść nie tylko o Małej, ale i o Dużej Polsce. „Wszyscy opisani bohaterowie są prawdziwi. Żadna postać nie jest złożona z kilku innych, ale dane niektórych zostały zmienione. Z wieloma się zaprzyjaźniłam. Słuchałam opowieści o niewiarygodnie ciężkiej pracy w imię marzeń, o ambicjach, o poczuciu wyższości i niższości, o pragnieniu bycia zaakceptowanym, docenionym i podziwianym przez wielką Amerykę" – pisze autorka.

JADWIGA JENCZELEWSKA

Zachowanie wicemarszałka Terleckiego to nie był nietakt

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl

Rozmowa Dziennika Zachodniego

Po pani marszałek Sejmu można się wszystkiego spodziewać, ale z wypowiedzi członków Zjednoczonej Prawicy wynika, że nie zdecydują się na odwołanie wicemarszałka Terleckiego. Niestety. To nie jest jedyne zachowanie, które uwłacza tej funkcji, wystarczy czasem obejrzeć obrady Sejmu - mówi Monika Rosa, posłanka Koalicji Obywatelskiej/Nowoczesnej, gość DZ i Radia Piekary.

Domniemany powrót Donalda Tuska do polskiej polityki to mało. Bo wraca też Ryszard Petru. Z trudem powstrzymuję emocje.

Nie wiem, czy Ryszard Petru wraca do polityki, bo jego planów nie znam. Wiem, że tworzy think tank. A to, że tęskni za polityką… Tak po prostu jest - jeśli ktoś był w polityce, to potem za nią tęskni.

Czy Petru ma rację, mówiąc, że nie można ścigać się z PiS-em na populizm?

Oczywiście. Uważam, że obecna polityka PiS-u sprowadza się do transferów socjalnych, natomiast nie rozwiązuje podstawowych problemów polityk publicznych. Zostajemy z prywatną ochroną zdrowia, dodatkową edukacją, za którą musimy płacić, z brakiem zabezpieczenia tych polityk.

To dlaczego Koalicja Obywatelska nieudolnie ściga się na ten populizm z PiS-em? Kwota wolna od podatku? PiS podwyższył do 8 tys. zł. PO mówi: „Damy 10 tys.". PiS w Polskim Ładzie proponuje 30 tysięcy złotych. Może to nie koniec licytacji?

Podwyższenie kwoty wolnej od podatku było konieczne, bo przez lata była zamrożona. Jako Nowoczesna - w minionej kadencji Sejmu -złożyliśmy projekt ustawy, który podwyższał tę kwotę i uzależniał ją od minimum socjalnego. Było to rozwiązanie systemowe. Niestety, przy wzroście tej kwoty do 30 tys. złotych i przy braku opodatkowania emerytur, wiele ulg podatkowych zostanie wyeliminowanych.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki straci stanowisko za - nazwijmy to - incydent białoruski?

FOT. RADIO PIEKARY

Monika Rosa, posłanka Koalicji Obywatelskiej/Nowoczesnej

Obawiam się, że jednak nie straci. Głosy w Zjednoczonej Prawicy są jednoznaczne - wygląda na to, że jednak obronią swojego człowieka, pomimo skandalicznego zachowania i krytyki, która na niego spłynęła. Pouczanie Swiatłany Cichanouskiej, z kim się w Polsce może spotykać, czy nie, było niedopuszczalne.

Pomijam styl. Ale czy pani Cichanouska powinna angażować się w wewnętrzne przedsięwzięcia polityczne w Polsce?

Pani Cichanouska nie jest małą dziewczynką, której trzeba tłumaczyć, jaka jest sytuacja.

A jaka jest sytuacja? Gdyby Cichanouska wystąpiła na wiecu Prawa i Sprawiedliwości, to by pani nie zgrzytało?

Ale pani Cichanouska nie występuje na wiecach politycznych, tylko spotyka się z politykami, zarówno partii rządzącej, jak i opozycji.

Przyjęła zaproszenie na polityczne przedsięwzięcie Rafała Trzaskowskiego.

Przyjęła zaproszenie na spotkanie z młodymi ludźmi.

Jeśli to nie jest wydarzenie polityczne, to jakie? Charytatywne?

Jako wolny człowiek Swiatłana Cichanouska ma prawo spotykać się z kim chce. Nikogo nie popiera w wyborach, nie angażuje się w wewnętrzne sprawy polityczne. A po drugie, to nie PiS ją przyjmuje w Polsce, nie PiS sponsoruje opozycjonistów, tylko to jest realizacja polskiej racji stanu - by stać po stronie białoruskiej opozycji. I zachowanie marszałka Terleckiego to nie była nietaktowność, tylko zdrada polskiej racji stanu i polskiego bezpieczeństwa.

Obecna polityka PiS-u sprowadza się do transferów socjalnych, natomiast nie rozwiązuje podstawowych problemów polityk publicznych

Porozumienie i Konfederacja raczej ręki do odwołania Terleckiego nie przyłożą. To po co to wszystko?

Bo trzeba stawiać sprawę jasno i wprost mówić, że coś jest złe. Możemy zasypać świat tweetami, jak straszne było wystąpienie marszałka Terleckiego, jak okropny był jego list do Swiatłany Cichanouskiej, ale parlamentaryzm polega na możliwości powiedzenia o tym z trybuny sejmowej. I taka jest praca opozycji.

Dlaczego w takim razie opozycja nie jest w stanie dogadać się w tak banalnej sprawie, jak wniosek o odwołanie wicemarszałka, choć zgadzacie się w stu procentach? Bo wnioski będą dwa.

Uważam, że to są drobne rzeczy. Czasem składamy podobne wnioski, czasem zbliżone projekty ustaw, podobne poprawki… Ale sporo rzeczy też robimy wspólnie.

Nadal nie rozumiem, dlaczego KO ściga się z Lewicą i Hołownią o to, kto pierwszy przegra głosowanie w sprawie Terleckiego.

To nie jest kwestia ścigania się, tylko zdrowej konkurencji na opozycji. Są dwa wnioski, dwa wnioski będą głosowane. To akurat banalna sprawa.

Sejm będzie procedował dwukrotnie?

To zależy od marszałek Sejmu, Elżbiety Witek.

Włodzimierz Czarzasty twierdzi, że marszałek Witek w ogóle nie podda tego wniosku pod głosowanie, bo boi się, że PiS przegra.

Akurat po pani marszałek Sejmu można się wszystkiego spodziewać. Ale z wypowiedzi członków Zjednoczonej Prawicy wynika, że nie zdecydują się na odwołanie wicemarszałka Terleckiego. Niestety. To nie jest jedyne zachowanie, które uwłacza tej funkcji, wystarczy czasem obejrzeć obrady Sejmu. ©℗

Sylwetka Ryszarda Terleckiego na str. 10, a Donalda Tuska - na str. 11

eprasa.pl fc9b8a2df7

REKLAMA

0110167997

TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego

05 SO
19.00 | Duża Scena | 2 h 15'
PIĄTA STRONA ŚWIATA | K. KUTZ

19.00 | Scena w Galerii | 1 h 5'
KOCHANA
spektakl Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach we współpracy z Teatrem Śląskim im. St. Wyspiańskiego

06 ND
17.00 | Duża Scena | 2 h 15'
PIĄTA STRONA ŚWIATA | K. KUTZ

19.00 | Scena w Galerii | 1 h 05'
KOCHANA
spektakl Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach we współpracy z Teatrem Śląskim im. St. Wyspiańskiego

09 ŚR
14.30 | Duża Scena | 1 h 15'
STUDIUM WIEDZY O TEATRZE
spotkanie z Robertem Talarczykiem, reżyserem spektaklu POKORA

10 CZ
18.00 | Scena Kameralna
KSIĄŻKA NA SCENĘ!
rozmowy o literaturze Ewy Niewiadomskiej i prof. Ryszarda Koziołka

19.00 | Duża Scena
POKORA | SZ. TWARDOCH
pokaz przedpremierowy

11 PT
19.00 | Duża Scena
POKORA | SZ. TWARDOCH | prapremiera

12 SO
19.00 | Duża Scena
POKORA | SZ. TWARDOCH
premiera prasowa

13 ND
17.00 | Duża Scena
POKORA | SZ. TWARDOCH

14 PN
11.00 | Scena w Galerii | 1 h
SZTUKOWANIE. Kobiety w złocie. Klimt
zajęcia dla seniorów

19.00 | Duża Scena
POKORA | SZ. TWARDOCH

15 WT
18.00 | Duża Scena | 2 h 20'
LA RONDINE | G. PUCCINI | Opera Śląska

19.00 | Scena w Galerii | 1 h 45'
ON WRÓCIŁ | T. VERMES

16 ŚR
19.00 | Scena w Galerii | 1 h 45'
ON WRÓCIŁ | T. VERMES

17 CZ
19.00 | Scena Kameralna | 1 h 40'
ROSEMARY | M. FERTACZ

18 PT
19.00 | Scena Kameralna | 1 h 40'
ROSEMARY | M. FERTACZ

18 PT
19.00 | Scena w Galerii | 1 h 20'
IV PRZYKAZANIE | K. BŁASZCZYŃSKA
spektakl dyplomowy Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego

19 SO
17.00 | plac przed Teatrem
KOMU POTRZEBNA JEST ŚLĄSKOŚĆ?
spotkanie drugie | dyskusja plenerowa

19.00 | Scena w Galerii | 1 h 20'
IV PRZYKAZANIE | K. BŁASZCZYŃSKA
spektakl dyplomowy Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego

20 ND
16.00 | Duża Scena | 1 h 30'
HIMALAJE | A. PAŁYGA, M. PIETRASZEWSKI, D. KORTKO

19.00 | Duża Scena | 1 h 30'
HIMALAJE | A. PAŁYGA, M. PIETRASZEWSKI, D. KORTKO

19.00 | Scena Kameralna | 1 h 45'
WĄTPLIWOŚĆ | J.P. SHANLEY

19.00 | Scena w Galerii | 1 h 20'
IV PRZYKAZANIE | K. BŁASZCZYŃSKA
spektakl dyplomowy Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego

22 WT
17.00 | Scena w Malarni
MARYSINE GĄSECZKI | M. KONOPNICKA
premiera spektaklu powstałego w ramach projektu TEATR 2.1

4. Międzynarodowy Festiwal
OPEN THE DOOR
23 — 27.06.2021
Katowice | TEATR ŚLĄSKI

23 ŚR
19.00 | online | 1 h 15'
TEN OKRUTNY MROK (Questo Buio Feroce) | Compagnia Pippo Delbono (Włochy)
spektakl z audiodeskrypcją i tłumaczeniem na PJM | dostęp 48 h

24 CZ
19.00 | online | 48'
ENTER ACHILLES | DV8 Physical Theatre (Wielka Brytania)
spektakl z audiodeskrypcją | dostęp 48 h

20.00 | online | 50'
DEAD DREAMS OF MONOCHROME
DV8 Physical Theatre (Wielka Brytania)
spektakl z audiodeskrypcją | dostęp 48 h

25 PT
18.00 | online | 3 h 50'
MEWA | Rosyjski Państwowy Teatr „Satyrykon" im. Arkadiusza Rajkina (Rosja)
spektakl z deskrypcją i tłumaczeniem na PJM
dostęp 48 h

26 SO
12.00–20.00 | Restauracja Amfora
KUCHNIA KONFLIKTU
projekt kulinarny realizowany we współpracy z uchodźcami

17.00 | online | 1 h
CIAŁO W CIAŁO Z MARILYN
Teatr 21 (Polska)
spektakl z audiodeskrypcją i tłumaczeniem na PJM | dostęp 48 h

19.00 | online | 2 h 45'
ONIEGIN | Państwowy Akademicki Teatr Dramatyczny „Czerwona Pochodnia" (Rosja)
spektakl z deskrypcją i tłumaczeniem na PJM
dostęp 48 h

27 ND
12.00 | online | 2 h 20'
KONIEC Z EDDYM | STUDIO teatrgaleria (Polska) | spektakl z deskrypcją i napisami dla osób niesłyszących | dostęp 24 h

27 ND
17.00 | online | 46'
YAG | Batsheva Dance Company (Izrael)
spektakl z audiodeskrypcją i tłumaczeniem na PJM | dostęp 24 h

19.00 | online | 2 h
DER BOXER | Thalia Theater (Niemcy)
spektakl z audiodeskrypcją i tłumaczeniem na PJM
dostęp 24 h

21–27
WSPÓLNOTA ŚNIĄCYCH
M.M. KOZŁOWSKA, M. KUPRYJANOWICZ, M. KURKOWSKI, J. TOMZA-OSIECKI (Polska)
projekt online

DZIECI SATURNA | A. BAUMGART, A. MATLINGIEWICZ (Polska)
hipertekst, słuchowisko online + spotkanie na zoomie

ALICJA 0700 | Teatr Usta Usta Republika (Polska)
słuchowisko interaktywne online

bilety dostępne w kasie **32 259 93 60** oraz online **www.teatrslaski.art.pl**

Śląskie. Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego

eprasa.pl fc9b8a2df7

magazyn

Prof. Zembala: Więcej chorych potrzebuje opieki specjalistycznej

Agnieszka Zielińska
redakcja@dz.com.pl

Medycyna

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Marianem Zembalą, uznanym europejskim specjalistą w dziedzinie kardiochirurgii, transplantologii klinicznej oraz dyrektorem Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

FOT. ARKADIUSZ GOLA

Prof. Marian Zembala: Polski Ład? Dobrze, jednak zachowajmy to, co działa dobrze

Obecna fala pandemii zbliża się ku końcowi. Co będzie jesienią?

Ta fala opada, co nie znaczy, że nie wróci. Prawdopodobieństwo, że tak będzie, jest małe - dzięki szczepieniom. W ubiegły weekend w SCCS było tylko pięciu chorych z COVID-19, a bywały dni, że leżało u nas 150 i więcej osób. Często byli to pacjenci w stanie krytycznym, wymagający wykorzystania ECMO. Muszę powiedzieć z dumą, że całe śląskie i polskie środowisko medyczne zdało podczas pandemii egzamin na piątkę. Egzamin z poświęcenia, profesjonalizmu, i co najważniejsze, z empatii. Właśnie zakończyliśmy w Zabrzu międzynarodową konferencję „Postępy w rozpoznawaniu i leczeniu chorób serca, płuc i naczyń". Imponująca liczba ponad 80 sesji. Dyskutowaliśmy np. o tym, w jaki sposób pandemia wpływała na relacje pomiędzy pacjentami w stanie zagrożenia życia a ich rodzinami, z udziałem m.in. kapelanów szpitalnych i psychologów. COVID-19 spowodował też, że duża część chorych potrzebuje dalszej specjalistycznej opieki kardiologicznej, pulmonologicznej, internistycznej. Śląskie było jednym z najbardziej zagrożonych regionów w kraju pod tym względem, tym bardziej że wiele osób już wcześniej cierpiało na przewlekłe choroby płuc. Tym pacjentom nie będzie w stanie pomóc lekarz rodzinny, internista. Dlatego w Zabrzu powstaje Silesian Postcovid Recovery (Śląski Ośrodek Regeneracji Postkowidowej). Chcemy żeby był otwarty w ciągu najbliższych dwóch lat.

Co dziś wiadomo o tym oddziale?

Nie wymaga on dodatkowych dużych nakładów. Wystarczy, że będzie włączony do systemu NFZ. Mamy kadry medyczne, sprzęt, rozwiązania zapożyczone ze Skandynawii, Izraela i ze Stanów Zjednoczonych. Nasza placówka będzie miała oddziały: kardiologiczny, pulmonologiczny, pediatryczny, internistyczno-diabetologiczny - bo od roku obserwujemy przypadki ciężkiej cukrzycy zwłaszcza u młodych kobiet, które wcześniej nie chorowały. Będzie też oddział rehabilitacji kardiologicznej i pulmonologicznej wzbogacony o system poradni prowadzących telekonferencje. Taki model został już sprawdzony np. w Kanadzie. Lekarz rodzinny odbywa z chorym i specjalistami z poszczególnych ośrodków telekonferencje. Pacjent nie musi jechać kilkaset kilometrów na konsultacje. Idzie do lekarza rodzinnego i rozmawia ze specjalistami z całej Polski, którzy go wspierają.

Pan już dawno się zaszczepił.

Nadal niepokoi ciągła kontestacja i nonszalancja ze strony wielu ludzi. Codziennie jadąc do pracy o godz. 7.15 zatrzymuję się przed wejściem do naszej przychodni i rozmawiam z czekającymi pacjentami. Wciąż na pytanie: „Kto jest zaszczepiony" zbyt mało osób odpowiada pozytywnie. Dopytuję, dlaczego - i słyszę, że ktoś chciał się zaszczepić, ale jego syn czy córka sprzeciwili się. Niestety, mimo kampanii, którą prowadzimy, ludzie bojkotują szczepienia. Chcę tu podziękować kapłanom. Kiedy słucham mszy świętej z katedry w Katowicach czy z parafii ewangelickiej w Pszczynie, słyszę, że przypominają w sposób roztropny: „Nie stwarzaj zagrożenia dla siebie i innych". Na szczęście, mamy też wybitnego papieża Franciszka. Jest szczególnie uczulony w kwestii szczepień. Sam w dzieciństwie stracił jedno płuco i wie, że gdyby koronawirus uszkodził mu drugie, nie miałby szans na przeżycie.

Program Polski Ład zakłada zwiększenie nakładów na służbę zdrowia, poprawę jakości leczenia, lepszy dostęp do specjalistów.

Każde państwo wyszło z COVID-19 poturbowane: medycznie, zdrowotnie, ekonomicznie, organizacyjnie i każde musi podobny program dostosowawczy zrealizować. Obserwuję program uważnie z perspektywy byłego ministra zdrowia, prezydenta europejskich towarzystw medycznych SCVS i EACTS, lekarza, i cieszy mnie deklaracja wzrostu wydatków na ochronę zdrowia do poziomu 7 proc. PKB. Zakładam, że program będzie miał dynamiczny charakter i będzie się rozwijał przy udziale ekspertów, a myślę że wiele spraw zostanie jeszcze doprecyzowanych. Trzeba tylko dbać, by pieniędzy nie brakło. Podam przykład. Powinniśmy skupić się przede

eprasa.pl fc9b8a2df7

wszystkim na kwestii poprawy dostępności świadczeń dla chorych. Potrzebna jest integracja sieci szpitali. Kiedy patrzymy na placówki miejskie, powiatowe, te w gestii marszałka, instytuty i ośrodki akademickie, widzimy, że system wymaga uporządkowania. Szpitale, które rzeczywiście są zadłużone (i w ciągu ostatnich 10 lat zjawisko się potęgowało), winny ulec procesowi rewitalizacji, i to z udziałem nadzoru. Z tym wiąże się kolejny problem, wciąż nierozwiązany i uważam, że koniecznością jest, aby na poziomie województwa zintegrować transport sanitarny. W moim przekonaniu, ta sprawa wymaga szczególnego dopracowania.

To znaczy?

W zakresie kompetencji i logistyki transportu medycznego jest wciąż za wiele rozbieżności i nieporozumień. Po pierwsze Śląsk nie ma dostatecznej liczby lądowisk dla śmigłowców (np. w SCCS w Zabrzu powstaje ono dopiero teraz). Jest to dla bezpieczeństwa regionu sprawa fundamentalna, tutaj krzyżują się autostrady, linie kolejowe, zdarzają się masowe katastrofy, wypadki, pożary. Nie do przyjęcia jest fakt, że karetka pogotowia ma jechać do najbliższego szpitala, wiedząc że nie ma tam 24-godzinnej dostępności w oddziale chirurgii ogólnej, naczyniowej, urazowej czy neurochirurgii. Na przykład w zakresie dostępu do chirurgii naczyniowej w południowej części województwa śląskiego - chodzi o miasta: Rybnik, Wodzisław Śląski - sytuacja przez kilka miesięcy była dramatyczna. Karetki z chorymi wymagającymi pilnej ingerencji, jeździły, aż do Zabrza, Sosnowca, Katowic i często były z nich odsyłane. Na szczęście powstał bardzo potrzebny oddział chirurgii naczyniowej w Wodzisławiu i to radykalnie poprawiło sytuację.

W programie Polski Ład zakłada się utworzenie Krajowej Sieci Onkologicznej i Krajowej Sieci Kardiologicznej.

Śląsk, zwłaszcza jeśli chodzi o sieć onkologiczną, jest mocno uprzywilejowany. To zasługa przede wszystkim wiodącego w kraju Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gliwicach i szpitali z oddziałami onkologicznymi w Katowicach i innych miastach regionu. Dostęp do leczenia onkologicznego w naszym województwie znacząco się poprawił. Natomiast jako nauczyciel akademicki, honorowy profesor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i człowiek, dla którego medycyna akademicka zawsze była w centrum zainteresowania, wciąż nie jestem zadowolony z jej poziomu. To też opinia profesora Leszka Pączka z Warszawy, byłego rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, który wskazuje, że ciągle panuje w naszych uczelniach pewien swoisty „feudalizm". Uczelnie, które to szybciej dostrzegają i szybciej reagują zmianami, zyskują. W Polsce akademicka medycyna jest jeszcze zbyt hermetyczna i zhierarchizowana, dlatego znacząco odbiega od standardów w najbardziej rozwiniętych krajach UE. To sprawia, że poziom nauki się obniża. Udział studentów w badaniach naukowych prowadzonych na polskich uczelniach jest symboliczny. Sądzę, że program powinien i w tym zakresie doprowadzić do znaczącej poprawy, podnosząc znaczenie takich sztandarowych jednostek, jak Polska Akademia Nauk, Polska Akademia Umiejętności i najbardziej cenione resortowe instytuty badawcze. Np. w Zabrzu, mówię to z dumą, przy dużym zaangażowaniu samorządu, administracji rządowej, Politechniki Śląskiej, ŚUM, PAN tworzymy Dolinę Krzemową w zakresie nauki, medycyny i bioinżynierii). Z jednej strony, Ministerstwo Zdrowia musi zadbać w przyszłości, by nowe placówki gwarantowały jakość szkolenia, ale z drugiej strony, nie widzę najmniejszego powodu, aby blokować otwarcie nowych zespołów. Dlatego z pełnym przekonaniem - jako minister zdrowia - namawiany przez profesora Franciszka Kokota, mentora polskiej i śląskiej medycyny, podpisałam dekret, aby powstały nowe wydziały lekarskie w Opolu, Zielonej Górze, Kielcach i Rzeszowie. (Dokumenty minister zdrowia oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego dekretują przed premierem). Uczelnie medyczne muszą się rozwijać, dlatego np. takie środowisko, jak akademicka Częstochowa, powinno otworzyć w niedalekiej przyszłości wydział lekarski. Potrzebujemy i to bardzo - lekarzy, pielęgniarek, ratowników, asystentów medycznych. Nie oszukujmy się, zarówno w ŚUM, Uniwersytetach: Łódzkim, Wrocławskim i pozostałych - są i będą młodzi pracownicy nauki, którzy będą zainteresowani rozwijaniem własnej kariery i tworzeniem nowych zespołów badawczych. Jeśli chodzi o sieć kardiologiczną, (którą współtworzymy, bo przypominam, że po województwie mazowieckim druga w kolejności będzie realizowana na Śląsku), jako dyrektor SCCS wystąpiłem do ministra zdrowia, który przyjął moją argumentację, by tworzyć ją w oparciu nie o jedną jednostkę, ale o dwie, partnerskie. SCCS utworzy ją ze szpitalem akademickim w Katowicach-Ochojcu. Kiedy mówimy o Polskim Ładzie w zakresie ochrony zdrowia, zachowajmy to wszystko, co funkcjonuje dobrze, także w województwie śląskim, a mamy powody do dumy i zadowolenia w skali kraju. Jeśli chodzi o kardiologię, stworzyliśmy sieć 24-godzinnej dostępności ośrodków leczenia zawału serca. I w rezultacie, z 24 proc. śmiertelności, jeszcze 12-15 lat temu, zeszliśmy do poziomu 3-4 proc., co jest dobrym europejskim standardem. A model leczenia zawałów serca wprowadzony w Zabrzu przez prof. Stanisława Pasyka i jego współpracowników, stał się symbolem nowoczesnej medycyny. Od roku wzmocniony przez program KOS-Zawał ratuje chorych przed inwalidztwem. Dziś, w ciągu 2 godzin z każdego miejsca województwa śląskiego, pacjent karetką może być zawieziony do ośrodka, który leczy zawał, zator tętnicy płucnej, czy oferuje szybkie rozpoznanie tętniaka aorty. Zabezpieczenie kardiochirurgiczne regionu spoczywa na barkach: Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu, szpitali w Katowicach-Ochojcu i Bielsku. Powstająca w ścisłej współpracy z NFZ sieć musi zachować integralność i autonomię właścicielską, finansową placówek. Jest to konieczne, żeby nikt się nie obawiał, że nastąpi jakaś wasalizacja jednostek. Trzeba szanować równość podmiotów, pod warunkiem, że dobrze pracują, a instytucją, która obiektywnie potrafi ocenić dostępność i jakość świadczeń jest NFZ. W Polskim Ładzie - w aspekcie zdrowia - widzę szansę! Ja wiem, że nie jest w dobrym tonie mówić o tym, co jest dobre, ale taki już jestem. Jestem pewien, że im dłużej społeczeństwo jest zdrowe, im dłużej żyje i pracuje, tym bardziej może przyczyniać się do wzrostu PKB. Jestem wierny tej misji, którą pozostawiłem w Ministerstwie Zdrowia w roku 2015, aby Polki i Polacy żyli dłużej, zdrowiej, aktywniej.

Jeśli chodzi o kardiologię w naszym regionie - z 24 proc. śmiertelności jeszcze 12-15 lat temu, zeszliśmy do poziomu 3-4 procent

MATERIAŁ INFORMACYJNY BANKU BPS 2210114187

Oferta Banków Spółdzielczych z Grupy BPS dla małych i średnich firm

Nowoczesne rozwiązania finansowe, partnerskie relacje, możliwość negocjacji warunków współpracy – na to mogą liczyć przedsiębiorcy w Bankach Spółdzielczych Grupy BPS. Dzięki temu prowadzenie działalności staje się prostsze.

Banki Spółdzielcze z Grupy BPS to instytucje finansowe dysponujące wyszkoloną kadrą, rozwiązaniami organizacyjnymi i nowoczesnymi technologiami. W swojej ofercie mają wszystko, czego może potrzebować przedsiębiorca, by zapewnić swojej firmie bieżące funkcjonowanie i rozwój. Od bezpiecznego i wygodnego zarządzania kontem bankowym za pomocą smartfona po płatności mobilne telefonem. Kredyty obrotowe zapewnią finansowanie bieżącej działalności i w razie konieczności poprawią płynność firmy, a kredyty inwestycyjne na jasnych warunkach sfinansują jej dalszy rozwój. Banki Spółdzielcze oferują też dostęp do wymiany walut, programów wspieranych funduszami europejskimi, gwarancji BGK oraz usług leasingu i faktoringu.

W Bankach Spółdzielczych z Grupy BPS przedsiębiorcy znajdą usługi bankowe dostosowane do swojej działalności.

Gwarancje drogą do tańszego kredytu

W wybranych Bankach Spółdzielczych Grupy BPS przedsiębiorcy mogą skorzystać z gwarancji Banku Gospodarstwa Krajowego. Oprócz gwarancji KFG czy COSME, dostępne są też specjalistyczne gwarancje dla przedsiębiorców z sektora rolnego, przetwórczego, kreatywnego i kultury oraz spełniających założenia innowacyjności. Dodatkową zachętą do skorzystania z gwarancji jest system dopłat do oprocentowania. Kredytobiorca, który skorzysta z gwarancji BIZNESMAX lub AGRO, może otrzymać dopłatę do oprocentowania finansowaną przez BGK. Dzięki temu klienci Banków Spółdzielczych mogą korzystać z tańszych kredytów obrotowych, a dostęp do nich uzyskać także firmy, które mają krótką historię kredytową lub nie dysponują wystarczającym zabezpieczeniem.

Faktoring i leasing na usługach

Kredyty nie są jedynymi formami finansowania firm. W Grupie BPS działa również spółka leasingowa (BPS Leasing) oraz faktoringowa (BPS Faktor). Leasing jest dla przedsiębiorców alternatywną formą finansowania lub współfinansowania inwestycji – np. kredyt inwestycyjny na budowę hali produkcyjnej wraz z leasingiem maszyn czy środków transportu. Dzięki ofercie leasingu można atrakcyjnie sfinansować zakup samochodów, ale także np. fotowoltaikę. Firmy korzystają z leasingu mikroinstalacji na tej samej zasadzie co firmowych aut – z taniego prądu można korzystać natychmiast bez konieczności wydatkowania od razu pieniędzy na zakup paneli. Nowością jest także leasing w euro wraz z atrakcyjną ofertą ubezpieczenia środków transportu ciężkiego.

Natomiast współpraca z BPS Faktor pozwoli przedsiębiorcom stosującym odroczone terminy płatności na uzyskanie krótkoterminowego finansowania bieżącej działalności. Firmowi klienci Banków Spółdzielczych Grupy BPS mogą przy tym korzystać z szerokiej gamy produktów faktoringowych – faktoringu z regresem i bez regresu, faktoringu odwrotnego, międzynarodowego oraz usług dodatkowych, jak administrowanie i zarządzanie wierzytelnościami czy dochodzenie należności od nierzetelnego partnera.

Elastycznie i po partnersku

Banki Spółdzielcze Grupy BPS wyróżniają partnerskie relacje ze swoimi klientami. Dzięki lokalnej skali działania, doskonale znają swoich klientów i uwarunkowania rynkowe. Dlatego bogata oferta Banków Spółdzielczych Grupy BPS spełni oczekiwania przedsiębiorców, bo to partner bankowy, który zna się na rzeczy.

Grupa BPS
Banki Spółdzielcze i Bank BPS
Jesteś u siebie
www.mojbank.pl
JestesUSiebieBPS

eprasa.pl fc9b8a2df7

Ryszard Terlecki. O człowieku, któremu wolno więcej

Dorota Kowalska
d.kowalska@polsktimes.pl

Sylwetka

Swoim życiorysem mógłby obdzielić przynajmniej kilka osób: był hipisem, chłopakiem Kory, jako dyrektor krakowskiego oddziału IPN zlustrował własnego ojca. Politykiem i wicemarszałkiem Sejmu też jest kontrowersyjnym - mówi, co myśli, robi, co chce.

FOT. ADAM GUZ

Ryszard Terlecki od tych młodzieńczych lat zmieniał swoje twarze i zainteresowania wielokrotnie

Marszałek Ryszard Terlecki zaszokował. Nie po raz pierwszy zresztą. Tym razem postanowił skomentować spotkanie liderki białoruskiej opozycji Swiatłany Cichanouskiej z Rafałem Trzaskowskim. „Jeżeli Cichanouska chce reklamować antydemokratyczną opozycję w Polsce i występować na mityngu Trzaskowsiego, to niech szuka pomocy w Moskwie, a my popierajmy taką białoruską opozycję, która nie staje po stronie naszych przeciwników" – napisał na Twitterze.

Cichanouska ostrożnie stwierdziła, że wpis Terleckiego jest bardzo „dziwny". Inni zareagowali w mniej dyplomatyczny sposób. - Wicemarszałek wplątał swoją wypowiedzią kwestię białoruską w bieżącą polską politykę, w polskie piekiełko. Tą swoją wypowiedzią odbiera też nadzieję dziesiątkom tysięcy działaczy i działaczek opozycji białoruskiej - stwierdził Krzysztof Śmiszek, wiceszef klubu Lewicy. Według niego, słowa Terleckiego tym bardziej dziwią, że sam był kiedyś opozycjonistą. - On sam w latach 70. i 80. poszukiwał wsparcia w tych, którzy mieszkali po demokratycznej stronie świata. I tą wypowiedzią przekreśla także swój życiorys - mówił Śmiszek.

„Dalsze pozostawanie pana Ryszarda Terleckiego na stanowisku Wicemarszałka Sejmu narusza powagę naszego państwa. W interesie państwa właśnie jest, aby odszedł. Jako Koalicja Obywatelska złożymy stosowny wniosek" - napisał na Twitterze Cezary Tomczyk, szef klubu parlamentarnego KO.

Nawet niektórzy członkowie rządu nie kryli zdziwienia.

- Jestem przekonany, że doszło do jakiegoś włamania, bo nie wyobrażam sobie, żeby spod jego palców mógł wyjść taki wpis. Każdy polityk zagraniczny ma prawo spotykać się z politykami, jakimi chce. Rafał Trzaskowski nie jest przedstawicielem antydemokratycznej opozycji, jest wybrany zgodnie z prawem - stwierdził wicepremier Jarosław Gowin na antenie TVN24.

Terlecki jeszcze tego samego wieczora postanowił wyjaśnić tym, którzy nie zrozumieli.

„W czasie gdy polski rząd upomina się w Europie o wsparcie dla wolnej Białorusi, walczy o prawa polskiej mniejszości, finansuje niezależną telewizję, udziela białoruskim działaczom różnorodnej pomocy, pani Cichanouska zgadza się brać udział w mityngu opozycji, która w Polsce nie uznaje wyniku demokratycznych wyborów, kwestionuje legalność państwowych instytucji i wspiera łamiących prawo sędziów. W dodatku ma tam występować razem z liderem opozycji wobec rządu Victora Orbana. Co innego spotykać się z kim tylko ma ochotę, a co innego brać udział w werbunku antyrządowych kadr. Oto jak łatwo stracić sympatię większości Polaków" - napisał na Facebooku. Tym razem Cichanouska skomentowała wpis Terleckiego na antenie TVN24.

- Teraz nie walczycie przeciwko sobie, tylko za Białorusinów. Nie wydaje mi się, byśmy musieli być w centrum sporu. Nie sądzę, że to w porządku wobec sytuacji, w której są Białorusini. Białoruś jednoczy w tym wyjątkowym momencie. Kraje się jednoczą, partie się jednoczą - dodała. Wicemarszałek Terlecki poinformował w końcu, że napisał list do liderki białoruskiej opozycji Swiatłany Cichanouskiej „wyjaśniający, z kim ma do czynienia" w kwestii projektu Campus Polska.

Pytany, czy przeprosi za swój wpis, oświadczył, że nie. - Przepraszać z pewnością nie będę. Nie widzę powodu żeby ujawnić pewną sprawę, która się dopiero toczy. Nawet napisałem taki list do pani Cichanouskiej wyjaśniający z kim ma do czynienia zadając się z Campusem - powiedział Terlecki dodając, że list „będzie publiczny". Na uwagę dziennikarzy, że Swiatłana Cichanouska ma do czynienia z różnymi politykami w Polsce odparł: „Ale to jest specyficzny rodzaj polityków i dobrze żeby o tym wiedziała".

Lewica i Polska 2050 złożyły wspólny wniosek o odwołanie Terleckiego z funkcji wicemarszałka Sejmu. Podobnie klub KO. Ale to nie pierwszy raz, kiedy Terlecki wprawia, co niektórych w osłupienie. „To jakiś świr" - powiedział Terlecki o synu Jarosława Gowina, Ziemowicie, którego krytyczna piosenka o rządzie PiS w ramach Hot16Challenge2 obiegła internet. „Bezczelność prezes SN nie ma granic. Ale jej lament jest świadectwem bezradności: rozpanoszona kasta traci wpływy i dochody" – to z kolei o Małgorzacie Gersdorf. „Ja z pewną przykrością stwierdzam, że na sali wśród posłów Lewicy i PO są posłowie, którzy mają maseczki ze znakami do złudzenia przypominającymi symbole Hitlerjugend i SS." - to o posłach protestujących przeciwko zaostrzeniu przez kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny przepisów dotyczących aborcji. I wreszcie o Januszu Gajosie, który śmiał skrytykować Jarosława Kaczyńskiego: „Mali, śmieszni ludzie. Wydaje się im, że występują na Narodowej Scenie, a to tylko teatrzyk marionetek."

Terlecki poinformował, że napisał list do Cichanouskiej „wyjaśniający, z kim ma do czynienia" w kwestii Campus Polska

Nie oszczędza też koalicjantów, co jakiś czas wskazując im miejsce w szeregu. - Terlecki jest bez wątpienia najinteligentniejszy z polityków PiS-u, jest po tym względem partnerem dla Jarosława Kaczyńskiego. Prezes go lubi. Można mieć swoją autonomiczną pozycję w PiS-ie, ma ją niewiele osób i Terlecki jest jednym z tych, którzy ją mają. Wydaje mu się, że może więcej i tak jest - może. Mówi, co myśli, robi, co chce – opowiada nam jeden z polityków prawicy. I dodaje, że Terlecki ostentacyjnie pokazuje swoją intelektualną wyższość nad partyjnymi kolegami, przez co nie jest specjalnie lubiany w PiS. - Nie jest lubiany także przez polityków opozycji, bo doskonale wie i rozumie, co dzieje się w kraju, co robi PiS - mówi inny rozmówca.

Nie byłoby przesadą określić życie Ryszarda Terleckiego mianem - barwnego, zwrotów było w nim całkiem sporo. W drugiej połowie lat 60. na Plantach w Krakowie przesiadywali hipisi. A wśród nich on - „Pies". Niektórzy do dziś tak mówią do Ryszarda Terleckiego. Ale Terlecki od tych młodzieńczych lat zmieniał swoje twarze wielokrotnie. Gdy znudziło mu się byciem dzieckiem kwiatem, zajął się działalnością opozycyjną. Później też pisaniem. Karierą naukową. Gdy został szefem krakowskiego IPN-u, zlustrował własnego ojca, opisując w „Rzeczpospolitej" jego wieloletnią współpracę z SB.

Był krakowskim radnym, prorektorem Akademii Ignatianum, bez powodzenia kandydował w wyborach na prezydenta Krakowa. Ostatnio zaś robi karierę jako jeden z najbliższych współpracowników prezesa PiS. Kiedy 10 listopada 2015 członkowie klubu PiS wybrali Terleckiego swoim nowym szefem, poseł Krystyna Pawłowicz z Sali Kolumnowej wyszła niezwykle rozbawiona. - Ha, ha, ha, nie wiedziałam, że był hipisem - zaśmiewała się do dziennikarzy. Może poseł Pawłowicz nie wie, ale pseudonim „Pies" nie wziął się znikąd. Terlecki był z kolegami w Radomiu, kiedy zatrzymała ich milicja. Terlecki poinstruował milicjanta: pisać, że jesteśmy hipisami. „Hippies", z angielskiego, jak „hip" i „pies". I już tym „Psem" został. Bogusław Sonik, eurodeputowany PO, a w czasach PRL działacz opozycyjny, mówi:

- Bierze życie, jakie jest. Może teraz tego nie widać, ale charakteryzuje go żart, ironia, dystans do świata i do samego siebie.

Pomimo lekkiego podejścia do życia Terlecki poszedł na studia - historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zresztą jako naukowiec osiągnął całkiem sporo - został profesorem, prorektorem, autorem licznych książek. I wykładowcą, ponoć lubianym przez studentów. Ale zanim do tego doszło, na pierwszym roku studiów chodził z piosenkarką Olgą Jackowską, czyli Korą. Wiele lat później Kora napisze w swoich wspomnieniach: „Byłam zapatrzona w niego. Chciałam tylko z nim być. Dużo tańczyliśmy, kleiliśmy się". Doprecyzujmy: „kleić się" to wąchać klej. Terlecki ponoć lubił też podpalać trawkę, choć później pytany o to przez różnych dziennikarzy, plątał się w zeznaniach. „Wielu moich ówczesnych przyjaciół nie żyje przez tzw. kompot. Ja odszedłem, zanim narkotyki zaczęły niszczyć ten ruch".

I wspomina czasy studiów: Byłem studentem historii na UJ, nie zaliczyłem roku, dostałem bilet do jednostki pancernej w Wałczu. Uciekłem przed armią ludową do szpitala, symulując zatrucie narkotykami - mówił Terlecki w rozmowie z Markiem Kęskrawcem. A wracając do Kory, razem z Terleckim pojechali m.in. na pierwszy hipisowski zlot w Mielnie w 1968. Autostopem. Uwielbiali spędzać czas na krakowskich Plantach. Słuchać muzyki, imprezować. „Tak bardzo się wtedy zakochałam, że straciłam swoją osobowość, zatraciłam siebie" - opowiadała Olga Jackowska. Byli razem rok. Artystka określiła psychiczne połączenie między nimi jako „intelektualny układ sadomasochistyczny".

Jak Terlecki zapamiętał Korę? „Jest to jeden z pięknych epizodów w mym życiu. Zdarzały nam się po rozstaniu z Korą przypadkowe spotkania, od bardzo dawna też różniliśmy się politycznie, na pewno od pierwszych wyborów prezydenckich, gdzie ja byłem za Wałęsą, a ona za Mazowieckim. Spotkałem ją na ulicy mniej więcej 2 lata przed jej śmiercią i dość serdecznie się przywitaliśmy. Zawsze szanowałem ją za wspaniałą muzykę tworzoną przez nią i Marka Jackowskiego w Maanamie" - mówił w rozmowie z Kęskrawcem.

Róża Thun, eurodeputowana PO, która również znała Terleckiego z czasów studenckich opowiadała nam swego czasu, że z ekipą tworzącą SKS spotykali się w domu Terleckiego. „Pies" miał pomysł, żeby Thun, studentka anglistyki, uczyła ich języka.

- Ale zawsze zamiast tego długo debatowaliśmy o sytuacji w Polsce. „Pies" odzywał się najmniej. Pamiętam go z tymi jego długimi włosami i tajemniczym uśmiechem, jak siedział i milczał. Nie mogę się nadziwić, że akurat on bierze teraz udział w tej wściekłej działalności PiS- opowiadała Thun.

Jan Franczyk, samorządowiec, psycholog, wykładowca akademicki - a prywatnie przyjaciel Terleckiego - widział to w zupełnie innych barwach.

- Zna pani życiorys świętego Augustyna? To człowiek, który żył w wyjątkowo hedonistyczny sposób. Ale dzięki gorliwym modlitwom jego matki nawrócił się i został jednym z najważniejszych świętych Kościoła katolickiego. Z Ryśkiem było podobnie. Zrozumiał swój błąd i młodzieńczy bunt, który początkowo przejawiał się w działalności hipisowskiej, obrócił w dobro.

W 2008 wstąpił do PiS. W 2015 na pierwszym posiedzeniu został wybrany na wicemarszałka Sejmu.

Współpraca: Maria Mazurek, Marek Kęskrawiec

eprasa.pl fc9b8a2df7

Powrót Donalda Tuska. Czy to realne?

Witold Głowacki
Twitter: @WitoldGlowacki

Polityka

Jeśli Donald Tusk nie przekuje swych deklaracji możliwie szybko w czyny, grozi mu wejście w buty Aleksandra Kwaśniewskiego, bez żadnego skutku i przez długie lata „powracającego do polityki"

Donald Tusk udzielił 4 czerwca wywiadu, w którym ogłosił chęć powrotu do krajowej polityki i zadeklarował, że chce działać na rzecz poprawy wyników Platformy i wzmocnienia całej opozycji. Ta deklaracja dziwnie przypominała niedoszły powrót Tuska zapowiadany dwa lata temu z okazji tej samej rocznicy. Wówczas nie wyszło z tego nic. Tym razem sytuacja różni się o tyle, że na horyzoncie nie ma żadnych wyborów, jest jednak za to bardzo jaskrawo widoczny kryzys Platformy, która zsunęła się w sondażach na trzecie miejsce i w której zaczęła się na nowo ostra walka o przywództwo.

Czy Tusk zamierza wziąć w niej udział? Niemal na pewno nie. Myśl, że byłego szefa Platformy może interesować powrót na to samo stanowisko, zaprowadzi nas na manowce. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to taki, w którym Tusk aspiruje do objęcia symbolicznego przywództwa, czy może przewodnictwa całej opozycji - niekoniecznie zresztą w ramach formalnej koalicji. Już w wywiadzie dla TVN24 były premier nie omieszkał przypomnieć, że jako szef Europejskiej Partii Ludowej (EPP) jest partyjnym zwierzchnikiem szefów Platformy i Polskiego Stronnictwa Ludowego. O tym, że to zwierzchnictwo ma jedynie ceremonialny charakter i wcale go nie uprawnia do wydawania Borysowi Budce, Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi dyrektyw oraz, że co więcej, są mu oni „podlegli" dokładnie tak samo jak Angela Merkel, już jakoś nie wspomniał.

Na opozycji nie ma też obecnie ani żadnej struktury, która zakładałaby współdziałanie partii opozycyjnych, ani też specjalnych widoków na jej powstanie. Ostatnia z takich inicjatyw - Koalicja 277 - zaproponowana przez Platformę, spotkała się z bardzo chłodnym przyjęciem ze strony pozostałych potencjalnych uczestników, którzy uznali ją za kolejną próbę powrotu Platformy na utraconą pozycję opozycyjnego hegemona. Niemniej Tusk zdaje się być w tej kwestii optymistą i widzieć jakieś szanse na stworzenie pod swymi skrzydłami nie do końca jak dotąd określonego bytu, który choć częściowo scalałby opozycję.

Opozycja natomiast niekoniecznie widzi w takiej roli akurat Tuska. Z bardzo różnych powodów - które zależą w dużej mierze od sytuacji i punktów widzenia poszczególnych opozycyjnych partii.

Tylko część liberalnego centrum na samo hasło „powrót Tuska" zareagowała z nieskrywanym entuzjazmem. Radosław Sikorski od razu pochwalił się publicznie, że Tusk był niedawno u niego w Chobielinie. A Rafałowi Zakrzewskiemu z „Gazety Wyborczej" „przyśnił się powrót Tuska", który zająłby się „mozolną budową frontu demokratycznego", aż opozycja „może wreszcie zrozumie, że drogą do pokonania PiS-u jest działanie razem".

W samej Platformie natomiast uczucia wobec dawnego szefa i jego powrotu są tak naprawdę dość mieszane. Dla części polityków partii Tusk jest dziś trochę jak były mąż, który siedem lat temu założył sobie nową rodzinę, a dziś zagląda do byłej żony i pyta, czy jej jakoś może nie pomóc, w czymś nie doradzić. I co takiemu odpowiedzieć?

- Ja się troszeczkę uśmiechnąłem, jak słuchałem - oczywiście bardzo uważnie - tych słów o flaucie. Bo mam takie poczucie, że mam ręce zarobione po łokcie i wielu naszych kolegów po prostu bardzo ciężko codziennie pracuje - tak komentował wywiad Donalda Tuska Sławomir Nitras z Platformy, dziś mocno zaangażowany w tworzenie z Trzaskowskim Ruchu Wspólna Polska i organizację Campusu Polska.

- Donald Tusk sam pisze własne scenariusze. I z nikim niczego nie konsultuje, a jeśli już, to najwyżej z rodziną. Widać w nim jednak rosnącą determinację, żeby w jakiś sposób pomóc opozycji w wygraniu wyborów z Prawem i Sprawiedliwością. I ma dwie motywacje: po pierwsze widzi słabość opozycji, a po drugie jako ojciec i dziadek widzi, że europejska przyszłość jego dzieci i wnuków jest obecnie zagrożona - mówił z kolei Ryszardzie Wojciechowskiej z „Dziennika Bałtyckiego" europoseł PO Janusz Lewandowski.

Dla wielu polityków Platformy Tusk jest dziś jednak usytuowanym w bardzo komfortowej zdystansowanej pozycji - i w związku z tym mniej lub bardziej irytującym - komentatorem, a nie praktykiem politycznej rzeczywistości. Tak, były premier, który za czasu swych rządów słynął z lekceważącego stosunku do komentatorów polityki i publicystów, dziś sam stał się na krajowym rynku bardziej publicystą - i to twitterowym - niż politykiem.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Donald Tusk chce wracać do polskiej polityki. Tymczasem wiwatów prawie nie słychać

Jest też w szeregach PO wciąż żywy pewien naprawdę mocno negatywny sentyment wobec Tuska, powszechny wśród tych, którzy wciąż mu pamiętają, że „porzucił", „pozostawił na zatracenie" Platformę, samemu wybierając zamiast krajowych kłopotów europejską karierę i osobisty komfort. Pewien ważny polityk Platformy przekonywał mnie kilka tygodni temu, że Tusk namaścił na swą następczynię właśnie Ewę Kopacz, a nie kogokolwiek innego, bo miał pełną świadomość, że nowa szefowa PO mimo całej swej lojalności nie udźwignie ciężaru zarządzania rządem i partią. - A przecież prawdziwy gwiazdor może być tylko jeden, a po nim choćby potop - kwaśno konstatował ów polityk.

Co więcej - bardzo podobne emocje obecne są wśród części opozycyjnego elektoratu - w tym tego radykalnie antyPiSowskiego, z kręgu KOD-u, Obywateli RP i innych mniej lub bardziej zdystansowanych wobec Platformy ruchów opozycyjnych. Dla nich Tusk jest politykiem, którego brukselski wybór oznaczał sprowadzenie na kraj plagi w postaci rządów PiS-u, kimś, kto zawiódł czy wręcz zdradził w momencie decydującej próby i w żadnym wypadku nie jest już godzien zaufania. I choć ten elektorat całym sercem pragnie na ogół restauracji III RP, to jednak na dźwięk nazwiska „Tusk" raczej się wzdryga niż rozaniela.

Dla części polityków PO Tusk jest dziś jak były mąż, który po 7 latach od założenia nowej rodziny bierze się za dawanie rad byłej żonie

Ogłoszenie się przez Tuska partyjnym zwierzchnikiem PSL w ramach misji jednoczenia opozycji nie jest też wcale prezentem, którego oczekiwaliby Władysław Kosiniak-Kamysz i jego partia. Na wsi szyld Platformy zdecydowanie nie jest kluczem do rozszerzania poparcia. Dlatego też PSL dość twardo opiera się kolejnym platformerskim próbom zapędzania ludowców do takiej czy innej wyborczej koalicji. Ludowcy dobrze zdają sobie sprawę z tego, że tego typu układ z pewnością zagwarantowałby wejście do parlamentu ich określonym w trakcie targów o miejsca na listach przedstawicielom, jednak mógłby trwale przekreślić szanse na przekraczanie przez nich progu w kolejnych wyborach. Co więcej - i Platforma - w swym koalicyjnym ADHD regularnie zapomina o czymś bardzo ważnym z punktu widzenia interesów całej opozycji - o tym mianowicie, że każde kolejne osłabienie PSL na wsi oznacza wzmocnienie tam wpływów PiS-u.

Jest też pewna niewiadoma. Ta mianowicie, która dotyczy relacji Tusk-Hołownia. Teoretycznie powrót na scenę polityczną byłego silnego i charyzmatycznego lidera Platformy mógłby być przez Szymona Hołownię i jego ludzi postrzegany jako poważne zagrożenie. Przecież Polska 2050 rosła dotąd w sondażach być może głównie dlatego, że miała to, czego nie miała Platforma - jednoznacznie określonego, świetnego w wystąpieniach publicznych i doskonale dogadującego się z wyborcami lidera. Pojawienie się na scenie z powrotem Tuska sprawiłoby, że na opozycji gwiazda Hołowni nie jaśniałaby już aż tak jaskrawo jak obecnie na tle reszty konkurentów.

Ale stosunek ludzi Hołowni do kwestii powrotu Tuska nie wydaje się być wrogi. Podobnie jak i stosunek Tuska do Hołowni i jego partii.

Wiemy na przykład, że jeszcze w zeszłym roku przeprowadzane były spore, pogłębione badania na temat stosunku opozycyjnie nastawionych Polaków do kwestii ewentualnej współpracy czy też sojuszu Tusk-Hołownia. Z naszych informacji wynika, że te badania zlecili ludzie związani z Tuskiem, nie z Hołownią. Z drugiej jednak strony i środowisku Polski 2050 zdarza się sprawdzać za pomocą dobrze pomyślanych badań jakościowych różne - na pierwszy rzut oka bardzo egzotyczne - możliwości.

W otoczeniu Hołowni zaś ważną rolę odgrywa Jacek Cichocki, były szef Kancelarii Premiera w rządzie Donalda Tuska i Ewy Kopacz, wcześniej zaś minister spraw wewnętrznych i minister nadzorujący służby specjalne. To człowiek, który należał do ścisłego kręgu najbardziej zaufanych współpracowników Tuska, za to w zeszłym roku był szefem kampanijnego sztabu Hołowni, a dziś jest w składzie jego ekipy eksperckiej. Cichocki wręcz idealnie nadaje się do roli łącznika. Pytanie, czy zniechęconym duopolem PO-PiS wyborcom Hołowni obecność w jego projekcie człowieka będącego wręcz symbolem Platformy, byłaby do czegokolwiek potrzebna.

Problemem - i to większym niż się zdaje - może być powrót Tuska dla Lewicy. Owszem, dla części elektoratu (zwłaszcza tego z kręgu Lewicy Razem) Tusk jest uosobieniem wszystkiego, co najgorsze w III RP i w epoce rządów Platformy zarazem. Jednocześnie jednak inna część wyborców Lewicy (i to raczej ta większościowa) może pod wpływem powrotu Tuska podlegać tym samym mechanizmom, które można było zaobserwować podczas ostatnich wyborów prezydenta Warszawy. Nadproporcjonalnie w porównaniu z resztą kraju liczny elektorat Lewicy w stolicy nawet nie spojrzał na swego - dość kontrowersyjnego - kandydata, jakim był Jan Śpiewak, tylko gremialnie pobiegł głosować na Rafała Trzaskowskiego już w pierwszej turze, czemu Trzaskowski zawdzięcza swój spektakularny warszawski sukces. Co tu zadziałało? Z pewnością chęć zagłosowania przeciwko Patrykowi Jakiemu połączona z pragmatycznym wyborem najsilniejszego z jego konkurentów. Prócz tego jednak coś jeszcze, coś bardziej nieuchwytnego i związanego z nawykami i sympatiami wielkomiejskiej klasy średniej, z której rekrutuje się spora część wyborców lewicy w ogóle. To właśnie te nawyki i sympatie mogą sprawiać, że w obliczu zerojedynkowej sytuacji wyborczej część elektoratu Lewicy może być skłonna do przenoszenia głosów na rokującego większe szanse, odpowiednio silnego i odpowiednio progresywnego zwłaszcza w tzw. kwestiach światopoglądowych kandydata liberalnego. I to dlatego i Tusk, i Trzaskowski jako realni liderzy postplatformerskiej opozycji, mogliby być poważnym kłopotem dla lewicy.

Tak trochę brakuje dla Tuska właściwej sceny. Bo kim on właściwie miałby być? Mentorem Adriana Zandberga? Coachem Hołowni? Uosobieniem sentymentów za utraconym rajem III RP w oczach liberalnych elit? Wspólnym kandydatem opozycji na premiera? W ramach czego? Sama Platforma znajduje się na rozdrożu i być może w przededniu podziału. Lewica toczy z Platformą i jej wyborcami dość zażartą po obu stronach wojnę, a kluczem do utrzymania przez PSL poparcia na wsi jest trzymanie się od Platformy jak najdalej. Gdzie w tym wszystkim realnie można by szukać miejsca dla Tuska? Horyzont wydaje się bardzo mocno ograniczony.

Możliwy jest więc - i to znacznie bardziej niż mogłoby się wydawać - jeszcze jeden scenariusz. Taki mianowicie, w którym z Tuskowych planów wielkiego powrotu po prostu nic szczególnego nie wychodzi. Dziś trzej główni rozgrywający w Platformie słysząc o powrocie Tuska kiwają głowami i wygłaszają okrągłe zdania o nowej energii, której Platforma tak bardzo potrzebuje, po czym wracają do swych dotychczasowych zajęć: Borys Budka dalej broni przywództwa w partii, Grzegorz Schetyna nadal walczy o jego przejęcie, a Rafał Trzaskowski montuje na boku swój ruch Wspólna Polska. Można więc sobie wyobrazić, że Tusk będzie próbował objąć liderowanie w okołoplatformerskim bloku opozycji z dokładnie takim samym powodzeniem, z jakim Aleksander Kwaśniewski organizował swe niezliczone wielkie powroty do roli przywódcy lewicy i centrum. Prawdę mówiąc do wejścia w buty Kwaśniewskiego, zamkniętego w pętli wiecznego powrotu przez ładną dekadę po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej, Tuskowi już niewiele brakuje. ©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

Czy grozi nam pustka przy ołtarzach?
Kryzys powołań jest faktem

Krzysztof Ogiolda
krzysztof.ogiolda@polskapress.pl

Kościół

Liczby nie kłamią. W 2019 roku - według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego - w polskich seminariach było 1700 kleryków. Mało, jeśli podzielić ich na 41 diecezji i całkiem sporo seminariów zakonnych. Do wielu seminaryjnych drzwi puka co roku ledwo kilku kandydatów, a bywa, że żaden.

We wspomnianym 2019 roku najwięcej alumnów diecezjalnych przygotowywało się do święceń w diecezjach warszawskiej (133), tarnowskiej (103) oraz krakowskiej (69). Najmniej w bydgoskiej (10), sosnowieckiej (13) i drohiczyńskiej (14).

Według tej samej statystyki diecezja opolska miała w opisanym przez instytut roku 40 alumnów. Jeśli ich podzielić przez 6 lat, bo tyle trwa studiowanie teologii i przygotowanie do święceń w seminarium, statystycznie było ich trochę ponad 6 na roku. Dla porównania w jednym - prawda że rekordowym dla tej diecezji - roku 1956 wyświęcono w Opolu 68 diakonów. Ale nie trzeba się cofać aż tak daleko. W tzw. latach papieskich (1979-1981) po wyborze Karola Wojtyły w seminarium w Nysie było 240 kleryków, dokładnie sześć razy tylu, co 40 lat później. A przecież diecezja opolska nie jest wcale negatywnym wyjątkiem, przeciwnie, na tle reszty Polski jest tu kleryków wciąż relatywnie dużo.

Kleryków pięć razy mniej niż 15 lat temu

Kilka tygodni temu, w pożegnalnym liście do diecezjan, odchodzący na emeryturę biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski napisał, iż nie jest możliwe posłanie do parafii takiej liczby księży, która w pełni zaspokoiłaby potrzeby związane z posługą sakramentalną, duszpasterską i katechetyczną. (...) Obecnie w naszym seminarium przygotowuje się do kapłaństwa jedynie 14 alumnów (dla porównania: w roku 2005 było ich 75) - pisał biskup cytowany przez Katolicką Agencję Informacyjną

Wnioski z tego listu są co najmniej dwa i obydwa dają do myślenia. Nie trzeba się cofać o ponad pół wieku i więcej, wystarczy około 15 lat, by dostrzec wyraźną tendencję spadkową.

Po drugie, wierni nie zawsze zdają sobie sprawę, że istnieje ścisły związek między liczbą kapłanów, zwłaszcza w proporcji do liczby wiernych w diecezji, a liczbą uczestników niedzielnych mszy św. czy szerzej - osób korzystających z sakramentów. Stosunkowo wysoki poziom życia religijnego jest - przynajmniej statystycznie - widoczny w tych diecezjach, w których nadal księży tak bardzo nie brakuje.

W wielu miejscach w Polsce zdaje się pojawiać mechanizm błędnego koła: brakuje kandydatów do kapłaństwa, bo poziom religijności jest niski. A poziom religijności jest niski, bo brakuje rąk do pracy w duszpasterstwie. To grozi rezygnacją z różnych form kapłańskiej aktywności lub przynajmniej z jej ograniczaniem. Przykłady kościołów zachodniej Europy pokazują to zjawisko jeszcze drastyczniej. Jak jeden ksiądz obsługuje kilka parafii i wspólnot, to może jeszcze zdąży odprawić mszę św., wygłosić kazanie, a przynajmniej rozdać chętnym Komunię św., ale trudno mu będzie znaleźć czas nie tylko na katechezę, ale i na to, by np. usiąść do konfesjonału.

Na pytanie o przyczyny kryzysu, nie ma jednej i prostej odpowiedzi, choć kusząca jest myśl, że powodem spadku liczby kandydatów do kapłaństwa są nadużycia seksualne w Kościele, na czele z pedofilią. Na pewno nie należy tego problemu lekceważyć. Kiedy rozmawia się z kandydatami do diakonatu i święceń, pytając ich o początki ich powołania, bardzo wielu wymienia - często z imienia i nazwiska - księży, których spotkali i zostali pociągnięci przykładem ich życia. Skoro dobry przykład do kapłaństwa pociąga, logiczne jest, że zły zniechęca. I nie trzeba wcale osobiście spotkać księdza pedofila, żeby się od kapłaństwa odwrócić. Nie ma wątpliwości, że większość potencjalnych kandydatów do seminarium nigdy kogoś takiego nie spotkała.

Za to niemało z tych, którzy w seminariach są (88 procent) uważa, że choć sytuacje nadużyć seksualnych ze strony księży występowały, to wyolbrzymia się ich skalę i próbuje się uogólnić je na wszystkich duchownych. Pokazał to w opublikowanych w 2020 roku wynikach badań ks. prof. Krzysztof Pawlina. Jednocześnie 62 procent badanych kleryków przyznaje, że skandale ujawniły bolesną prawdę o moralnej kondycji kapłanów i biskupów, zaś 42 procent kleryków, którzy wypełnili ankiety, jest przekonanych, że obecna sytuacja w Kościele wymaga gruntownej naprawy. (Krzysztof Pawlina „Powołania kapłańskie AD 2020").

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zwraca na swym blogu uwagę, że wpływ na spadek liczby powołań mają nie tylko, a może i nie tyle same skandale obyczajowe, co kryzys autorytetów w Kościele. Problem nie tylko w tym, że młody człowiek dowiaduje się o twardych papieskich decyzjach dotyczących hierarchów, którzy zostali ukarani bądź napiętnowani, a przez lata byli uważani za autorytety (by wymienić choćby kard. Henryka Gulbinowicza czy abpa Sławoja Leszka Głódzia).

Co jest antyświadectwem

Wśród działań, które są antyświadectwem i powstrzymują młodych ludzi od kapłaństwa - także tych, którzy powołanie odczuwają - ks. Isakowicz-Zaleski wymienia: „po pierwsze, święty spokój" i brak chęci do podejmowania trudnych decyzji, zwłaszcza w sprawie skandali obyczajowych, stłamszenie lustracji oraz brak oczyszczenia szeregów kapłańskich z „tęczowej zarazy".

Sprowadzenie całego problemu wyłącznie do zachowań i decyzji części hierarchów też byłoby uproszczeniem. Od osób odpowiedzialnych za przygotowanie młodych ludzi do kapłaństwa można usłyszeć czasem, że kryzysu powołań nie ma (Pan Jezus zawsze powołuje), jest raczej kryzys powołanych. Trzeba by dodać, że także ich środowisk życia, od rodziny zaczynając. Wspomniany już ks. prof. Pawlina pytał kleryków, co dla nich jest najważniejszym źródłem ich własnej wiary. Najwięcej respondentów wskazało tradycję i wychowanie w rodzinie (29 procent, czyli o blisko pięć procent więcej niż 20 lat temu).

Kiedy patrzy się dziś na kondycję religijną wielu polskich rodzin, trudno się dziwić, że powołań w ogóle, a dobrych w szczególe - brakuje. Bardzo wielu młodych ludzi nie widziało nigdy w życiu ojca czy matki na kolanach. Wielu było może i wysyłanych na niedzielną mszę św., ale przykładu rodziców idących razem z nimi do kościoła, korzystających z sakramentów - już często zabrakło.

Powołanie zaczyna się w rodzinie

Problem jest szerszy. Kwestia przekazu wiary w domu była w Polsce niedoceniana przez lata. Już ks. Franciszek Blachnicki (zmarły w latach 80., jeszcze za PRL-u) pisał, że tam, gdzie dziecko dostanie żywy przykład wiary w rodzinie, tam często katecheta właściwie nie jest potrzebny (warto zauważyć, że mówił to twórca Oazy, a więc ruchu ewangelizacyjnego skierowanego do młodych). I odwrotnie, jeśli katecheta zostaje jedynym świadkiem wiary, tam często - bez wsparcia rodziców - jego wysiłki nie są owocne. Tak jest dziś w wielu domach. Nie matka, ojciec ani babcia, ale katecheta w szkole układa rękę dziecka do pierwszego „W imię Ojca". To na pewno rodzeniu się powołań do kapłaństwa nie sprzyja.

Potrzebne jest też silne środowisko parafialne. Aż 84 procent badanych kleryków przyznaje, że ich droga do seminarium wiodła przez służbę liturgiczną przy ołtarzu. Dziś w wielu parafiach szeregi ministrantów topnieją (w efekcie szeregi kleryków też). Między innymi z powodu małego wsparcia w domu. Także tego praktycznego: żeby dziecko mogło pójść rano służyć do mszy, sama wola nie wystarczy. Rodzice muszą nie tylko zachęcać, lecz także ministranta obudzić. Jeśli oni sami nie widzą sensu, z czasem i dziecko nie widzi.

Nie bez znaczenia jest też demografia oraz model kształcenia i rynku pracy. Wioski - niegdyś główne źródło powołań do kapłaństwa - przestały nim być. Większość kleryków w Polsce pochodzi dziś z miast. Bo co z tego, że wioski są wciąż statystycznie pobożniejsze niż miasta, skoro często nie ma w nich latami ani jednego maturzysty. A jak się już jeden trafi, to wybiera świeckie studia - ze społecznego punktu widzenia cenione bardziej od teologii.

Paradoksalnie, kryzys powołań ma swoje źródło także w modlitwie o powołania. Wydaje się, że jest jej mniej niż dawniej, bo w ogóle modlimy się mniej niż nasi rodzice i dziadkowie. A obawiać się trzeba, że nawet ci, którzy się o powołania modlą - przynajmniej niektórzy - niekoniecznie zaakceptowaliby z entuzjazmem decyzję syna o pójściu do seminarium. Zwłaszcza jeśli - raz jeszcze wraca demografia - jest to jedyny syn i rodzice pokładają w nim całkiem inne, społecznie bardziej prestiżowe - nadzieje niż kapłaństwo.

Rezultaty nie są tylko bólem głowy biskupów, którzy coraz częściej nie mają kogo posłać do pracy duszpasterskiej. Uderzają one także w wiernych. Nieuniknione wydaje się łączenie parafii. W niejednej polskiej diecezji ten proces już się rozpoczął. W dłuższej perspektywie trzeba będzie pewnie się zgodzić na „import" kapłanów, także z daleka. W niemieckiej parafii, gdzie mieszkają moi krewni, posługuje dwóch księży z Indii (tam powołań w stosunku do liczby chrześcijan jest bardzo dużo). Pytanie, czy katolicy w Polsce będą na taką posługę gotowi, pozostaje na razie bez odpowiedzi. Ale stawiać je trzeba. I to coraz szybciej. ©℗

FOT. KRZYSZTOF OGIOLDA

Mniejsza liczba kleryków w seminariach oznacza mniejszą liczbę księży w przyszłości. Na zdjęciu: święcenia w Opolu w 2021 roku

eprasa.pl fc9b8a2df7

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Rodzicielstwo

Chwalenie się dziećmi to nic nowego. Ale to, ile informacji wrzucają o nich do sieci rodzice, jest niepokojące - mówi dr Anna Brosch, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Śląskiego, która zajmuje się problematyką mediów elektronicznych oraz wpływem przekazów medialnych na dzieci i młodzież.

FOT. PIXABAY

Dr Brosch: Zdarza się, że rodzice opowiedzieli już w sieci całe życie swoich dzieci i one nie mogą potem kreować własnej tożsamości

Dzieci nie są własnością rodziców. Pomyśl, nim dasz fotkę na Facebooka

Pamiętam filmik, na którym ojciec próbuje przekonać swoją dwu- może trzyletnią córkę, aby posprzątała swój pokój, a ona sugestywnie tłumaczy mu, dlaczego nie może tego zrobić. Rodzice umieszczają w sieci także filmy, na których dziecko śpiewa do łyżki, zasypia nad jedzeniem czy robi pierwsze siku do nocnika. Czy nie nazbyt łatwo przychodzi nam dysponowanie prywatnością naszego dziecka?

Rodzice zapominają, że dzieci nie są ich własnością. Do 13. roku życia dziecko nie ma zdolności do czynności prawnych więc w pełni odpowiadają za niego rodzice. Oni też decydują o tym, jakie informacje o ich latorośli mogą zostać udostępnione. Malucha przecież nie zapytamy o zgodę w tej kwestii, bo w świetle prawa nie może jeszcze o tym decydować. Paradoks polega na tym, że ci sami rodzice, którzy mają chronić swoje dziecko, najbardziej naruszają jego prywatność. Zgodnie z art. 8 pkt. 1 Rozporządzenia o Ochronie Danych Osobowych (RODO), użytkownikiem mediów społecznych może zostać osoba, która ukończyła 13 lat, w przeciwnym razie wymagana jest zgoda rodziców lub opiekunów. Tymczasem zdarza się, że to sami rodzice zakładają swoim młodszym dzieciom konta w mediach, wyrażają na to zgodę, albo publikują informacje o dziecku na swoim profilu na Facebooku. Umieszczając nagminnie w sieci zdjęcia i filmy z nim w roli głównej, uniemożliwiają mu wykreowanie w przyszłości własnej tożsamości cyfrowej. Zdarza się, że pierwszy cyfrowy ślad rodzice tworzą przed narodzeniem dziecka, publikując na przykład zdjęcia USG. Młodzież z krajów zachodnich, która była ofiarami sharentingu, coraz częściej mówi, że rodzice opowiedzieli w mediach społecznościowych właściwie całe ich życie. Czują, że nie mają już nic więcej do zaoferowania, bo każdy już wszystko o nich wie.

Mają poczucie, że coś ważnego przez to stracili...

W ten sposób rodzice odbierają dziecku jedno z najistotniejszych praw - prawo do bycia zapomnianym. Mam tu na myśli art. 17 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych, tzw. RODO, który mówi o tym, że każdy ma prawo żądać od administratora niezwłocznego usunięcia swoich danych osobowych. Tymczasem Internet nie zapomina. Dziecko może zwrócić się w przyszłości do Facebooka o usunięcie jego danych, ale nie ma gwarancji, że zdjęcie z nim nie zostało już powielone i nie zaczęło żyć własnym życiem. Dlatego, kiedy dorośnie teoretycznie mogłoby podać swoich rodziców do sądu.

Zna pani takie przypadki?

W Polsce jeden z rodziców usłyszał już wyrok za umieszczanie na Facebooku kompromitujących zdjęć dziecka. Pozew złożyło jednak nie dziecko (bo w świetle prawa nie może tego zrobić), ale drugi rodzic. Sprawa dotyczyła zdjęcia 2-letniego chłopca trzymającego butelkę po piwie, a w drugiej ręce swoje przyrodzenie. Fotografię umieścił na Facebooku ojciec chłopca. Rodzice nie mieszkali razem. Znajomi matki zauważyli zdjęcie i poinformowali ją. Matka zażądała usunięcia fotografii, ojciec nie zgodził się i sprawa trafiła do sądu. Ciągnęła się prawie cztery lata, a ojciec usłyszał w końcu wyrok skazujący, choć sąd jako okoliczność łagodzącą potraktował fakt, że matce także zdarzało się udostępniać w sieci zdjęcia półnagiego dziecka. Za granicą jednak dochodzi już do rozpraw sądowych z inicjatywy nastolatków, których rodzice upowszechniali zdjęcia i informacje o dziecku, pozbawiając je prawa do prywatności.

Dlaczego rodzice tak chętnie upubliczniają zdjęcia i informacje o swoich dzieciach?

Dawniej, przed erą mediów społecznych, młode matki siadały na ławce koło placu zabaw i rozmawiały o dzieciach. Teraz przeniosły się do sieci. Szukają wsparcia i poparcia społecznego w grupach na Facebooku. Nie ma w tym nic złego, jeśli przy tym szanują prywatność swoich podopiecznych i nie udostępniają wszystkim ich zdjęć. Grupy mają bowiem to do siebie, że się rozrastają i trudno kontrolować, co z udostępnianych na nich materiałów może wypłynąć na zewnątrz. Przeprowadzając badania przyjęłam pewną zależność, która się potwierdziła. Jeśli rodzice mają tendencje do ujawniania informacji o sobie (nie tylko w sieci), to będą podobnie zachowywali się odnośnie swoich dzieci. Część kobiet publikując zdjęcia swoich latorośli chce pokazać innym, jak dobrymi są matkami i doskonale sobie radzą. Co ciekawe prowadząc badania natknęłam się na ludzi, którzy utajniali listę swoich znajomych na Facebooku, ale nie wahali się zamieścić nagich zdjęć dziecka. Po trzecie, rodzice szukają w sieci popularności. Naśladują celebrytów, szukają sposobu na zarobienie pieniędzy. Mam tu na myśli zwłaszcza prowadzących vlogi rodzicielskie, na których pokazują, co dzieci robią, jak mieszkają. Im większe zainteresowanie widowni, tym większa jest możliwość zarobienia na tym pieniędzy, na przykład z tytułu lokowania produktów. W ten sposób rodzice tworzą „mikrocelebrytów", którzy początkowo nie mają pojęcia, że są „aktorami". Powinni stać na straży dobra dziecka, ale zapominają o tym, nie zdają sobie sprawy, że udostępniając informacje o latorośli narażają ją na potencjalne niebezpieczeństwo.

Jaka jest skala tego zjawiska?

Z moich ogólnopolskich badań przeprowadzonych na grupie 1 036 rodziców dzieci w wieku przedszkolnym wynika, że co czwarty z nich permanentnie udostępniał informacje - zdjęcia, filmy etc. - o swoich podopiecznych. Nie jest to zatem aż tak bardzo popularny proceder, ale zauważalny, bo jeśli ktoś publikuje w Internecie kilkadziesiąt albo sto zdjęć swoich dzieci w miesiącu, to mamy poczucie, że jako odbiorcy jesteśmy nimi w mediach społecznościowych zasypywani. Znam przykład półrocznego dziecka, którego matka w sześć miesięcy zdążyła opublikować w mediach tysiąc jego zdjęć. Pocieszające jest, że 3/4 rodziców nie uległo modzie i stara się chronić dzieci. Nie publikuje w ogóle zdjęć swoich latorośli bądź robią to rzadko.

Gdzie przebiega granica? Czy opublikowanie zdjęcia z wakacji dziecka na Facebooku to już sharenting?

Nie popadajmy w skrajność. Zjawisko sharentingu odnosi się do częstego upubliczniania informacji o dziecku, które naruszają jego prywatność. Przy czym informacje te nie są skierowane do określonego grona odbiorców, ale mogą trafić do kogoś obcego. Przecież nawet wśród znajomych na Facebooku mamy ludzi, których prawie nie znamy. Mogą to być zatem zarówno zdjęcia z życia codziennego, jak i prześmiewcze. Trudno jednak nazwać sharentingiem opublikowanie fotografii dziecka z w kasku i goglach narciarskich. Tak samo zdjęcie z wakacji, na którym osoba postronna miałaby kłopot z rozpoznaniem malucha.

Jaki wpływ na dziecko może mieć takie epatowanie jego życiem prywatnym w mediach społecznościowych?

Publikując zdjęcie dziecka w internecie nie jesteśmy w stanie przewidzieć co się z nim dalej będzie działo. Zdarzają się przecież, zwłaszcza za granicą, cyfrowe porwania, przypadki kradzieży tożsamości, w sieci działają pedofile. Z powodu opublikowanego w dzieciństwie zdjęcia nastolatek może stać się obiektem drwin. W efekcie może dojść do zaburzenia relacji rówieśniczych. Istnieje wysokie ryzyko, że wychowamy pokolenie ludzi jeszcze bardziej otwartych i skłonnych do samoujawniania się, dla których dzielenie się szczegółami z prywatnego życia jest naturalną koleją rzeczy. Z drugiej strony, nastolatki za granicą proszą rodziców o usunięcie zdjęć i informacji o sobie. Trudno zatem przewidzieć konsekwencje tego procederu.

Jak się zmienia zjawisko sharentingu - przybiera na sile?

Jeszcze w 2016 roku wśród zdjęć publikowanych przez rodziców dominowały fotografie przypadkowe, z rodzinnych uroczystości czy zabaw, pstrykane niemal seryjnie. To się zmienia, fotografie są selekcjonowane, ujęcia bardziej przemyślane. Są dobierane pod kątem przyciągnięcia uwagi producentów, którzy zapłacą na przykład za lokowanie produktu. Liczy się zasięg, czasem niestety nawet kosztem publikacji kompromitujących dziecko materiałów. Zamierzam kontynuować swoje badania, aktualnie piszę książkę na podstawie tych już przeze mnie przeprowadzonych. Chciałabym nawiązać współpracę, aby zbadać zjawisko z skali globalnej i porozmawiać z ofiarami sharentingu. Proszę sobie wyobrazić, że nawet w krajach arabskich i Afryce obecne jest to zjawisko. ©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

Magda Gessler: Kuchenne Rewolucje to program o życiu. Jestem z niego dumna

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl

Styl życia

O domu dziadków, podróżach, miłości, smakach – Magda Gessler opowiada o swojej najnowszej, autobiograficznej książce „Magda"

Komorów, ulica Brzozowa 5 – jakie uczucia dziś wywołuje w pani ten adres?

Uczucia najpiękniejszego początku w moim życiu, pełnego miłości. Czas pierwszych odkryć – tych prostych, ale niesamowitych; moich marzeń o tym, że można całą rodziną mieszkać w ogromnym grzybie. Szukanie w lesie tak ogromnego prawdziwka, w którym wszyscy byśmy się zmieścili. Komorów to mój kraj baśni; to opowieści dziadka, który pisał dla mnie bajki i wiersze; czułość mojej babci, której osobowość bardzo to moje miejsce wzmacniała. A miejsce było zjawiskowe. Dziś to chyba najpiękniejsza aleja w tej miejscowości. Na dole mieszkali właściciele, którzy wypożyczyli ten dom moim dziadkom przed II wojną światową na letnisko; na szczęście tam zostali, bo inaczej by nie przeżyli. Duża, piękna kamienica w Warszawie obok ulicy Sienkiewicza, w której mieszkali, została zbombardowana podczas pierwszych dni wojny. Przed domem w Komorowie wzrastał orzech. Pamiętam też piękny ogród, w którym rosły truskawki ananasowe. Pamiętam murzynki, pierwsze konwalie i niezapominajki. I ogromne bukiety bzu. Cały ogród obrośnięty był jaśminem i bzem.

Co się stało z tym baśniowym miejscem?

Należę do osób, które nie powtarzają i nie wracają do miejsc, w których przebywały kiedyś. Dla mnie – wówczas małej dziewczynki – to był raj. Potem widziałam różne raje. Chcę, aby w mojej głowie pozostał tamten raj, taki, jak go pamiętam, jaki pozostał w moich wspomnieniach.

Ten piękny początek, o którym można przeczytać w książce „Magda. Autobiografia Magdy Gessler", wcale nie był taki łatwy i to już od zarania. Lekarze namawiali pani mamę do aborcji.

Tak! Ale ja o tym wówczas nie miałam zielonego pojęcia. Dowiedziałam się kiedy skończyłam 13 lat. Kiedy byłam już dziewczynką rozumną, która wiedziała więcej o życiu. Opowiedział mi tę historię mój tata, nie mama. Usłyszałam wtedy, że mama była wspaniała, bo poświęciła swoje zdrowie, życie, żeby mnie urodzić.

Pani rodzice poznali się na pochodzie pierwszomajowym, na początku lat 50.

Poszli na lody; mama po nich dostała anginę. Wtedy wszyscy przede wszystkim radowali się, że wojna się skończyła. Moi rodzice mieli wtedy po 18 lat. Cieszyli się wolnością; nie myśleli o ideologii. Bardziej o tym, że są młodzi, mogą być razem, że jest wiosna; jest pokój.

Jest pani w tej opowieści o sobie niesłychanie szczera. Na przykład w tym, że jako dziecko była pani okropna.

(Śmiech). Byłam bardzo rozpieszczona. Moi dziadkowie mieli poczucie odpowiedzialności, ale i miłości. Uważali, że nie dostałam tej miłości tyle, ile potrzebuje normalnie dziecko od swojej mamy. Brak kontaktu fizycznego z mamą w pierwszym roku mojego życia ze względu na jej chorobę, na pewno wynagrodzili mi stukrotnie, chociaż do końca tego wynagrodzić pewnie nie można. Byli świadomi, że w jakiś sposób zostałam pozbawiona tej części miłości, więzi i wspólnej z mamą energii. Dla każdego dziecka ten pierwszy rok życia jest niezmiernie ważny, więc to, że nie miałam z mamą tego kontaktu, mogło zostawić jakieś ślady. Dziadkowie więc nadrabiali, jak tylko mogli. Tata studiował historię w Toruniu, mama pracowała w radiu jako reżyser dźwięku; było im bardzo ciężko. Ale wszyscy starali się, abym nie odczuła braku niczego. Ani braku miłości, ani braku atencji, ani żadnej zabawki. A kiedy nie było pieniędzy na zabawki, to dziadek sam je robił. Były najwspanialsze na świecie.

Kiedy jednak czytałam opisy potraw, jakie znajdowały się na stole w Komorowie, to trudno mi się było powstrzymać przed tym, żeby ślinka nie ciekła. Od początku wychowywana pani była w tradycji, której towarzyszy obfitość smaków, a talenty kulinarne wykazywali oboje dziadkowie.

Pani Anito, w naszym domu każdy drobiazg miał znaczenie. Nie było rzeczy, która byłaby mniej czy bardziej ważna.

Niedawno przeczytałam takie zdanie: „To w szczegółach rodzi się doskonałość". Szczegóły budowały pani doskonałość?

Wszystkie te małe rzeczy, które były ważne, składały się na całość; pełnię. Czy było to ułożenie bukietu chabrów z pola, czy zebranie grzybów z lasu i ich ususzenie. Czy pieczenie cielęciny, chleba czy ciasta drożdżowego. Czy to, że mama chciała sprawić mi przyjemność i 5-letniej dziewczynce kupiła prezent w postaci kosmetyczki, a w niej - ważne dla młodej damy przybory; żebym czuła się kobietą. Czy to, że podłogi były pastowane, a piec gorący i opalany drewnem. Czy też to, że woda była ze studni i trzeba było chodzić do sławojki. Cieszyłam się ze wszystkiego i moi dziadkowie również. Starali się skrywać swoje smutki. Mieli temperament i bardzo dużo było w domu biesiadowania. Pamiętam sklep u Dobaczewskiej: piwo z beczki, które czasami pił dziadek, albo wspaniałą oranżadę. Ciasta na wystawie, wędliny, masło ręcznie robione. Marzyłabym, aby choć jeden sklep był kopią tego i wiejskiego, i kolonialnego sklepu w Komorowie. Nie pamiętam szczęśliwszego okresu niż ten, który prezentowali mi dziadkowie i wpadający od czasu do czasu rodzice. 6 lat później tata został korespondentem zagranicznym w Bułgarii. Ja, rozpieszczona przez dziadków do nieprzytomności, w Bułgarii dostałam trochę po nosie.

Jak to?

Nie byłam już najważniejsza. Najważniejszy okazał się mój brat Piotr. Trochę cierpiałam, ale cierpienia starałam się zastępować własnym światem, który wówczas tworzyłam.

Bułgaria była tym etapem w życiu, kiedy wymierzała pani sprawiedliwość. Głównie w szatni w przedszkolu.

Byłam bardzo rozpieszczona. Moi dziadkowie mieli oczywiście poczucie odpowiedzialności, ale i miłości

FOT. MARTYNA WOJTAL/TVN

Magda Gessler: Dla dziecka zjedzenie świeżej skórki chleba z masłem i miodem w Komorowie było równie luksusowe, jak jedzenie krewetek w Hawanie

Sprawiedliwość wymierzałam wszędzie (śmiech).

To w Bułgarii zrodziła się u pani odwaga smaku. Co to znaczyło?

Może nawet nie chodzi o odwagę, ale o to, że jako dziecko miałam w sobie rozwiniętych wiele smaków. Nie da się ukryć, że to, jak gotowali moja babcia i dziadek, było pierwszą lekcją smaków w moim życiu i to lekcją nieprzeciętną. Nikomu później nie udało się tych smaków przewyższyć. No, ale produkty też były znakomite; nie używano chemii. Ja te smaki mam do dziś. Dziadek robił serdelki, dzięki czemu ja też umiem robić parówki; do dziś pamiętam, jak to się robi. Jak się robi szynkową, a jak mortadelę, bo to wszystko było robione w domu.

W Bułgarii spróbowała pani zupełnie innych smaków.

Nieprawdopodobnie romantyczny zapach papryki, zapach pieczeni z rusztu. W Bułgarii wszystko to, co dobre, działo się na ruszcie, opalanym węglem drzewnym albo drewnem. To jest zupełnie inna klasa smaku, zupełnie inne rozumienie smaku i nieprawdopodobne podwyższenie jakości tego, co jemy. Z Bułgarii pochodzi moje przyzwyczajenie do baraniny, do przypraw takich jak cząber, czubryca, do czosnku. Niewiele dzieci w Polsce, w wieku lat 3 wcinało czosnek czy surową wątróbkę.

Kolejny przystanek to Kuba. Miała pani wtedy 10 lat. Z czym dziś kojarzy pani ten kraj?

Z przygodą Tomka Sawyera. Wszystko było nowe, egzotyczne, zwariowane, ogromne. Wtedy po raz pierwszy tak intensywnie doświadczyłam energii i mocy kolorów. Jak mocno działają na podświadomość, na uczucie radości i szczęścia, w jaki sposób mogą wypełnić życie. Zupełnie inaczej niż materialne rzeczy. Przyroda każdego dnia pokazywała na żywo, jak ogromną ma siłę.

Na Kubie były też luksusy. Spała pani w łożu z baldachimem.

Dla dziecka zjedzenie świeżej skórki chleba z masłem i miodem w Komorowie było równie luksusowe, jak jedzenie krewetek w Hawanie. A ja byłam dzieckiem. Nie traktowałam tego jako luksusu, ale jako jeszcze coś innego, co mogę poznać. Po Bułgarii Kuba była następnym krokiem do świata kolorów, zupełnie innych zapachów. Owoce tam były zupełnie nieprawdopodobne. Na przykład anon, gdy był bardzo dojrzały, wydzielał tak intensywny zapach, że wręcz

eprasa.pl fc9b8a2df7

cuchnął. Przypominał zapach naszych polskich lilii. W ogóle owoce były ogromne – awokado potrafiło ważyć 2 kilogramy. Papaja w ogrodzie miała pół metra wielkości. Wszystko na Kubie było mega duże, mega pachnące, mega kolorowe. A rzodkiewki mojej mamy, które miałyśmy zerwać na śniadanie, kubańskie mrówki potrafiły zjeść w ciągu pięciu minut. Do tego ogromne fale oceanu, cyklony. W morzu kolorowe ryby, rozgwiazdy. To wszystko wydawało się kolejną bajką. Gdy przyjechałam potem do Warszawy i opowiadałam o tym w szkole, nikt mi nie chciał wierzyć. Mówili, że fantazjuję. Przestałam więc opowiadać o tym, co widziałam i przeżyłam. Strasznie trudno było wytłumaczyć, że roślina, która ma piękne kwiaty, potrafiła zniknąć w ciągu dwóch godzin, kiedy pojawiały się na niej ogromne gąsienice.

Kuba w Polsce kojarzy się głównie z Fidelem Castro. Pani miała okazję spotkać się z nim dwukrotnie. Raz w Hawanie, a drugi raz w Warszawie.

Spotykałam na swojej drodze osoby bardzo interesujące, o ogromnym wpływie na to, co się dzieje na świecie, i traktowałam ich jako zwyczajnych ludzi. Nie ma we mnie świętości tego rodzaju, że Fidel Castro to nie wiadomo kto. Dla mnie to był człowiek, który wszedł do mojego domu, fajnie pachniał, palił cygaro; jeśli wokół niego nie było ochrony, to czuło się miłą atmosferę, było dużo śmiechu. Moje odczucia dotyczące różnych osób publicznych są inne, ponieważ są bardzo prywatne.

Kolejny przystanek – Madryt. Kiedy czytałam ten rozdział książki, pomyślałam, że teraz dopiero rozumiem, co to znaczy, kiedy ktoś mówi: „Życie jak w Madrycie". W Madrycie okazało się, że jest pani artystką o naturze księżniczki, lubiącej luksus.

Czy lubiłam luksus? Troszeczkę tak. Zawsze stwarzałam wokół siebie takie warunki, często dzięki własnej pracy. Już wtedy zarabiałam sama na siebie, moi rodzice nie płacili za moje studia ani się do nich nie dokładali, bo nie było ich na to stać. Owszem, żyłam w bardzo dobrych warunkach, ale to, co dotyczyło mojej pracy na hiszpańskiej Akademii Sztuk Pięknych i związanego z tym życia, należało do mnie. To ja byłam za to odpowiedzialna i ja dawałam sobie z tym radę. Sprawiało mi to przyjemność. Byłam rozpoznawalna, bo byłam inna; wystylizowana zupełnie po swojemu, według własnych pomysłów, kompletnie inna od całej reszty.

Miała Pani w Madrycie wystawę swoich obrazów...

... miałam kilka wystaw.

Mam na myśli tę pierwszą, w madryckim Klubie Prasy Zagranicznej, przy najważniejszej ulicy Madrytu – La Castellana. I tam Ryszard Kapuściński, który był bliskim kolegą pani taty...

... więcej. To była prawie rodzina...

... z miejsca kupił pani trzy obrazy.

A pani Wilhelmina Skulska napisała pierwszą recenzję wystawy, którą zamieścił „Przekrój". Byłam bardzo dumna. Józef Szajna bardzo wysoko ocenił moje obrazy; zorganizował mi potem wystawę w Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki.

A dziś? Sięga pani do malowania?

Czy lubiłam luksus? Troszeczkę tak. Zawsze stwarzałam takie warunki; często dzięki własnej pracy i własnym zarobkom

Maluję zrywami. Kiedy mam czas, dobrą muzykę. I kiedy mam saudade – czyli tęsknotę za czymś, to wtedy natychmiast przenoszę te uczucia na płótno. Myślę, że przy moim dzisiejszym bardzo uporządkowanym, ale też ogromnie pracowitym życiu, przyszedł czas, żeby wrócić do pomysłu własnej wystawy.

W Hiszpanii przygotowuje pani obiad dla króla.

Przygotowywałam mu też cateringi na jego polowania. Ale przecież nie będziemy opowiadać całej książki.

Czyż nie od tego się zaczęło – od konkursu, w którym udział wzięły najlepsi z najlepszych w Hiszpanii, najdoskonalsze restauracje? I pani wygrywa.

Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zrobiłam to, co potrafiłam najlepiej. Okazało się, że to było najlepsze. Ogromne zaskoczenie i... nie wiem. To było cudowne doświadczenie. Po domu, w którym się wychowałam, po ogromnej liczbie przyjęć, które wydawała moja mama, po genialnej kuchni, którą prowadziła zarówno jedna, jak i druga babcia, po tylu podróżach i doświadczeniach – wszystko to zaprocentowało. To była nauka, jakiej nie dał mi nikt.

Ma pani w pamięci potrawy, które zmieniły pani życie?

Na pewno moje życie zmieniła bałkańska baranina z czosnkiem i przyprawami, najcudowniejsze owoce jak arbuz i brzoskwinia, picie bozy. Ale też podroby typu wątróbka, nerki. Jedzenie proste, wiejskie, delikatne. W Madrycie z kolei rodziła się nowa kuchnia hiszpańska. Najważniejszą rzeczą był produkt, nie kombinowanie z nim. Sposób podania, utrzymania właściwej temperatury, właściwego ognia, to był smak wspaniały, niepowtarzalny. Francja, jeśli chodzi o kuchnię, była wtedy ciężka; Hiszpania lekka, przepyszna.

Z miejscami, ale też z jedzeniem wiąże się miłość, a z nią mężczyźni. Nie zawsze była dla pani szczęśliwa.

Powiedziałabym, że zawsze była szczęśliwa, ale nie zawsze się szczęśliwie kończyła. Przyznaję: jestem kochliwa. Pragnę miłości i pragnę być kochaną. Akurat miałam to szczęście, że miłość w moim życiu nierzadko się zdarzała.

Zgodnie z Pani poglądem, miłość nie oznacza poddania się woli partnera. Chociaż jednocześnie deklaruje Pani, że nie jest feministką, to jednak wychodzi na to, że niezależność jest ważniejsza?

Bardziej jestem chuliganem niż feministką. Polskie kobiety są wyjątkowo mocne. Sama chowałam się wśród bardzo mocnych kobiet. Ale też mężczyźni w moim domu byli silni.

Pani życie to jedna wielka rewolucja?

Jestem bwierna swoim pomysłom i poglądom na życie. Mimo czasem trudnych doświadczeń dalej jestem uśmiechnięta. Współczuję tym, którzy nie mogą być uśmiechnięci, którym ciągle czegoś brakuje, są skrzywieni, bo chcą mieć więcej, albo nie mieli tego, co chcieli mieć. „Kuchenne rewolucje" to program o życiu, o dzisiejszej Polsce. Właśnie świętowaliśmy 300. odcinek. Jestem dumna, że mogłam tak wiele zmienić.

KSIĄŻKA

„Magda. Autobiografia Magdy Gessler" dostępna na www.magdagessler.pl. Premiera 16 czerwca 2021

REKLAMA 0010137498

eprasa.pl fc9b8a2df7

Ceny w górę. Kiedy w końcu skończą się podwyżki?

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Pieniądze

Słyszeli już Państwo o paragonach grozy, czyli horrendalnych cenach za obiad nad morzem? Nie tylko w restauracjach jest drogo. Ceny niektórych produktów i usług rosną u nas najszybciej w Europie, np. opłaty bankowe. Lista podwyżek jest dłuższa. Co podrożało i dlaczego?

Od co najmniej kilku miesięcy przyzwyczajamy się do rosnących cen, inflacja nabiera tempa.

- Powiedziałbym tak: inflacja rośnie, ale nie galopuje. Spójrzmy na wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych z pierwszego kwartału 2021 roku - inflacja wyniosła 2,1 proc., a więc w pobliżu środka przedziału celu inflacyjnego Narodowego Banku Polski - uspokaja emocje dr Maciej Ryczkowski, ekonomista z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

- W kwietniu i maju zaobserwowaliśmy wzrost inflacji, przekroczyła górną granicę celu inflacyjnego i wynosiła powyżej 4 procent. Ten poziom utrzymujący się w krótkim okresie dla konsumentów i dla gospodarki jest nieszkodliwy. Można powiedzieć, że optymalna wysokość inflacji to taki stan, kiedy inflacja jest na tyle niska, że nie wpływa na decyzje konsumentów oraz przedsiębiorstw w podejmowaniu codziennych decyzji. Wydaje się, że dziś inflacja na swoim obecnym poziomie nie zniekształca w stopniu istotnie większym konsumenckich wyborów Polaków niż na przykład dwa punkty procentowe niższa - dodaje nasz ekspert.

Fryzjer podnosi ceny, bo skasowali go za paliwo

Od przyczyn wielu podwyżek nie uciekniemy, bo ceny determinowane są przez całą gamę czynników - z tego sporo jest niezależnych od nas.

- Ceny dóbr i usług to między innymi pokłosie politycznych decyzji, np. tej o wprowadzaniu nowych podatków i opłat (np. podatek cukrowy, opłata od tzw. „małpek", podatek handlowy), uregulowań prawnych (także na europejskim poziomie), ale także cen ropy, sytuacji gospodarczej na świecie, kosztów pracy w innych państwach - wylicza dr Maciej Ryczkowski.

- Ograniczenia w gospodarce wynikające z pandemii wywołały dające się przewidzieć procesy ekonomiczne. Wystąpiły mechanizmy wywołujące impuls inflacyjny: po luzowaniu obostrzeń wzrósł popyt, zakupy które odraczaliśmy z uwagi na lockdown. Cały czas na rynku mamy też do czynienia z tanim pieniądzem z kredytów. Do tego doliczyć trzeba rosnące transfery socjalne, które widzieliśmy przed 2020 rokiem - mówi prof. Mirosław Geise, ekonomista z UKW w Bydgoszczy.

Jedne podwyżki generują kolejne, dlatego nie ma co spodziewać się na przykład tańszych usług fryzjerskich czy tańszych bułek, jeśli ceny paliwa i prądu będą rosły.

Jest drożej, bo się rozwijamy

Jest i „optymistyczne" wyjaśnienie podwyżek.

- Wychodzimy jako kraj ze spowolnienia gospodarczego wywołanego pandemią. Z projekcji NBP (oraz prognoz między innymi Komisji Europejskiej) wynika, że osiągniemy w tym roku stosunkowo wysoki wzrost gospodarczy - nawet powyżej 4 procent. Kiedy gospodarka się rozwija, ludzie mają pracę - chętnie kupują różne dobra, korzystają z usług, nie tylko tych pierwszej potrzeby, na rynku obserwuje się presję popytową, a w takiej sytuacji ceny mają prawo wzrosnąć - tłumaczy dr Maciej Ryczkowski.

Jak oszczędzać, by nie stracić?

Wysoka inflacja może jednak zagrażać tym, którzy swój majątek, nierzadko skromne oszczędności życia, trzymają w gotówce, na bankowych lokatach, kontach oszczędnościowych. - Nie dość, że oprocentowanie takich lokat jest minimalne, to po roku może się okazać, że realna wartość tych oszczędności spadła o 5 procent, a po 2-3 latach - o 10 proc. - zauważa dr Maciej Ryczkowski.

Podwyżki mogą być też mobilizujące: - Pracownicy wysoce pożądani na rynku pracy o unikalnych kwalifikacjach i znający swoją wartość dla pracodawcy będą potrafili wywalczyć indeksacje swoich wynagrodzeń - mówi dr Maciej Ryczkowski. - Wyższa inflacja zachęci uczestników rynku do inwestowania zgromadzonych oszczędności - jako sposób ochrony kapitału. A to napędzi gospodarkę. Część tych środków finansowych trafi na rynek mieszkaniowy, co z kolei wpłynie na ich - i tak rosnące - ceny. Inwestycja w nieruchomości wydaje się pewna, pod warunkiem, że wybierzemy ją zgodnie z zasadą trzech L: lokalizacja, lokalizacja i jeszcze raz lokalizacja. Dla młodych ludzi, młodych rodzin, które wiedzą, że nie jest łatwo nabyć mieszkanie przeciętnie zarabiającym Polakom, to nie jest dobra wiadomość. Stwarza też potencjalne ryzyko - powstanie bańki spekulacyjnej nie tylko na rynku nieruchomości, ale także np. akcji. W warunkach inflacji, alternatywnymi formami utrzymania majątku są oprócz nieruchomości, ziemi i akcji: np. otwarte fundusze inwestycyjne notowane na giełdzie odwzorowujące indeksy (np. WIG20), ceny złota, pszenicy i innych towarów, kontrakty terminowe (ryzykowne), waluty (powiedzmy relatywnie bezpieczne), fizyczne złoto lub inne metale (lub jak wspomniałem ETFy na te metale), obligacje korporacyjne (mniej pewne) czy rządowe (relatywnie bardzo bezpieczne, ale dające jedynie minimalną stopę zwrotu), fundusze inwestycyjne, czy kryptowaluty (choć ten ostatni wariant wydaje się póki co bardziej spekulacyjny niż inwestycyjny). Wybór zależy od skali oszczędności i stopnia ryzyka, jakie jest się gotowym podjąć.

Jesteśmy w momencie podnoszenia się z kryzysu wywołanego pandemią, choć być może jeszcze jego skutków nie dostrzegamy

prof. Mirosław Geise, UKW

FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Nawet skrupulatne sprawdzanie rachunków z ołówkiem w ręku nie daje nam szansy na zmniejszenie wydatków

Każdy kraj ma swój kryzys

Czy podwyżki wyhamują?

- Jesteśmy w momencie podnoszenia się z kryzysu wywołanego pandemią, choć być może jeszcze jego skutków nie dostrzegamy jak w przypadku kryzysu z 2008 roku (a jego efekty ciągle są zauważalne). W czasie pandemii i związanych z nią ograniczeń w gospodarce upadło wiele firm, tych, których nie wlicza się do oficjalnych statystyk - małych, które zatrudniają do 9 osób. Tylko że to właśnie mikroprzedsiębiorstwa stanowią w Polsce większość, ok. 96 proc. firm. Za wypracowanie PKB odpowiadają głównie te największe, ale samozatrudnionych jest w Polsce 3 miliony osób. W czasie największych obostrzeń zastygła podaż, ale pierwotne czynniki wzrostu cen wcale nie są wyłączenie ekonomiczne. Mam na myśli regulacje administracyjne, politykę pieniężną państwa. A ta jest aktualnie w Polsce skierowana w stronę rządu, nie w stronę społeczeństwa. Rosnąca inflacja dewaluuje dług publiczny i ogromny deficyt budżetowy. Wyższe ceny to wyższe wpływy choćby z podatku vat. Bez nich bardzo trudno byłoby łatać dziurę budżetową - mówi prof. Mirosław Geise z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

W pandemii mieliśmy też do czynienia z zerwanymi łańcuchami dostaw, np. z Chin, m.in., dlatego nie ma dziś gwarancji powrotu do produkcji dóbr na takim poziomie jaki notowaliśmy w 2020 roku. - Ciągle też pracodawcy borykają się z brakami kadrowymi, a to wymusza wzrost płac. Na podwyżki wpływa też regulowana cena energii, a ten problem bierze się, m.in., z braku reform energetycznych od 20 lat. Ogólnie rzecz ujmując mamy w Polsce najwyższy (zaraz za nami są Węgry) wzrost cen dóbr i usług konsumenckich w Europie. Każdy ma prawo nie tylko pracować i zarabiać - każdy ma prawo do godziwego dochodu do dyspozycji. A dziś inflacja zabiera nam coraz więcej - mówi prof. Mirosław Geise.

Instynkt ekonomiczny

Odpowiedzią na wyższe ceny, zdaniem ekonomistów, nie powinno być zasilanie portfeli obywateli świadczeniami socjalnymi. - Zwiększając transfery socjalne, bawiąc się w wyższe stawki płacy minimalnej państwo nie pomaga gospodarce się rozwijać - ostrzega prof. Mirosław Geise. - Raczej: usztywnia rynek pracy. Tymczasem celem powinno być właśnie dążenie do wzrostu zatrudnienia. Te transfery to iluzoryczne pieniądze, które jako społeczeństwo będziemy musieli do budżetu państwa oddać. Obietnica odbudowania klasy średniej w 2-3 lata jest ułudą. Tak, są kraje, którym się to udało: Japonia, Korea Południowa. Ale osiągnęły to nie transferami socjalnymi, a ciężką pracą (pracą głównie mężczyzn, bo taki funkcjonował wtedy w tych kulturach podział ról społecznych). Trzeba pamiętać o kosztach, jakie ponieśli: pracownicy poświęcali zdrowie, kontakty z rodziną. Transfery świadczeń socjalnych powinny być ograniczone (nie wstrzymane), bo wskazane są ewolucyjne działania zmierzające do przywrócenia porządku ekonomicznego w Polsce. Rada Polityki Pieniężnej powinna podejmować decyzje, które godzą interesy społeczeństwa i rządu. Każde społeczeństwo i władza, która je reprezentuje ma instynkt ekonomiczny, wierzę, że i w naszym dojdzie on do głosu.

Płacimy więcej, bo się starzejemy

Ekonomiści tacy jak np. Charles Goodhart i Manoy Pradhan szczególną uwagę zwracają na jeszcze jedną przyczynę z długiej listy powodów rosnącej inflacji na całym świecie. To fakt starzenia się społeczeństw.

- Mówiąc w uproszczeniu: argumentują oni, że ludzie starsi to grupa wyborców, która chętnie odda swój głos na takich polityków, którzy będą obiecywali wyższe świadczenia dla seniorów. A skoro osób młodych, pracujących jest coraz mniej, może to prowadzić do wyższych podatków, które z kolei wysoce pożądani na rynku pracy pracownicy będą potrafili zniwelować, żądając wyższych wynagrodzeń - wyjaśnia dr Maciej Ryczkowski. - Ostrzegają, że świat z niską inflacją być może dobiega końca. Czy tak faktycznie będzie? To zależy od wielu czynników (np. pandemii), działań rządów i banków centralnych (wliczając tzw. luzowanie ilościowe). Sam nie jestem aż tak pesymistyczny w kwestii nieuchronności wysokiej inflacji w długim terminie.

©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

Zapadł wyrok za nagie sesje z dziećmi

Artur Drożdżak
artur.drozdzak@polskapress.pl

Matka się rozebrała, zachęciła córkę, by i ona zdjęła ubranie. Gdy 13-latka była naga, Monika zaczęła robić zdjęcia, a Rafał włączył kamerę. Tak para z Krakowa przez dwa lata organizowała rozbierane sesje z dziećmi w Czechach. Usłyszała wyrok.

W grudniu 2013 media obiegła krótka informacja, że krakowska prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia w sprawie gangu, który zajmował się produkcją filmów z pornografią dziecięcą i handlem ludźmi. W stan oskarżenia postawiono Monikę i Rafała, którzy mieli być członkami międzynarodowej, zorganizowanej grupy przestępczej i nieźle zarabiać na produkcji dziecięcego porno. Tak można było sądzić z postawionych im zarzutów, jak i trzeciej oskarżonej osobie, Andrzejowi, ojcu Rafała. Z ustaleń wynikało, że on prał ich brudne pieniądze. Andrzej jednak zaprzeczał.Twierdził, że nie wiedział, czym trudni się Rafał, ale przyznał, że dokonał na rzecz syna darowizn na łączną kwotę 6 mln zł. Coś wpłacał, coś wypłacał, pieniądz był w ruchu. Dziecięce porno? - Pierwsze słyszę - mówił Andrzej.

Rafał długo zaprzeczał. Po 8 latach od tamtych doniesień jest finał sprawy. Dwa lata trwało śledztwo, pięć lat proces przed Sądem Okręgowym w Krakowie, zakończony wyrokiem w lipcu 2019. Potem było pisanie uzasadnienia, apelacje i w końcu w marcu 2021 zapadło prawomocne orzeczenie. Jakie? O tym dalej. Jak to właściwie z tym dziecięcym porno w Czechach było?

Główni bohaterowie tej opowieści to ludzie młodzi, mieszkańcy Krakowa, nie karani. Rafał ma dziś 45 lat, Monika - 42.

W 2008 dla mieszkającego w USA, znanego im już wcześniej Pavla U., robili fotki i filmy z udziałem osób dorosłych, modeli i modelek, którzy udawali naturystów. Kilka miesięcy później dowiedzieli się, że podobne zlecenia robił dla Pavla U. ich kolega Jacek, zaś sesje były na terenie Czech. Z udziałem dorosłych, ale i dzieci. Pavel U. udostępnił Rafałowi i Monice zdjęcia nieletnich za pośrednictwem strony internetowej, którą prowadził. Za opłatą można było się tam zalogować i zobaczyć zdjęcia naturystów, w tym dzieci. Monika i Rafał ocenili te fotografie jako pornograficzne, ale gdy ze strony znajomego z USA padła propozycja współpracy, nie zawahali się. Szlak w Czechach przetarł już dla nich kumpel Jacek, dał namiary na Czechów i Słowaka, którzy byli skłonni organizować dla nich takie rozbierane sesje. Chodziło o to, by pokazać nago osoby dorosłe i ich dzieci, co miało stwarzać wrażenie, że tak żyją na co dzień rodziny naturystów. Miały być inscenizowane scenki rodzinne, gry i zabawy ruchowe, wybory miss. Pavel U. podesłał filmy instruktażowe, jak para Polaków ma realizować jego pomysły. Dostarczył kamerę, obiektywy, aparat fotograficzny, jakieś gadżety, plecaki i torby. Dzieci miały być zachęcane obietnicami otrzymania fajnych prezentów. Do rodziców i opiekunów maluchów bardziej przemawiały pieniądze. Za udział w takich sesjach każdemu płacono 500 - 1000 koron czeskich. Chętnych nie brakowało, wystarczyło dać ogłoszenie w mediach. Za jeden z anonsów, o naborze dzieci do klubu naturystycznego, swoją kartą bankomatową zapłacił Rafał.

Biznes zaczął się kręcić. Monika robiła fotografie podczas sesji, Rafał filmował kamerą. Spotkania organizowano w mieszkaniach, na plaży naturystów, na basenie, siłowni. W Pradze, Ostrawie, Brnie, Czeskich Budziejowicach i miejscowościach wypoczynkowych.

Podczas sesji dzieci i dorośli byli nago, małoletnim polecano robienie ćwiczeń, ustawianie się tak, by wyraźnie było widać ich miejsca intymne. Musiały kucać, rozkładać nogi, prężyć się lub stać nago w określonych pozach. Byli tam nieletni chłopcy, ale generalnie większy popyt był na dziewczynki. W sumie utrwalono wizerunki 15 dzieci.

Pavel U. domagał się ciągle nowych „modeli" poniżej 15. roku życia, zwłaszcza interesowały go nieletnie dziewczynki. Wszystko finansował, a Rafał i Monika otrzymywali fundusze, z których opłacali współpracowników i wynajęte dzieci z opiekunami. Finansowali plenery, atelier w mieszkaniach. Sami na czysto zarabiali po 2 tys. dolarów za każdą sesję, choć zdarzało się, że na konta wspólnik z Ameryki przesyłał kwoty rzędu 7500 dolarów. Między lutym 2009 i kwietniem 2011 udało się im zorganizować co najmniej 20 sesji z nagimi dziećmi, choć Monika i Rafał podawali na początku śledztwa ich liczbę dwukrotnie większą. Filmy i zdjęcia przewozili do Polski i dopiero stąd wysyłali je do USA, gdzie trafiały na płatny portal z treściami dla naturystów. Na polski trop grupy krakowscy śledczy trafili w połowie 2011 gdy czescy prokuratorzy zwrócili się do nich o pomoc prawną w sprawie podejrzanych sesji fotograficznych w Czechach z udziałem dzieci. Wówczas policjanci z CBŚP zaczęli intensywnie badać sprawę.Rafał L. i Monika P. początkowo nie przyznali się, zaprzeczając, aby zdjęcia dzieci miały charakter pornograficzny. Twierdzili, że fotografie były elementami sesji naturystycznych, a dzieci do niczego nie pozowały. Krakowscy śledczy zdobyli jednak opinię biegłego seksuologa wykonaną na potrzeby czeskiego śledztwa, który stwierdził, że materiały mają charakter pornograficzny. Kluczowe było stwierdzenie, że na fotografiach i filmach widać, że Monika i Rafał koncentrowali się na utrwalaniu miejsc intymnych dzieci, stąd prośby, by przyjmowały pewne pozy i wykonywały określonego rodzaju ćwiczenia. Ostatecznie para przyznała się do winy i wyznała, że organizując sesje kierowała się względami finansowymi. Andrzej L., ojciec Rafała usłyszał wyrok półtora roku więzienia w zawieszeniu za pranie brudnych pieniędzy.Dobrowolnie poddał się karze i jego sprawę osądzono osobno. Sąd wymierzył Monice i Rafałowi po półtora roku więzienia i zdecydował o przepadku po 121 tys. zł zysków z ich procederu. Wiedzieli, że ich czyny są nielegalne, bo już w 2006 r. Rafał o Monika dostali po 3 lata odsiadki i po 15 tys. zł grzywny. W apelacjach chcieli uniewinnienia. SA w Krakowie uniewinnił parę od udziału w gangu. Przyjął jednak, iż faktycznie zajmowali się handlem ludźmi. ©℗

Za udowodnione sąd przyjął, że oskarżeni dopuścili się handlu ludźmi, bo podstępnie werbowali dzieci poniżej 15. roku życia do rozbieranych sesji

Materiał promocyjny UNIQA

0510132786

Jak dobrze ubezpieczyć mieszkanie

Zakup ubezpieczenia nieruchomości ma sens wtedy, gdy chroni ono od ryzyk, które nam zagrażają i gdy otrzymana kwota wystarczy na naprawienie szkód. Podpowiadamy, jak kupić polisę, która spełni te wymogi.

Zaczęło się od awarii miejskiej sieci wodociągowej. Pani Alina wstała rano, odkręciła kran, z którego nic nie poleciało, po czym zrezygnowana wyszła do pracy. I właściwie mogłaby zapomnieć o zdarzeniu, gdyby nie to, że zapomniała ponownie zakręcić kran. Gdy godzinę później awaria została naprawiona, pani Alina przebywała w pracy. Nie widziała, jak z przepełnionego zlewozmywaka zaczęła wydostawać się woda, zalewając blat, meble kuchenne i podłogę. O potopie w mieszkaniu dowiedziała się dopiero wtedy, gdy zadzwonili do niej sąsiedzi mieszkający piętro niżej, którym zaczęło kapać z sufitu.

Pani Alina natychmiast skontaktowała się z ubezpieczycielem. Ten sprawnie wypłacił odszkodowanie za szkody, które zalanie spowodowało u sąsiada. Gorzej było z odszkodowaniem za uszkodzone na skutek zalania blat, meble kuchenne i sprzęt elektryczny. Pani Alina chciała zaoszczędzić na polisie i nie zdecydowała się na objęcie ich ochroną, mimo sugestii ubezpieczyciela.

Mury to nie wszystko

Tymczasem zakres ochrony to najważniejszy czynnik, który trzeba brać pod uwagę przy zakupie polisy. Samo ubezpieczenie murów to za mało. Oznacza ono, że ubezpieczyciel wypłaci odszkodowanie, kiedy uszkodzony zostanie sam lokal, czyli przegrody budowlane czy dach. Często jednak w mieszkaniu mamy szereg ruchomości domowych oraz tzw. stałe elementy.

Zanim zamieszkamy w nowym lokalu, dostosowujemy go do swoich potrzeb. Kładziemy parkiet, glazurę i terakotę, wbudowujemy szafy wnękowe, instalujemy wannę i umywalkę, zabudowujemy kuchnię. To są właśnie stałe elementy. Definicja stałych elementów u każdego ubezpieczyciela może być inna. Dlatego przed podpisaniem umowy warto się z nią zapoznać, gdyż pomoże to przy prawidłowym określeniu sumy ubezpieczenia.

Nie zaniżaj wartości

Maksymalna kwota odszkodowania, jaką możemy otrzymać w przypadku wystąpienia szkody, to suma ubezpieczenia. Czyli jeśli ubezpieczymy dobytek na 50 tys. zł, to nawet jeśli stracimy majątek wart 70 tys. zł, maksymalnie otrzymamy 50 tys. zł. Suma ubezpieczenia wpływa na wysokość składki – im wyższa suma ubezpieczenia, tym wyższa składka. Z tego powodu niektórzy chcąc zaoszczędzić na składce, zaniżają sumę ubezpieczenia.

To strategia, która może się na nas srogo zemścić. Jeśli zaniżymy sumę ubezpieczenia, to gdy dojdzie do dużej szkody, np. do pożaru czy powodzi, wypłacone odszkodowanie nie zrekompensuje poniesionej straty. Jednak, jeśli ktoś myśli, że opłaci mu się zawyżenie sumy ubezpieczenia po to, żeby w razie szkody dostać więcej pieniędzy, to również jest w błędzie. Wypłacone odszkodowanie nie może być wyższe niż poniesiona szkoda. Zatem gdy szkoda wyniesie 50 tys. zł, to nawet gdy suma ubezpieczenia sięga 200 tys. zł, dostaniemy odszkodowanie w kwocie 50 tys. zł.

Polisę możemy kupić albo od ryzyk, które są wymienione w umowie, albo „od wszystkich ryzyk" (all risk). Ta druga opcja oznacza, że ubezpieczyciel wypłaci odszkodowanie za szkody spowodowane wszystkimi zdarzeniami oprócz tych, które są wymienione w wyłączeniach w ogólnych warunkach ubezpieczenia (OWU).

Ubezpieczony ma obowiązki

Samo posiadanie ubezpieczenia nie wystarczy, żeby po szkodzie otrzymać odszkodowanie. Nie możemy zaniedbać obowiązków, które wiążą się z użytkowaniem nieruchomości. Wymienione są one w OWU.

Kluczową sprawą jest regularne robienie przeglądów wszystkich instalacji. Właściciele domów jednorodzinnych mają obowiązek zorganizowania i przeprowadzenia przynajmniej raz w roku kontroli stanu technicznego instalacji np. gazowej, przewodów kominowych i instalacji wentylacyjnych. W przypadku mieszkań w budynkach wielorodzinnych przeprowadzanie kontroli jest obowiązkiem administratora. Jeśli dojdzie do zaniedbania przeprowadzenia kontroli, a szkoda będzie spowodowana przez awarię nieskontrolowanej instalacji, to ubezpieczyciel może odmówić wypłaty odszkodowania.

Mieszkanie powinniśmy też odpowiednio zabezpieczać przed włamywaczami. Ważne jest zamykanie drzwi na klucz także wtedy, gdy jesteśmy w domu. Jeśli złodziej niezauważalnie wejdzie do mieszkania przez otwarte drzwi, odszkodowanie nie zostanie wypłacone.

Szybko zlikwidujesz szkodę

Dziś niemal wszystko można zrobić zdalnie. Ubezpieczyciele nadążają za nowymi trendami i umożliwiają zdalną likwidację szkody. Mało tego, klient może ją przeprowadzić samodzielnie. Takie rozwiązanie oferuje np. UNIQA, która promuje narzędzie do samodzielnej likwidacji szkody. Klient otrzymuje link, pod którym wskazuje rozmiar szkody, uszkodzone elementy, wykonuje i zamieszcza zdjęcia, a ubezpieczyciel na tej podstawie wylicza odszkodowanie.

Standardowa ścieżka likwidacji, czyli z udziałem rzeczoznawcy, wykorzystywana jest przy poważniejszych szkodach.

Multiagencja Rabatoc.pl Marta i Marek Dućka
ul. Obrońców Westerplatte 21A, 42-218 Częstochowa
Tel 666 988 999
kontakt@rabatoc.pl
www.rabatoc.pl

Specjalizujemy się w ubezpieczeniach dla mieszkalnictwa - zarówno dla klienta indywidualnego, jak i PSM, PWM

eprasa.pl fc9b8a2df7

Grać uczył się w orkiestrze górniczej, a perkusista kiedyś spadł ze sceny

Krzysztof Gronowicz
krzysztof.gronowicz
@polskapress.pl

Rozrywka

Rozmowa z Marcinem Markiewiczem, liderem zespołu KoNoPiAnS z Czeladzi.

W tym roku obchodzicie 25-lecie istnienia.

Wszystko zaczęło się w Czeladzi. Mieliśmy tam taką punkowo-reggae'ową załogę. Spotykaliśmy się na czeladzkim Rynku, chodziliśmy po mieście, na mecze, robiliśmy ogniska. Nasz kumpel Jarek „Lolek" Gabryś wydawał w tym czasie zin „Ska Fever", który pierwszy promował muzykę ska w Polsce. W Sosnowcu grał już wtedy Skankan i postanowiliśmy wspólnie zrobić coś czeladzkiego. Byliśmy miłośnikami early reaggae - Maytals, Kingstonians, Melodians czy Ethiopians.

Były też rodzime inspiracje?

Tak. Mocno też siedzieliśmy w tym dobrym, polskim reggae lat 80., ze starej dobrej szkoły izraelowo-brylewskiej, jeśli można tak powiedzieć. Do tego doszło ska i to specyficzne early reggae. I w takim stylu postanowiliśmy grać. Reggae to bardzo szerokie pojęcie, ciągle zgłębiamy ten temat poprzez dub, rocksteady, roots reggae, ska czy jazz. To powstało naturalnie, od razu wiedzieliśmy co będziemy grać. Pierwsze próby mieliśmy w 1996 roku w domu nieżyjącego już niestety, Romka Lewandowskiego, doskonałego basisty. Świetnie grał i dzięki niemu to poszło dalej.

Od samego początku grałeś na trąbce?

Ja wtedy na trąbce nie potrafiłem grać. Poszedłem do Czeladzkiej Górniczej Orkiestry Dętej, żeby się nauczyć. Dostałem taki stary instrument wyciągnięty z szafy i nauczyciela. Zajął się mną Henryk Stola, który pokazał mi pierwsze kroki. Z okazji Bożego Ciała grałem w górniczym stroju, ale przy trudniejszych rzeczach to tylko stałem i udawałem. To też była niezła przygoda. Czekoladę za to dostawałem. Chyba dwa albo trzy razy na tym Bożym Ciele grałem, a w międzyczasie powstawał już KoNoPiAnS, więc coraz bardziej skupiałem się na własnym zespole...

... który się już wtedy tak nazywał?

Gdy zaczęliśmy grać próby w różnych miejscach w Czeladzi w technikum na Skałce, u strażaków, w hali sportowej pod sceną, pierwszy rok graliśmy tylko dla grania. Nie planowaliśmy koncertów. Nazwy też nie mieliśmy.

To skąd się wzięła nazwa zespołu?

Pojawiła się propozycja koncertu i trzeba było tę nazwę skołować... Inspirowaliśmy się taki zespołami jak Kingstonians czy Melodians, więc wymyśliliśmy KoNoPiAnS. Byliśmy dość młodzi, a wtedy konopie rosły w wielu miejscach, na przykład przy bibliotece czy na cmentarzu. W knajpach palono wtedy tytoń legalnie, a niektórzy w czeladzkich lokalach palili też konopie. Któregoś dnia po próbie zgodziliśmy się, że KoNoPiAnS to dobra nazwa i tak zostało. Ale nigdy nie propagowaliśmy ani nie namawialiśmy nikogo do używania marihuany.

Na wasze pierwsze nagrania trzeba było poczekać.

Po dokończeniu przeze mnie nauki i zmianach składu na dobre ruszyliśmy w 1999. Mieliśmy już około 70 koncertów za sobą, gdy zaczęliśmy się przymierzać do pierwszych nagrań. Dopiero w 2004 roku wydaliśmy singiel „Quantalaya" z czterema utworami i dzięki niemu w 2005 zagraliśmy na Woodstocku.

Zaraz potem nagraliście pełnowymiarową płytę?

W 2006 przyszedł czas, żeby nagrać płytę długogrającą i to była płyta „One Way", na którą zaprosiliśmy Roberta Brylewskiego. Robert był związany z Czeladzią, bo w niej mieszkał jakiś czas jego ojciec, który też tańczył w zespole Śląsk. Żeby nagrywać „One Way" przyjechał do nas na weekend. Pojawił się już piątek i dołączył do nas podczas koncertu na Rynku w Żorach. Nie znał dobrze naszego materiału, ale wszedł na scenę i improwizował. Tam była taka energia, że na koniec nasz perkusista spadł ze sceny. Na szczęście nic mu się nie stało. Niedawno się okazało, że ten koncert został zarejestrowany. Graliśmy wtedy codziennie wieczorem koncert, a od rana do wieczora siedzieliśmy w studiu. Nagraliśmy z nim sześć utworów. Potem jeszcze kilkanaście razy zagrał z nami na koncertach. Dostaliśmy od niego przyjaźń, wielką energię i mądrość.

Mieliśmy z powodu naszej nazwy sporo nieprzyjemności. Ale nikogo nie namawiamy do używania marihuany

FOT. KRZYSZTOF GRONOWICZ

Marcin Markiewicz: Nasz sukces składa się z wielu małych sukcesów. Wydanie płyty, każdy udany koncert jest dla nas sukcesem, to, że potrafimy się dogadywać tyle lat

Niedawno zapadł wyrok w sprawie śmierci Roberta Brylewskiego. Wkrótce kończyłby 60 lat.

Bezsensowna śmierć Roberta Brylewskiego to dramat. To paradoks, że człowiek pokroju Roberta, który jest całe życie pokojowo nastawiony, nagle zostaje w ten sposób zaatakowany. To niepojęte.

Kolejna płyta pojawiła się dopiero w 2011 roku?

Po kolejnych roszadach składowych wydaliśmy „eSTiOuPi". Na tej płycie rozwinęła się moja przygoda z wokalem. Wcześniej moje wokalizy wynikały z tego, że nie miał kto śpiewać. Bardziej się wygłupiałem, chociaż do tej pory ta moja wokaliza w utworze „Słoneczko" to jest szał na koncertach. Na „One Way" nie skupiałem się na pisaniu tekstów, a na „eSTiOuPi" przysiadłem i to jest pierwsza płyta, na której się trochę rozpisałem i pokazałem się też od strony tekstowej. Mocno ruszyliśmy z koncertami. Dlatego na nasze kolejne płyty trzeba trochę poczekać. Poza tym każdy z nas pracuje. Muzykę robimy popołudniami.

A potem w 2014 ukazał się „Mental Skataklism"

Tę płytę też wydaliśmy sami. Nie mamy zbyt dużych doświadczeń z wydawcami. A te które mamy są nie najlepsze. Przygotowanie utworów, ich zaaranżowanie, zagranie na próbach z zespołem, potem nagranie w studiu. To już zajmuje z dwa lata. Gdy materiał jest gotowy, trzeba wytłoczyć nakład płyt i samemu je dystrybuować. Ostatni koncert graliśmy w sierpniu ubiegłego roku. Mieliśmy grać o 23., a było takie opóźnienie, że graliśmy o 2. w nocy dla garstki ludzi, bo zrobiło się późno. Musieliśmy zrobić sobie po tym kilka miesięcy pauzy.

Zagraliście w sumie ponad 450 koncertów, które szczególnie zostały w pamięci?

Graliśmy kiedyś przez dwa tygodnie dzień w dzień na Helu. Mieliśmy spanie, jedzenie i codziennie graliśmy koncert na molo. Było nas z osobami towarzyszącymi ponad dwadzieścia osób. Spaliśmy w dwóch klasach w szkole i codziennie kilka godzin do północy graliśmy reggae. To był świetny czas. Udało nam się też pojechać zagranicę. Graliśmy dwukrotnie w Dreźnie na imprezie Bunte Republik Neustadt. Cała dzielnica miasta z wieloma scenami i różnorodną muzyką. Byliśmy też na Słowacji w dniu meczu hokejowego Czechy - Słowacja, więc wszyscy siedzieli przed telewizorami i frekwencja nie była rekordowa. Fajne koncerty zagraliśmy też na Ukrainie. A jak graliśmy na zlocie motocyklowym koło Piły, to mieliśmy eskortę kilkudziesięciu motocykli. Na boisku, gdzie mieliśmy grać, już wszyscy na nas czekali, a w miejscu noclegu na drzwiach była kartka z napisem „Gwiazdy". Lubię takie koncerty, gdy publiczność nie wie do końca czego się spodziewać. Mamy też swoją niezawodną publikę w Warszawie. Wiele razy słyszałem, że nawet jak ktoś nie przepada za reggae, to na naszych koncertach się podoba.

Teraz pracujesz nad nową płytą?

Tak, od półtora roku siedzę nad nowymi rzeczami. Mam już 14 utworów na płytę KoNoPiAnS. W międzyczasie nagrałem płytę z Pikselami. Trochę odsapnąłem, napełniłem się dobrą energią. Płytę KoNoPiAnS planujemy na jesień. Wypada 25-lecie w tym roku, którego nie będziemy może tak hucznie obchodzić jak 20-lecie. Zagraliśmy wtedy dużo koncertów, na kulminacyjnym w klubie Remedium w Sosnowcu zebraliśmy wszystkich muzyków, którzy się przewinęli przez zespół. Prawie 30 osób w pięciu setach, w pięciu składach. Koncert trwał 6 godzin. Klub był pełny. Takiej pompy teraz nie będzie, ale fajnie, jakby ta płyta jesienią się udała i potem koncert urodzinowy - być może w czeladzkiej Kopalni Kultury. Mamy nadzieję na dużo koncertów na żywo. Nie pisaliśmy się teraz na koncerty online. To nie jest to. Te 25 lat, to już ponad połowa mojego życia, która jest przygodą z tym zespołem. ©℗

Aktualny skład KoNoPiAnS: Marcin „Cozer" Markiewicz - trąbka & vocal, Roman Czopik - gitara rytmiczna, Tomasz „Rudi" Fabryczny - gitara basowa & vocal, Mariusz „Orzeł" Orzełowski - gitara solowa, Kamil „Zwierz" Gorgoń - perkusja, Konstanty „Baniak" Janiak - puzon, Sebastian Lorek - klawisze.

Marek Szołtysek
redakcja@dz.com.pl

ZOSTAŃ WARIATEM

Felieton

Ludzie to nie gatunek identycznych maszyn - ale osoby o cechach indywidualnych, niepowtarzalnych. Dlatego ubieramy się w swoim stylu czy dobieramy fryzury. Wszystko dla podkreślenia inności. Gdy jednak spróbujemy nazwać to zjawisko z punktu widzenia języka łacińskiego - to mamy do wyboru przymiotnik - variatus, co to znaczy: inny, odmienny, roztomajty. Słowo ma trzy rodzaje, czyli on, to - variatus, ona - variata, a ono - variatum. Ale jest problem, bo o ile wariacje muzyczne nam się podobają i akceptujemy wiele wariantów czegoś, to już wariatem żaden nie chce być. Niesłusznie. Nie bójmy się tego. Myślę, że czasami wariatem być - nie jest źle. Przecież zwariować na punkcie ukochanej osoby czy psa - to wcale nie jest złe. Czasami nawet bycie wariatem jest w życiu przydatne. Sądzę nawet, że cała rzesza filozofów, błaznów i ludzi wybitnych ze swojej zwariowanej inności uczynili ważny element swojego życia. Moja babcia zawsze powtarzała taki śląski ausdruk, czyli powiedzonko: „Zrób sie waryjotym a bydziesz fraj!" (Powiedzonko ma też wersję: Zrób się głupim będzie zadowolony). Za przykład pożytecznego wariactwa, babcia dawała swojego młodszego brat Stasia. Wszystko działo się podczas drugiej wojny światowej, kiedy hitlerowcy przymusowo wcielali Ślązoków do swojej armii. Staś jednak nie chciał iść do Wehrmachtu. Czy powodem był patriotyzm, strach czy lenistwo - to w tym przypadku nie ma znaczenia. Po prostu chłopak po otrzymaniu wezwania do wojska, zaczął na szybko czytać książki o wariatach, dziwakach i innych indywiduach - i w armii udawał właśnie jakiegoś wariata. Robił to tak umiejętnie i konsekwentnie, że niemieccy lekarz najpierw skierowali go do szpitala na obserwacje. Nie mogli go skazać na obóz koncentracyjny albo na karę śmierci za rzekome samookaleczenie się, bo to nie był ten typ podejrzenia o przewinienie. Nie wiedzieli co z nim począć i ostatecznie wypisali go z wojska z przyczyn zdrowotnych. Chłopak więc wrócił do domu i na froncie prochu nie wąchał. Po wojnie zaś w oparciu to te same dokumenty, Staś postarał się o niemieckie odszkodowania, bo uznano, że zwariował z powodu Wehrmachtu. Czasami więc rola wariata, to życiowa szansa! ©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

Polacy na wakacjach. Tak się zachowujemy w hotelowych pokojach

Karina Obara
karina.obara@polskapress.pl

Wakacje

Rozmowa z Justyną Dżbik-Kluge, dziennikarką, autorką książki „Polacy last minute. Sekrety pilotów wycieczek".

Zanim sięgnęłam po pani książkę, wydawało mi się, że Polacy na wakacjach za granicą zachowują się coraz śmielej i odważniej. A tu się okazało, że jeżdżą wciąż z dużym poczuciem lęku.

Wielu jeździ na wakacje coraz śmielej. Są tacy, którzy jeżdżą coraz dalej, znają coraz lepiej języki obce i znacznie lepiej sobie radzą. Jest też wiele osób, które mają lęki wynikające z kompleksów, polskiej przeszłości - o czym w książce mówi socjolog doktor Michał Lutostański. Mamy też lęki wynikające z niewiedzy i nieznajomości języków. To wszystko kumuluje się do tego stopnia, że gdy pilot wycieczki daje dzień wolny, to siedzimy w okolicy hotelu, bo boimy się pójść do sklepu. Silne są też nasze niechęci związane z innymi narodowościami. „Niemiec ma zawsze lepszy pokój" - mówi wielu. No ma, bo ma wyższy standard życia i bukuje lepsze, czyli droższe pokoje. W Polsce pokutujemy za system „po taniości". Polacy jeżdżą na last minute za 1200 zł. Do Tajlandii można polecieć za 4 tysiące, a kiedyś to było nieosiągalne. Jednak wszystko to jest możliwe kosztem jakości, a my ciągle mamy pretensje: a że ktoś chce nasz oszukać, a że tylko Polaków tak się traktuje. To nieuzasadnione uwagi.

Z książki wynika, że jednym z największych problemów Polaków na wakacjach jest zakompleksienie. I to duże.

Nie ma co zwalać wszystkiego na to, że znaczną część życia przeżyliśmy w komunizmie, ale jesteśmy stosunkowo młodym społeczeństwem, które korzysta z życia i świata. Możliwość wyjazdów zagranicznych pojawiła się u nas później niż w innych rozwiniętych krajach, a przez to czujemy się tymi gorszymi. W ogóle jesteśmy zakompleksionym społeczeństwem. Nie potrafimy mówić o swoich sukcesach, bo boimy się, że nas ocenią: bufon, zarozumiały, arogancki. Brak nam umiejętności docenienia siebie samego. Młodzi rzadko jeżdżą na zorganizowane wakacje, wolą na własną rękę bukować noclegi. Z biurem podróży jeżdżą starsi, wychowani w PRL-u, często nie mają obycia językowego. Jedna z pilotek opowiadała mi o sytuacji podczas zwiedzania w Meksyku. Zorganizowała tam przewodnika lokalnego, który mówił po angielsku. I pada pytanie pilotki do grupy: „Czy mam państwu tłumaczyć?" Nieee, nie trzeba - słychać pomruk. Ona jednak widzi, że nie rozumieją co drugiego słowa, tylko wstyd się im przyznać. Oczywiście nie jest to reguła, wielu Polaków świetnie mówi po angielsku.

FOT. 123RF

Justyną Dżbik-Kluge: Jesteśmy stosunkowo młodym społeczeństwem, które korzysta z życia i świata

Jeśli chodzi o turystyczne „zabawy" językami obcymi, to sporo ciekawych sytuacji wywołuje słowo „sex".

W hotelu każdy musi wypełnić kartę meldunkową po angielsku. I tam, gdzie jest rubryka „sex", czyli płeć, niektórzy potrafią wpisać: sex - nie uprawiam, sex - nie dotyczy, sex - wdowa albo sex - nie, dziękuję.

Jedna z pytanych przez panią rezydentek opowiada: „Kiedyś w reklamacji od moich turystów przeczytałam: „Cykady cykały za głośno". Pomyślałam: „No jasne! Jak mogłam o tym nie pomyśleć i nie wyłączyć cykad!". Chyba jesteśmy też zbyt nerwowi na wakacjach.

Zdarzają się nawet reklamacje, że drzewa były za wysokie, sąsiad zachowywał się za głośno albo miał lepszy kran niż ten, który był w naszej łazience. Problemem wielu z nas, którzy jeżdżą na wakacje, są nierealne oczekiwania. Myślimy, że jak już pojedziemy, trafimy do innego świata i wszystkie problemy znikną. Przez to brakuje nam dystansu. I zwykłe opóźnienie samolotu od razu powoduje naszą wściekłość.

Przytacza pani dużo zabawnych anegdot. Jak choćby ta: „Odprowadzam turystów na lotnisko. Jadą na wakacje. Podchodzi jeden pan: „Pani Kingo, gdzie jest kosz na śmieci?". Przecież wystarczy się po prostu rozejrzeć. Ludzie na wczasach zachowują się czasami tak, jakby przestali używać mózgu - opowiada rezydentka w Tunezji". Dlaczego wyłącza nam się mózg?

Bo poddajemy się całkowicie opiece na zorganizowanych wakacjach. I nawet w tak błahych sprawach czasem nie chce nam się pomyśleć. Jeden z rezydentów opowiadał o panu, który zazdrosny o klimatyzację w pokoju, też chciał mieć taką samą. Gdy okazało się to niemożliwe, powiedział: „To niech mu pan wyłączy".

Stereotypowy obraz wojny o miedzę?

Bardzo się bałam podczas pisania tej książki, że ktoś powie: „Przedstawiasz stereotypowy obraz Polaków, a to nie my". Jestem daleka od utrwalania stereotypów. Ta książka to efekt rozmów z kilkudziesięcioma pilotami wycieczek, rezydentami, przewodnikami. I powtarzają podobne historie. Np. o rodakach, którzy uważają, że jak mają all inclusive, to obowiązuje ono wszędzie, nawet w kawiarni poza hotelem. Rezydenci odbierają telefony w nocy w sprawie braku papieru toaletowego czy smoczka dla płaczącego dziecka.

Nie tylko turyści stwarzają dziwne problemy. Nie są rzadkie sytuacje, gdy hotele nie wywiązują się z umów.

To sytuacje, gdy hotelom opłaca się sprzedać z rocznym wyprzedzeniem więcej miejsc, niż mają dostępnych. Bo zawsze ktoś się rozchoruje, umrze, coś mu wypadnie. Zdarza się jednak, że hotel ma za dużo turystów i musi ich przenosić do innych pokoi czy hoteli. Za to wszystko jednak winę w oczach klienta ponosi rezydent. Chciałam pokazać, jak wygląda przemysł turystyczny, którego jesteśmy częścią. Nie zdajemy sobie sprawy z tego „jak to jest zrobione".

Myśli pani, że teraz, po pandemii, turystyka się zmieni?

Moi znajomi piloci wycieczek mówią, że prognozowanie tego, jak będzie wyglądała turystyka po pandemii to science fiction. Może się nic z tego nie spełnić. Czy ludzie będą się bali wyjeżdżać, jak daleko będą jeździć - tego nikt jeszcze nie wie.

REKLAMA 0010076880

eprasa.pl fc9b8a2df7

Pisarz Zygmunt Miłoszewski: Chęci do pisania to ja nie mam nigdy

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

Książki

Gdybym pisał tylko wtedy, kiedy mam chęć, tobym nie napisał akapitu. Ja siedzę, myślę, piję kawę za kawą - mówi pisarz Zygmunt Miłoszewski, autor kryminałów i książek dla dzieci. Zatem jak wygląda życie pisarza?

Strasznie zabiegany jesteś ostatnio. Nie tylko piszesz.

Nie denerwuj mnie. Jestem w połowie książki, ja w histerii, wydawca - delikatnie mówiąc - zaniepokojony, a ja się realizuję jako działacz społeczny. To wszystkie ważne rzeczy, a jako stary lewak wierzę, że sukces to jest jednak zobowiązanie, że należy spłacić dług zaciągnięty wobec społeczeństwa. No to działam jako przedstawiciel świata kultury, przedstawiciel świata literackiego, sekretarz Unii Literackiej, czyli naszego związku branżowego. Walczymy o różne rzeczy.

O co walczycie?

Teraz jesteśmy wszyscy na froncie walki o coś, co się nazywa ustawa o uprawnieniach artysty zawodowego, co oczywiście nikomu nic nie mówi, ale w skrócie chodzi o to, żeby uwidocznić naszą grupę zawodową w systemie ubezpieczeń społecznych. Mało kto wie, że jest ona kompletnie niewidoczna. My w ogóle nie istniejemy. Chodzi o to, żeby nam pozwolić się ubezpieczać, co teraz jest dość skomplikowane, chyba, że chcemy założyć firmę, na co praktycznie nikogo z nas nie stać. Chcemy też pomóc tym, którzy radzą sobie gorzej, dopłacając do ich składek ubezpieczeniowych. Mamy przeciwników, ale będę się upierał, że walka o polską kulturę, to jest jednak działalność patriotyczna. Wiesz co?

Co?

Zdałem sobie nagle sprawę, jak ważne jest dla mnie to, że piszę po polsku. Nigdy nie myślałem chyba o tym, traktowałem język jako narzędzie i tyle.

Dlaczego to tak ważne?

Wiem, jak to wygląda, że goście od tatuaży z kotwicą i „Bóg, honor i Ojczyzna" zabrali sobie patriotyzm. Ale większość z nas, tych strasznych lewaków, LGBT-ów, dziwaków, wegetarian, feministek i feministów, z których składa się polska bohema - my to wszystko, co robimy, robimy z głębokiego patriotyzmu. Jesteśmy łasi na atencję, jasne, chcemy, żeby ludzie nas podziwiali, żeby nas czytali, żeby nas oglądali, żeby przychodzili i mówili, ale to nie wszystko. Jesteśmy spadkobiercami jakiejś tradycji, pałeczką w sztafecie polskiej tożsamości i to też nas napędza. Jak mówiłem, polszczyzna jest narzędziem. Tak, jak ja zostałem ukształtowany przez to, co napisano w przeszłości, być może przyszłe pokolenia fantastycznych, międzynarodowych, mistrzowskich twórców zostanie ukształtowane przez to, co piszemy, moje pokolenie, niekoniecznie ja.

Starcza ci jeszcze czasu na pisanie?

Mówiłem, że to drażliwy temat. Siedzę w rozgrzebanej powieści dla dzieci, takich w wieku 8-12 lat, która jest dystopią fantastyczną. Lubię ten gatunek, a dla dzieci piszę dlatego, bo piszę dla swoich. Po debiucie, moja córka, która miała wtedy około 10 lat, zażądała, żeby tata, skoro jest pisarzem, napisał książkę o księżniczce, która ma przygody. Napisałem. Moje młodsze dziecko osiągnęło ten sam wiek i powiedziało: „Hola, hola, przepraszam, ale gdzie dla mnie książka?." Przedstawił szereg warunków, które powinny zostać spełnione w powstającej.

Jakie to warunki?

Przygody tak, księżniczka nie. Musi być science fiction i muszą być zwroty akcji. Siedzę, dłubię, przypomniało mi się, czemu lubię gatunek powieści fantastycznych, czemu w ogóle lubię gatunek prozy dla dzieci i dlaczego uważam, że to super ważne, żeby dzieciom w tym wieku dać fajne rzeczy do czytania - jeśli chcemy mieć potem myślących, zadających pytania dorosłych. Teraz mnie szlag trafia, bo opowiadam o pisaniu, a to kolejny dzień, który spędziłem na pisaniu maili, spotkaniach z politycznymi, przekonując je do tego, że rozwiązanie, za którym lobbujemy jest dobre, mimo że zapewne powinienem siedzieć i rzeźbić zwroty akcji.

Pogadajmy więc o tych książkach: skąd bierzesz inspiracje?

Rozumiem, że nie mogę powiedzieć: z dupy?

FOT. SYLWIA DABROWA

Miłoszewski: Działam jako przedstawiciel świata kultury, przedstawiciel świata literackiego, czyli naszego związku branżowego

Pewnie, że możesz!

Obiecuję sobie od wielu lat, że znajdę na to pytanie fajną, seksi odpowiedź. Na przykład, że zawsze, kiedy potrzebuję inspiracji, wyruszam razem ze swoim plecakiem w Alpy Włoskie, albo zakładam sztormiak i wypływam sam na ocean i szukam inspiracji wśród szumu fal. Spoglądam w dal i czekam, co przyniesie zachodni wiatr.

Ale oczywiście tak nie jest!

Ale oczywiście tak nie jest, ponieważ ta praca, która ma czasami wiele plusów, ma też swoje minusy. Czuję się czasami jak księgowy fikcji. Inspiracje biorę stąd, że cały czas myślę i cały czas czytam i cały czas się przygotowuję. Myślę sobie na przykład: dystopia fantastyczna dla dzieci. W porządku. Co by to mogło być? Przychodzi mi do głowy pomysł, żeby akcja książki działa się w kolonii podwodnej. Myślę sobie: ok, spróbujmy. Co potem robię? Przez tydzień czytam o różnych konstrukcjach podwodnych i koloniach podwodnych. Czy ktoś to kiedyś zrobił? Czy naukowcy pracują pod wodą? Jak wygląda życie człowieka pod wodą? Potem myślę o tym, jak w ogóle wygląda zamknięty ekosystem, czy próbowano robić takie eksperymenty. Oglądam filmy dokumentalne, czytam książki, siedzę godzinami w Internecie, starając stworzyć sobie takie podglebie, sumę informacji, sumę fikcji, sumę wrażeń, na których mogę coś wyhodować.

Praca pisarza to ciężka harówka, a ludzie myślą sobie tak: siada taki pisarz za biurkiem, przychodzi wena i bach, pisze książkę.

Nie powiedziałbym, że to ciężką harówka. Bo, umówmy się, wszystkie zawody artystyczne, pomijając balet, nie są harówką. Nie jesteśmy ratownikami medycznymi, neurochirurgami, górnikami, piekarzami. Czuję, że mój zawód jest cholernie dziwny. Że to zajęcie, które jest w jakiś sposób kompletnie zbędne.

Teraz jestem bardziej doświadczony, kiedy byłem szczawiem, waliłem głową o ścianę, bo myślałem, że się skończyłem

Wynika z tego, że ludziom niepotrzebne są książki.

Ludziom potrzebna jest fikcja. Być może się mylę, być może mam obsesję przemijania od najmłodszych lat, uważam, że to jest strasznie nie fair, że jesteśmy taką maszynką do myślenia, do nazywania, do tworzenia i musimy z tą maszynka spędzić jakiś śmieszny czas. Jeśli mamy farta. Pierwsze 20 lat nie wiemy, co się dzieje, ostatnie 20 lat chodzimy od lekarza do lekarza i nas gnaty bolą jak wstajemy z łóżka. To ile zostaje? 40 lat? 30 lat? Krótko. Żeby nie oszaleć, bo wiemy, że to tak krótko, potrzebujemy fikcji. Potrzebujmy przygód, tego, czego nie możemy przeżyć sami. Nie ma się na co obrażać, ale chcielibyśmy mieć te przygody, mieć te zwroty akcji, mieć te romanse, miłości spełnione i te tragiczne, po których będziemy szlochać dwa lata. I przeżyć to wszystko, co przeżywają bohaterowie fikcji. I gdzieś tam w tych książkach, filmach dostajemy to, czego nam brakuje. Uważam, że fikcja jest bardzo ważna.

Sam sobie zaprzeczasz. To ludzie chcę fikcji, przygód, miłości, emocji i uniesień? Chcą przez chwilę znaleźć się w innym życiu, być może lepszym od swojego?

Nie mówiłem, że w życiu lepszym od swojego.

Dobrze, w innym.

Uważam, że nasze życia są zazwyczaj więcej warte, niż nam się wydaje. Że ważniejsze, niż takie uniesienia z fikcji rodem są codzienne, proste, fajne rzeczy. Oczywiście, że fikcja jest ważna, że ludzie chcą, abyśmy im opowiadali te historie, ale upieram się, że w bunkrze jesteśmy pierwsi do zjedzenia. No i okej, byłby to zaskakująco pożyteczny koniec.

Masz pomysł, który obudowujesz, udokumentowujesz i co dalej? Godz. 8, śniadanie, siadasz, piszesz 8 godzin. Jak u ciebie wygląda praca? Taki zwykły dzień.

Chciałbym pisać 8 godzin. Wtedy napisałbym mnóstwo literek. Ale jak mam dzień pisania, to staram się siedzieć przy komputerze minimum 6 godzin. Trzy razy po dwie godziny. Czasami przez ten czas napiszę 10 stron, czasami jedną, czasami zero stron, ale przynajmniej sześć, osiem godzin myślę tylko o tym. Nawet jeśli jest to myślenie pełne frustracji, bo nic z tego nie wynika, to przez ten czas nie piszę esemesów, nie odpowiadam na maile, nie sprawdzam wiadomości, tylko po prostu siedzę. Czasami siedzę jak kołek przez cały dzień i nic z tego nie wynika. Oczywiście teraz jestem bardziej doświadczony, kiedy byłem szczawiem, waliłem głową o ścianę, bo myślałem, że się skończyłem. A teraz po prostu wiem, że czasami proces twórczy polega na tym, że siedzisz jeden, dwa, trzy dni jak kołek i nic z tego nie wynika. Wynika, tylko niektóre rzeczy trzeba przemyśleć.

Zawsze zastanawiałam się nad pisarzami, którzy w wywiadach mówią, że wstają, jedzą śniadanie, siadają przed komputerem i piszą. Nie zawsze można pisać, nie zawsze ma się pomysł, wenę. Dla mnie jednak praca pi-

eprasa.pl fc9b8a2df7

sarza nigdy nie była"pracą przy taśmie."

Chęci to ja nie mam nigdy. Gdybym pisał tylko wtedy, kiedy mam chęć, tobym nie napisał akapitu. Ale, myślę, że ci pisarze i pisarki, którzy tak mówią, używają pewnej przenośni, bo nie da się pisać cały czas. Ja praktycznie tak robię: siedzę, myślę, piję kawę za kawą. Mam na imię Zygmunt, jestem uzależniony. Jestem uzależniony od kawy. Udało mi się z różnych rzeczy w życiu zrezygnować, rzuciłem palenie. Mogę nie pić dowolną ilość czasu. Właściwie przestałem jeść mięso, głównie z powodów etycznych, ponieważ czuję się ssakiem i wiem, że emocje innych ssaków są takie jak moje. Ale kawa to coś innego. Próbowałem rzucić i miałem syndrom odstawienia.

Siadasz trzy dni pod rząd przed komputem i nic. Co wtedy robisz? Siadasz przed komputerem czwartego dnia, czy zostawiasz to, robisz coś innego, dajesz sobie czas?

Siadam czwartego dnia. Jestem już na tyle stary i doświadczony, że wiem, iż jeśli nie potrafię napisać kolejnej sceny, to po prostu dlatego, że nie mam dobrego pomysłu na tę scenę. Oczywiście, mózg wariuje. Wtedy przychodzi mi najwięcej pomysłów na inne powieści, inne historie, opowiadania. Mam w głowie całe dialogi, bohaterów, gotowe sceny - wszystko, tylko nie to, co powinienem pisać teraz. Ale wiem, że tak jest - chodzę i myślę: a może tak to napisać, a może inaczej. To brzmi trochę tak, jakbym siedział i czekał na natchnienie. Coś takiego jak natchnienie nie istnieje. Niezależnie, czy chodzi o sztukę kochania, pisania, czy o sztukę gotowania - one wszystkie opierają się na wiedzy. A nie na natchnieniu, które spływa na ciebie z chmurki.

Odzierasz zawód pisarza z mistycyzmu, romantyzmu.

Uważasz, że można się urodzić doskonałym kochankiem, który posiądzie całą swoją wiedzę z natchnienia?

No nie.

A czy można się urodzić doskonałym kucharzem, który posiądzie całą swoją kulinarną wiedzę z natchnienia?

Chcesz powiedzieć, że zawód pisarza, to normalne rzemiosło, którego trzeba się nauczyć?

Jak wszystkiego.

No tak, ale wtedy spora część ludzi byłaby dobrymi pisarzami, a nie jest.

Przede wszystkim, to nie jest łatwy fach. Trzeba bardzo dużo czytać. Trzeba bardzo dużo myśleć. Trzeba się zmuszać do obsesji. Trzeba sobie radzić z kuriozalnie nieregularnymi zarobkami, z krytyką, z odrzuceniem, z niepewnością. Z biedą. Od momentu, kiedy wezmę zaliczkę za książkę do momentu, kiedy będzie wiadomo, ile na niej zarobiłem, może minąć dwa, trzy lata. Jak trzeba być zdeterminowanym, żeby pracować w ten sposób?

Jak dużo czasu zajmuje ci dokumentacja? Oglądanie filmów, czytanie, przeglądanie różnych rzeczy w bibliotece?

Bardzo różnie to bywa. Nie będę się tutaj stylizował, mówił konkretnie - tyle, a tyle. Tak jak Kapuściński powiedział, że trzeba przeczytać sto stron, żeby napisać jedną. Wydaje mi się to cokolwiek przesadne, ale może koledzy reporterzy mają tutaj inne zdanie. Staram się zawsze dowiedzieć, ile się da o tym, o czym piszę. Do tego stopnia, że kiedy piszę powieść science fiction o kolonii podwodnej i to jest powieść dla dzieci, to siedzę dwa tygodnie i czytam różne naukowe dysertacje o podwodnych koloniach, o eksperymentach przeprowadzanych pod wodą, o laboratoriach podwodnych. Nigdy nie wiadomo, czy w tym zalewie informacji, które są mi zupełnie zbędne, nie znajdę jednej, która mi się przyda. I która da mi impuls do wymyślenia fajnej fabuły, sceny, jakiegoś zwrotu akcji. Pamiętam, czytałem o tym wszystkim i są pewne podobieństwa między zamknięciem pod wodą a zamknięciem w czasie dłuższych lotów kosmicznych. Zacząłem się zastanawiać: kurcze, wiadomo, że ludzie muszą robić eksperymenty, jak działa takie zamknięcie na psychikę człowieka - długotrwale zamknięcie na małej przestrzeni. I okazało się, że są takie eksperymenty, że na przykład Rosjanie zamknęli ludzi na 500 dni, żeby sprawdzić, jak będą się zachowywać. Jest to szalenie ciekawe. Wtedy zacząłem myśleć: może to jest temat, może w książce o kolonii podwodnej tematem nie jest to, jak fizycznie przeżyć, ale to, jak psychicznie wytrzymać w zamknięciu.

Przede wszystkim, to nie jest łatwy fach. Trzeba bardzo dużo czytać. Trzeba bardzo dużo myśleć. Trzeba się zmuszać do obsesji

To taki zawód, w którym właściwie cały czas się uczysz, czegoś nowego dowiadujesz.

Nie ukrywam, że dokumentacja to najfajniejsza część tej pracy, można się dowiedzieć rzeczy z nieznanych dziedzin, poznać ludzi, pojechać gdzieś - przy okazji ostatnie książki przeprawiłem się handlowym statkiem przez ocean, odjazd kompletny. Mózg się gimnastykuje bez przerwy, super.

Lubisz sam proces promocji książki? Spotkania autorskie, spotkania z czytelnikami? Bo to różnie bywa wśród osób piszących.

Ja lubię. My w ogóle jesteśmy potwornymi atencjuszami - i nagle przypomina mi się mój terapeuta z dawnych czasów, który w takich chwilach wtrącał: „Jacy my, panie Zygmuncie?" - no więc JA chłonę uwagę jak gąbka. Ten zawód w ogóle wymaga pewnej dozy arogancji, samo uznanie, że jak sobie w głowie wymyślisz jakieś niestworzone historie to one kogoś zainteresują. Uprawiam literaturę, ale w głębi duszy chcę być gwiazdą rock'a. Chcę mieć fanów, chcę mieć fanki, chcę, żeby ludzie mnie uwielbiali i żeby mówili mi, że to, co robię jest zajebiste. I żeby podczas spotkań w bibliotece rzucali staniki na scenę.

Naprawdę? Nigdy bym cię o to nie posądziła!

No a myślisz, że dlaczego artyści zostają artystami? Żeby mieć hasło na wikipedii i pośmiertnie ślepą uliczkę na Białołęce?

Co byś robił dzisiaj, gdybyś nie był pisarzem?

Chciałbym zostać instruktorem żeglarstwa. Uczyć ludzi fajnych rzeczy.

Tak lubisz morze?

Obsesyjnie. Ale nie od dziecka, od kilku lat, trochę przez przypadek. Pojechałam na morski rejs w ramach, czegóż by innego, zbierania dokumentacji do „Kwestii ceny", żeby watki marynistyczne dobrze wypadły. Pomyślałem: „Kurna, pojadę na ten ocean, pożeglugę, zobaczę jak to wygląda". I przyznaję, że podczas tego pierwszego rejsu kilka lat temu, kiedy mi ląd zniknął z oczu, doznałem mistycznego objawienia, nazywanego złośliwie przez wszystkich moich przyjaciół nagłym kryzysem wieku średniego. Oczywiście mają rację, banał jakiś jest w tym wszystkim gościa po czterdziestce, co by chciał coś jeszcze przeżyć, widzę ten banał i mnie on do łez bawi, ale muszę przyznać, że mimo to jest moja neoficka miłość do morza szczera. Jeszcze w niebieskie gramy.

REKLAMA 2110006052

Wyobraź sobie miejsce na malowniczym zboczu Równicy, ponad centrum Ustronia, w otoczeniu górskiej przyrody, gdzie polska gościnność i usługi na najwyższym poziomie sprawią, że cudownie się zrelaksujesz jak nigdy dotąd, a wszystkimi zmysłami poczujesz bliskość natury.

- Połączenie relaksu z zabiegami, czyli pakiet regeneracyjny dla osób ceniących spokój
- Nowoczesna rehabilitacja- innowacyjne metody Leczenia
- Nowe oblicze rehabilitacji i odnowy kręgosłupa- zadbaj o siebie po ciężkim dniu pracy
- Relaksacyjne pakiety Wellness & SPA - pozwól sobie na odrobinę przyjemności
- Wspaniałe, pełne atrakcji rodzinne wakacje - spędź ten czas z osobami, które kochasz
- Nowoczesna Strefa AQUA:
  - ✓ Basen kryty z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera.
  - ✓ Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra - tylko u Nas!
  - ✓ Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING z przepięknym widokiem na góry
  - ✓ Jacuzzi wewnętrzne SIENNA - dające odprężenie i relaks
  - ✓ Strefa saun sauna sucha, infrared, łaźnia parowa
  - ✓ Grota solna

Mazowsze MEDI-SPA

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ:
Mazowsze Medi SPA, tel. 33 857 72 71
e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com
www.mazowszemedispa.com

REKLAMA 0010133270

eprasa.pl fc9b8a2df7

Dziennik Zachodni
Piątek, 11.06.2021

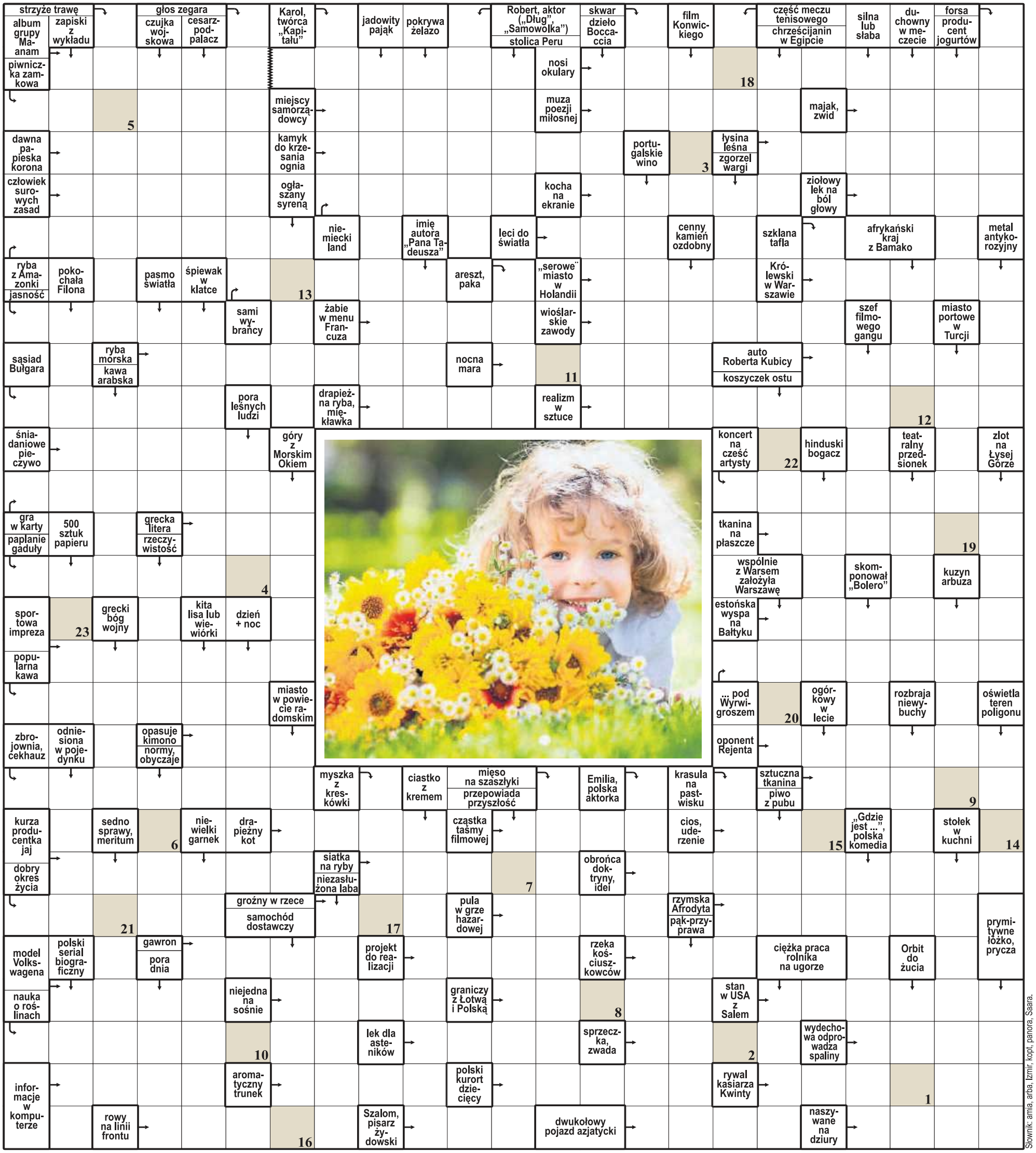

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: MÓW OSTATNI, MILCZ PIERWSZY.

eprasa.pl fc9b8a2df7

Krzyżówka panoramiczna

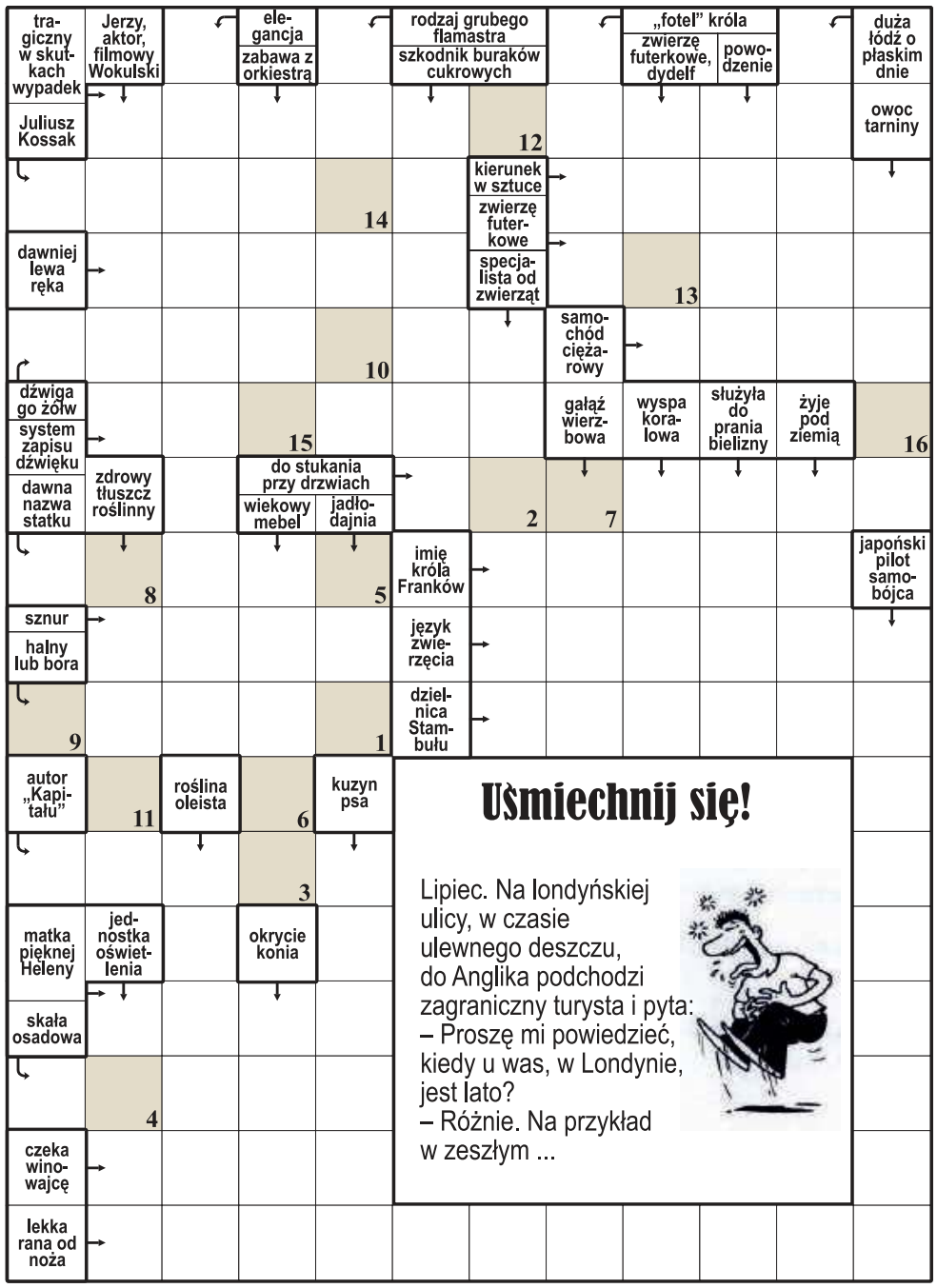

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kasowy film Jamesa Camerona (6).
B) piankowe ciastko (4).
C) polski herb szlachecki (6).
D) zagrała Dorotkę w „Czarnoksiężniku z krainy Oz" (5, 4).
E) rodzaj literacki (5).
F) szklana ampułka (6).
G) obiekt handlowy (7).
H) grecka bogini ogniska domowego (6).
I) pobiera rentę z ZUS-u (8).
J) wzór na tkaninie (7).
K) trucizna do indiańskich strzał (6).
L) na czele rankingu (5).
Ł) „Czarny …", film z Natalie Portman (6).
M) drobny węgiel (4).
N) gaz w jarzeniówce (4).
O) „Hrabina" lub „Flis" Stanisława Moniuszki (5).
P) plamki na nosie (5).
R) uczepiony psiego ogona (4).
S) bożek z orszaku Dionizosa (5).
T) bon zakupowy (5).
U) liczne w czerwonym barszczu (5).
W) albo – albo (5).
Z) ruchoma część sceny (8).
Ż) źródło obfitego dochodu (4,5).

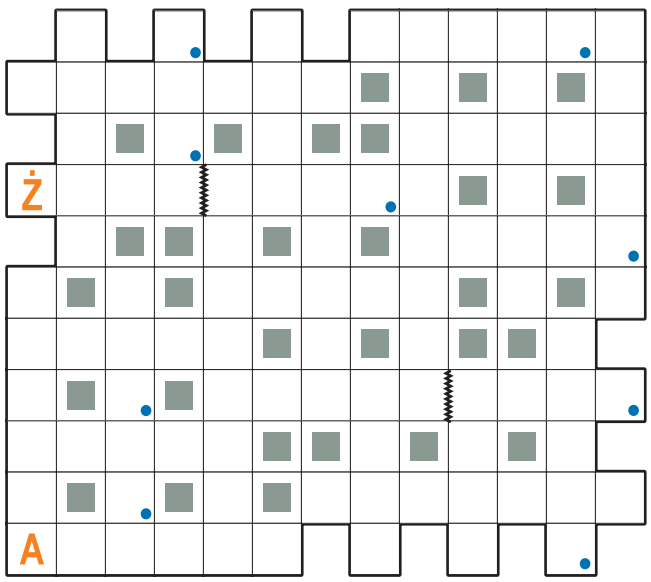

Krzyżówka z hasłem

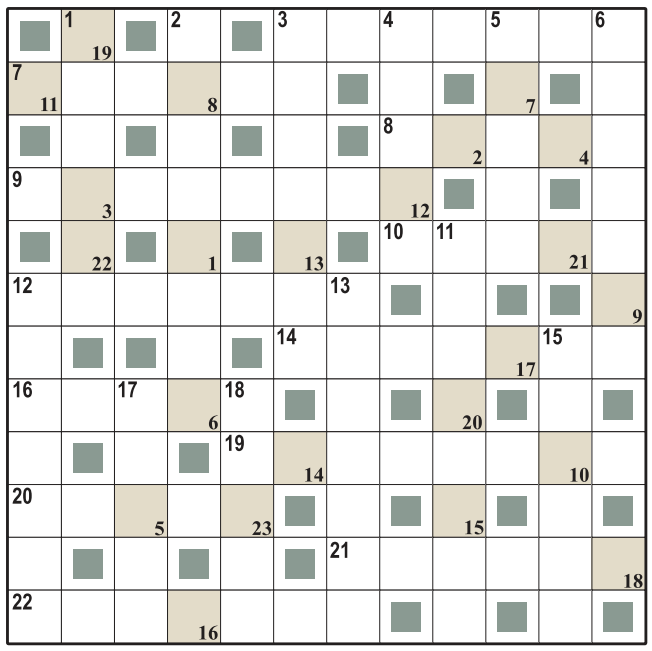

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23, utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
3) generał w marynarce,
7) na głowie panny młodej,
8) krajowy zjazd biskupów,
9) farmaceuta za ladą,
10) ptak o grubym dziobie,
12) król leśnych grzybów,
14) policjant pod przykryciem,
16) jak makiem zasiał,
19) z gwintem na śrubie,
20) latynoski ideał mężczyzny,
21) można ją wiercić w brzuchu,
22) część pożyczki bankowej.

Pionowo:
1) bije od kaloryfera zimą,
2) plamisty, niejadowity wąż,
3) miękka tkanina bawełniana,
4) góruje nad jachtem,
5) główny plac starego miasta,
6) przewożony statkiem,
11) w objęciach Morfeusza,
12) krępy koń tatarski,
13) wielostopniowy wodospad,
15) stolica nad Bosforem,
17) prymitywny pług,
18) ogłoszenie w gazecie.

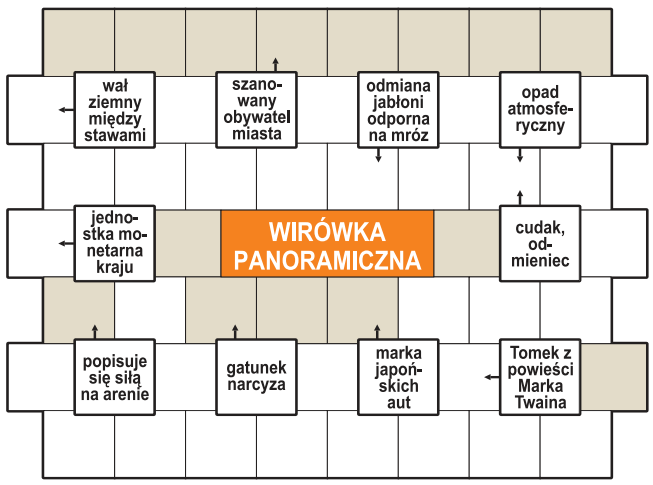

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - tytuł programu rozrywkowego.

Jolka

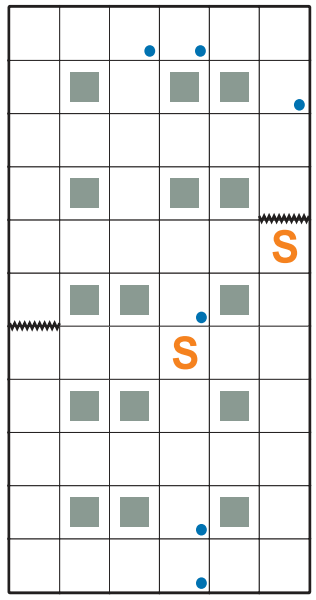

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „S".
W przypadkowej kolejności:
– na sklepowych półkach
– miasto igrzysk w 1998 r.
– twórca impresjonizmu
– prowadził „Zrób to sam"
– na czele z prezydentem
– warzywny „wyciskacz łez"
– zaopatrzenie do sklepu
– domek na działce
– do zalewania fundamentów
– dawniej elegant, modniś

Szyfr

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – tytuł telenoweli.
Poziomo:
8) przyczyna, motyw do działania,
1) ptak czekający na deszcz.
Pionowo:
8) kilka batalionów,
12) australijski złoty.

Logogryf

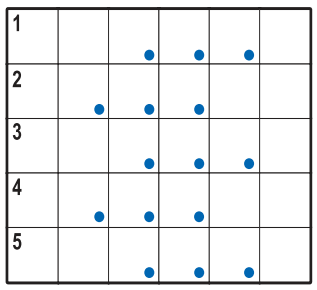

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – serial historyczny.
1) płyn do odkażania ran,
2) duchowny w zborze,
3) zebrane w bukiecie,
4) miejsce pracy murarza,
5) potocznie o ciężkiej pracy.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.
1) polsko-czeskie miasto nad Odrą: **27 – 2 – 19 – 14 – 20 – 13 – 1,**
2) szkodzi piękności: **12 – 21 – 17 – 8 – 9,**
3) rzymska bogini piękności: **18 – 3 – 4 – 22 – 25 – 5,**
4) wierzba wiciowa: **10 – 7 – 15 – 6 – 28,**
5) strażacki sprzęt: **24 – 23 – 11 – 26 – 16.**

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27	28		

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … roku było we wtorek; **wirówka panoramiczna:** Rolnik szuka żony; **krzyżówka z hasłem:** Wypoczynek wzmacnia ciało; **jolka:** budowa; **szyfr:** "Królowa Południa"; **logogryf:** "Dynastia Tudorów"; **krzyżówka A-Ż:** beztroska; **szyfrogram:** Nienawiść wszystko we złe obraca.

eprasa.pl fc9b8a2df7

MOIM ZDANIEM

Energetyka inna niż węglowa

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

W Polsce płacimy coraz więcej za prąd, ponieważ wytwarzamy go głównie w elektrowniach węglowych emitujących CO2, za co płacimy kary.

Węgiel przez dziesiątki lat był naszym głównym zasobem energetycznym, więc było logiczne, że z niego korzystaliśmy. Ale warunki się zmieniły i obecnie jesteśmy pod presją, żeby energetykę przestawić na inne źródła. Nie jest to łatwe!

Oczywiście zmierzamy do tego, by jak najwięcej energii produkować ze źródeł odnawialnych. Mamy obecnie prawodawstwo przyjazne dla wiatraków. Bardzo mnie to cieszy, bo zawsze byłem ich zwolennikiem. Ciekaw jestem, czy ktoś jeszcze pamięta, że pięć lat temu, dokładnie 8 czerwca 2016 r. publikowałem felieton „Czy należy walczyć z wiatrakami?", w którego puencie odpowiedziałem na tytułowe pytanie: „Tak, ale po ich stronie!".

Ogromnie mnie cieszy szybko rosnąca liczba instalacji fotowoltaicznych widocznych na dachach polskich domów. To skutek mądrej polityki różnych ulg i preferencji. Świetny jest zwłaszcza program „Czysta energia blisko Krakowa". Dobrze pomyślany i skutecznie realizowany. Bardzo się to opłaci w przyszłości!

Ale sam wiatr i słońce nie wystarczą do zaspokojenia naszych energetycznych potrzeb. Dlatego ze smutkiem obserwuję, że nie mamy w Polsce ani jednej elektrowni jądrowej, bo wciąż dominuje strach przed ich budową i wykorzystaniem. Tymczasem inne kraje Europy bardzo mocno postawiły na energetykę opartą na reaktorach atomowych i dobrze na tym wychodzą. Pisałem na ten temat dziesięć lat temu w felietonie „Polska energetyka jądrowa?".

Boimy się elektrowni jądrowych na naszej ziemi, a tymczasem na Ukrainie jest ich 15, w Czechach 6, w Niemczech też 6, a w niewielkiej Słowacji 5. Nasi południowi sąsiedzi energią atomową zaspokajają ponad połowę swoich potrzeb

Debata na temat polskiej elektrowni atomowej toczy się od lat, ale stale unosi się nad nią wspomnienie promieniotwórczych chmur po wybuchu w Czarnobylu i fobie przed wszystkim, co atomowe, rozbudzone w okresie ziemnej wojny. Próbowałem z tym polemizować w artykule „Czy bać się elektrowni jądrowych?", ale obawiam się, że nikogo nie przekonałem. Jednak spróbuję jeszcze raz, wskazując na to, co w sprawie energety ki jądrowej dzieje się w różnych krajach Europy.

Gdyby zapytać człowieka z ulicy, kto ma najwięcej elektrowni jądrowych, to zapewne odpowie, że Rosja. Tymczasem to nieprawda! W Rosji pracuje 38 reaktorów, podczas gdy Francja ma 58. Przekłada się to również na procentowy udział energii z atomu w całości energii produkowanej w tych krajach. Rosja pokrywa energetyką jądrową 11,97 proc. swoich potrzeb, a Francja 70,6 proc.

Boimy się elektrowni jądrowych na naszej ziemi, a tymczasem na Ukrainie jest ich 15, w Czechach 6, w Niemczech też 6, a w niewielkiej Słowacji 5. Nasi południowi sąsiedzi energią atomową zaspokajają ponad połowę swoich potrzeb (dokładnie 53,9 proc.).

Gdyby ktoś zastanawiał się, jaki kraj jest najczystszy - to z pewnością przyjdzie mu na myśl Szwajcaria. Ale w tym kraju 40 proc. energii pozyskuje się z atomu! Zwykle patrzymy na kraje skandynawskie jako na te, w których dba się o przyrodę. A Szwecja ma 7 reaktorów atomowych, które pokrywają 34 proc. jej zapotrzebowania na energię. Jeszcze więcej energii jądrowej wykorzystuje Finlandia (34,7 proc.).

W okresie komunizmu często porównywaliśmy się z innymi krajami RWPG, dumnie twierdząc, że jesteśmy od nich bardziej uprzemysłowieni. A tymczasem Bułgaria, gdzie energia słoneczna i wiatrowa jest łatwiej dostępna niż w Polsce, 37,5 proc. swojej energii produkuje z atomu. Jeszcze większy udział energetyki jądrowej mają Węgrzy (49,2 proc.) i Rumuni (48,5 proc.). O Ukrainie, Słowacji i Czechach była już mowa.

No cóż, możemy nie zważać na to, co robią inne kraje i szukać własnej drogi wyjścia z energetycznej pułapki. Ale o energetyce jądrowej warto myśleć racjonalnie, a nie emocjonalnie.

NASZE SMAKI

FOT. J.TOKARZ

Kuchnia

Ciasto z truskawkami jak dawniej! Trochę pracy z nim jest, ale za to jaki efekt!

Torcik babci Danusi

Składniki na biszkopt

4 jajka ,1 szklanka cukru kryształu , 4 łyżki mąki krupczatki 4 łyżki mąki ziemniaczanej 1 łyżeczka proszku do pieczenia

Składniki na masę truskawkową

1 kostka margaryny (250 g), 3/4 szklanki cukru pudru, ok. 15 dag dojrzałych i miękkich truskawek

Składniki na masę śmietanową

1 litr śmietany 22 proc., 1 opakowanie żelatyny, 1 szklanka cukru pudru, 2 cukry waniliowe, 4 galaretki: jagodowa, cytrynowa, pomarańczowa oraz agrestowa, 100 g rodzynek

Wierzch

ok. 80 dag małych truskawek
2 galaretki agrestowe
2 galaretki truskawkowe

Galaretki, które są potrzebne do masy śmietanowej rozpuścić - każdą w jednej szklance gorącej wody. Rozpuszczone wylewamy na wyłożone folią spożywczą salaterki i pozostawiamy do zastygnięcia. Dobrze zastygnięte wyciągamy z salaterek i kroimy w kostkę. Biszkopt. Ubić pianę z białek z odrobiną soli, dodać cukier, żółtka, a następnie dodawać zmieszane z proszkiem mąki przesianej przez sito. Wymieszać - najlepiej drewnianą łyżką. Piec 30 minut w 180 stopniach. Upieczony i przestudzony biszkopt delikatnie przekroić wzdłuż na całej długości. Wystarczy odciąć tylko cieniutką warstwę, tak by przełożyć ją między masę truskawkową a śmietanową.

Masa truskawkowa. Margarynę utrzeć wraz z cukrem pudrem na puch. Dodać truskawki i ponownie utrzeć. Śmietanę ubić mikserem na wysokich obrotach, dodać cukier puder oraz cukry waniliowe. Żelatynę zalać odrobiną zimnej wody, wymieszać i zostawić do napęcznienia. Po jakimś czasie dodać dwie łyżki gorącej wody, wymieszać. Dodatkowo rozpuścić ją w kąpieli wodnej i wlać do ubitej śmietany. Dodać pokrojone galaretki i rodzynki. Wymieszać delikatnie łyżką. Wyłożyć na cienką warstw biszkoptu.Ułożyć na niej truskawki. 2 galaretki agrestowe i 2 truskawkowe rozpuścić w dwóch osobnych garnkach, zalewając każde 750 ml gorącej wody. Tężejącymi galaretkami zalać truskawki.

Przełożenie: Biszkopt - masa truskawkowa - cienka warstwa biszkoptu - masa śmietanowa - truskawki - galaretka agrestowa - galaretka truskawkowa.

Przepis Joanny Tokarz (MAD)

Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

REKLAMA 0010170434

KUPON
Czytelnicy, którzy zgłoszą się na wizytę z tym kuponem otrzymują 10% zniżkę.

IRYDOLOG Dr ENKHE CHOIJO przyjmuje regularnie w Katowicach zapisy pod nr tel. 694 482 674

Znana lekarka z Mongolii Enkhe Choijo, internista, irydolog przyjmuje już w Katowicach.

Irydologia zajmuje się diagnozą stanu zdrowia na podstawie wyglądu tęczówki oka. Umożliwia kompleksową ocenę stanu zdrowia oraz ocenę układów i narządów organizmu.

Podstawowym założeniem irydologii jest stwierdzenie, że każdej części naszego organizmu odpowiada ściśle określony obszar na powierzchni tęczówki oka. Jest to możliwe, bo nasze organy wewnętrzne są połączone nerwami z określonymi częściami tęczówki. W ten sposób wszystkie zmiany chorobowe w naszym organizmie są od razu widoczne na tęczówce.

Irydologia nie jest nową metodą diagnozowania. Pierwsze wzmianki pochodzą sprzed 3000 lat ze starożytnych Chin. Praktykowana była również w Egipcie i Indiach. W Grecji stosował ją sam Hipokrates i Paracelsus.

Obecnie dzięki irydologii można:
- określić predyspozycje genetyczne do osłabienia określonych narządów wewnętrznych i zachorowania na poszczególne choroby,
- zobaczyć zmiany świadczące o rozwijającej się chorobie, której fizycznych oznak jeszcze się nie odczuwa. Tak jest np. w przypadku miażdżycy i wysokiego cholesterolu,
- zaobserwować zmiany wskazujące na zawał serca, udar mózgu czy chorobę nowotworową,
- zlokalizować narząd, w którym toczy się stan zapalny, co nie zawsze jest oczywiste i może być trudne do zdiagnozowania w klasycznych badaniach.

– Kilka miesięcy temu znacznie pogorszyło się moje samopoczucie – mówi Pani Malwina. – Oprócz tego, że byłam ciągle zmęczona, pojawiło się u mnie kołatanie serca, skaczące ciśnienie, nie potrafiłam się na niczym skupić. Badania kardiologiczne były w normie, morfologia również. Moja mama namówiła mnie na wizytę u Pani dr Enkhe Choijo, która po obejrzeniu tęczówki mojego oka powiedziała: „Ma Pani guzki na tarczycy, proszę zrobić szczegółowe badania w tym kierunku". Diagnoza okazała się trafiona w 100 procentach. Teraz jestem pod kontrolą endokrynologa i mam ustawione odpowiednie leczenie.

Pan Andrzej przyszedł na spotkanie z irydologiem z ciekawości. Swój stan zdrowia określił jako dobry, nic mu nie dolegało. Po badaniu irydologicznym Pani doktor stwierdziła problemy w obrębie układu moczowego. Pan Andrzej zaniepokojony diagnozą, wykonał badanie USG, które wykryło niegroźną

na szczęście torbiel na nerce. Obecnie jest pod stałą kontrolą urologa. W pełni zadowolony z wczesnej i trafnej diagnozy poleca Panią dr Enkhe Choijo rodzinie i znajomym.

Inny z kolei pacjent przyszedł potwierdzić diagnozę postawioną wcześniej przez lekarza pierwszego kontaktu. Okazało się, że cierpi na zespół jelita drażliwego. Pani dr irydolog nie tylko wiedziała o dysfunkcji, ale przepisała odpowiednią kurację ziołową, po której problemy zniknęły. Lekarz z poradni był zdumiony, że tak szybko nastąpiła poprawa.

Pani dr Enkhe Choijo zaleca wizytę w gabinecie irydologicznym, jeśli wykonaliśmy szereg kosztownych badań, które nic nie wykazały i nadal nie wiemy, co nam dolega, bądź chcemy sprawdzić, czy obciążenia genetyczne dotyczą również nas. Irydologia jest wspaniałą i skuteczną metodą profilaktyczną, gdy chcemy zadbać o siebie i cieszyć się zdrowiem przez wiele lat.

Wizyta obejmuje badanie irydologiczne, czyli ocenę i opis stanu zdrowia, a po rozmowie z pacjentem możliwość podjęcia leczenia indywidualnie dobranymi suplementami.

eprasa.pl fc9b8a2df7

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

CZELADŹ, 3 pok, 62,7 m^2, kuchnia, WC, łazienka, 1 piętro, blok 2-piętrowy po termoizolacji 667 403 939 w godz. 10-17

www.apartamentysosnowieckie.pl Kup apartament w najlepszym miejscu miasta Szczegóły na stronie internetowej, 798-230-742

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 32 420 73 74
Przez internet: ibo.polskapress.pl

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE lub DOM kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym. Tel. 535 787 267

DOMY - SPRZEDAM

BIELSKO okolice, Hecznarowice, dom nad rzeką 120 mkw., do remontu, działka 1200 mkw., cicha, spokojna okolica, cena 119 tys. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

CZĘSTOCHOWA okolice, leśniczówka 60 mkw. + budynki, otoczona lasem, działka 2300 mkw., cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

JURA ok. Lelowa, budynek 70 mkw., (prąd, woda, kanalizacja), działka budowlana 1000 mkw, dojazd asfalt., cena 79.000 zł, 602-188-188. Mogę dosłać zdjęcia

KONIECPOL, dom 100 mkw., zagospodarowana, ogrodz. dz. 1000 mkw. + garaż wolno stojący, cena 198 tys. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

NAKŁO k. Lelowa, dom ok. 100 mkw. + bud. gosp., działka 1100 mkw., blisko lasy, jeziora, rzeka - 125 tys. zł Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

REKLAMA 0010173886

Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020 r., poz.1990 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowickiej 105 oraz na stronie internetowej www.siemianowice.pl został umieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w najem w trybie przetargowym oraz działając na podstawie art. 38. ust. 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 1 i ul. Michałkowickiej 105 oraz na stronie internetowej www.siemianowice.pl zostały umieszczone ogłoszenia o przetargach na najem lokali użytkowych przeznaczonych do wynajęcia na czas nieoznaczony w trybie przetargu nieograniczonego.

REKLAMA 0010174829

Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. 2020 poz. 1990 z poź. zm.)

informuje

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowickiej 105 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości położonych w Siemianowicach Śląskich przeznaczonych do dzierżawy z przeznaczeniem pod prowadzenie działalności gospodarczej.
Pełna treść wykazów znajduje się także na stronie internetowej Urzędu Miasta: **www.um.siemianowice.pl**

REKLAMA 0010175813

FESTIWAL GRILLA 2021

PAŁAC SATURNA TERMY RZYMSKIE · COLOSSEUM SAUNA ARENA

18/06-20/06/2021 r.

Organizator: Pałac Termy Saturna, Czeladź, Dehnelów 2

Pałac Termy Saturna oraz Colloseum Sauna Arena zapraszają na

Festiwal Grilla

Partnerzy: Paczka z Rusiborza, Hochland, weber, LUNTER, TABASCO, BBQUE, Develey, horecanet.pl, KUKBUX, FOOD service

Partnerzy medialni: TVS, Polskie Radio Katowice, Dziennik Zachodni, Street Food Festival, nowości gastronomiczne

TABASCO® and the DIAMOND and BOTTLE LOGOS are trademarks of McIlhenny Company.

REKLAMA 0210134530

#BO_Bytom

Bytomski Budżet Obywatelski

Zgłoś swój projekt! Razem zmieniamy Bytom!

Zostało tylko 14 dni!

więcej informacji na: **bo.bytom.pl**

BO warto, BO mamy 5,2 miliona złotych!

eprasa.pl fc9b8a2df7

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

DROCHLIN gm. Lelów, budynek 70 mkw., (prąd, woda, kanalizacja), działka budowlana 1000 mkw, dojazd asfalt., cena 79,000 zł, 602-188-188. Mogę dosłać zdjęcia

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KĘTY okolice - Hecznarowice, działka 1200 mkw., nad rzeką, z domem do remontu 120 mkw., cicha, spokojna okolica, cena 119 tys. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

NAKŁO okolice, działka 1100 mkw., ogrodzona, regularny kształt, blisko media oraz lasy, jeziora, rzeka. Cena 19.500 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Blaszane garaże na wymiar. Montaż - gratis! Produkcja 32/727-72-12, 514-281-280, 503-916-630

GARAŻE blaszane, drewnopodobne, 798-710-329, www.partnerstal.pl

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

ANTYKI skup lombard S-c 662941776

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ betoniarkę, imadło: 790246933.

KUPIĘ wiertarkę stołową, kowadło, tel. 577-075-312.

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

TOKARKĘ stołową kupię: 535-455-146

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe kupię: 790-246-933

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTA kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501-172-900

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

ŻUK, D, 1996r. i Żuk 1973r. benz., skrzyniowe, dużo części 601339844

PRZYCZEPY, NACZEPY KUPIĘ

KUPIĘ przyczepkę samochodową: 790-246-933.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

Atrakcyjne pożyczki do 1000 zł (bez zajęć komorniczych) Dojazd natychmiast. Tel. 501-505-128

DOBRY BIK do 20 tys. 796174163, K-ce

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

KREDYTY, pożyczki 512-566-879, K-ce

ODDŁUŻENIA, KREDYTY DĄBROWA GÓRN. ul. 3 MAJA 16 Tel. 790-704-230, (32)764-02-92

ODDŁUŻENIA, KREDYTY KATOWICE, ul. 3 MAJA 24 lok. 3 Tel. 530-851-793, (32)307-71-19

PLATAN Pożyczki bez BIK. Jeśli masz zaległości w BIK lub KRD, ta oferta skierowana jest do Ciebie. Na oświadczenie, z dojazdem do domu. Szczegóły na priv lub tel. 500-853-100

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

SZYBKA pożyczka, dojazd 780 116 672

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika 500-405-358

WIOSENNE pożyczki do 10 tys. wypłata natychmiastowa 570-533-950

0010014991

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST
- BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ
- Z KOMORNIKIEM
32 350 15 15, 606 871 792

0010107767

POGOTOWIE GOTÓWKOWE
pożyczka w 24 h.pl
Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 191,87%

0010176348

Oddłużenia upadłości
✆ 513 513 613

INNE

KUPIĘ UDZIAŁY w każdej nieruchomości. Tel. 884 308 046

Nauka

KOREPETYCJE

CHEMIA, matematyka 609-313-634

Praca

ZATRUDNIĘ

EKSPORTOWA Spółka Eurokomfort zatrudni murarzy i cieśli. Praca: Niemcy (10-12 Euro/h) 690-133-042

FIRMA ETS (KRAZ: 924) oferuje stałą i sezonową pracę w Niemczech bez znajomości języka niemieckiego. Załadunek paczek kurierskich, sortowanie surowców wtórnych, pracownicy śmieciarek. Zapewniamy zakwaterowanie i transport. Tel. 601 706 022 www.ets-praca.pl

KIEROWCĘ kat. B lub C, na stałe i tymczasowo. Niemcy, Baden-Winterberg. Tel. +49 177 830 67 07

Kierownika kontroli jakości-technologa, ślusarza maszynowego, szlifierza, operatora CNC, tokarza, frezera, wytaczarza. Sosnowiec 32/2635306, 501638138

MALOWANIE/TAPETOWANIE/ OCIEPLENIA - Niemcy. Darmowa kwatera + auto. Tel: 784 632 506, 668 906 836.

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzistów, dźwigowych. Tel: 882 064 600

NIEMCY: murarz, cieśla, fotowoltaika, ślusarz, spawacz, malarz: 601-218-955

OCHRONA (z orzeczeniem) Czechowice-Dziedzice, Bielsko-Biała tel. 604-630-556

OPIEKUNKI do Niemiec okazja ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

SERWIS sprzątający (mile widziana gr niepełnosprawności). Bielsko-Biała, tel. 784-074-035

SERWIS sprzątający (mile widziana gr niepełnosprawności). Sosnowiec, tel. 784-074-035

SPRZĄTANIE bloków, terenów zielonych, grabienie. Sosnowiec, tel. (32)266-63-13, 508-114-666 w godz. 11.00-13.00

ZATRUDNIĘ blacharza oraz mechanika do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ do pracy w biurze, Ruda Śl. 501-776-878

ZATRUDNIĘ kierowcę CE, oferuję stałe kółka do bliskiej Francji, zaraz za granicą z Niemcami. Tel. 697-057-508 Dąbrowa Górnicza

ZATRUDNIĘ kierownika działu lakierniczo-blacharskiego (kosztorysant). Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ księgową do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

Zatrudnię osobę z biegłą znajomością języka niemieckiego do prowadzenia biura w Berlinie (branża elektryczna). Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

ZATRUDNIĘ sprzedawcę do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIMY opiekunki/ ów seniora w Austrii. Legalnie od zaraz. Niemiecki w stopniu komunikatywnym. Tel. +48 506 313 978

ZBROJARZY/MURARZY/CIEŚLI. Bytom i okolice tel. 511-015-247

Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL, tel. 602-194-433

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ
Pensjonat Sanato zaprasza na wczasy sanatoryjne. Tel: 413781948 www.sanato.com.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

CYKLINIARSKIE, układanie "IRMAR" Kuśmierski, tel. 501-281-222

DACH P.H.U. WIS - krycie, papa termo. wymiana rynien (metalowe, nierdzewka, plastikowe) przebudowa kominów, ocieplanie dachu, styropapa, obróbki blacharskie, gont (mamy zwyżkę) 27 lat tradycji 501 404-611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DOCIEPLENIA elewacje 506964217

GŁADŹ, malowanie, remonty, 792-267-316.

MALOWANIE dachów, elewacji, papowanie.Tanio, solidnie, 602694042

MALOWANIE mieszkań: 608-858-558.

MALOWANIE, gładź, remonty, tel. 792-267-316.

MYCIE dachów i elewacji, mycie kostki brukowej. Solidnie, tel. 694-661-025

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

PARKIETY "Jendruś" Cyklinowanie. Tel. 502-660-958 www.parkietyjendrus.pl

Remont malow/tapety 508286313

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

PORZĄDKOWE

"B.J" Czyszczenie wykładzin, tapicerek. Solidnie!!! 606-274-056

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

AGROTURYSTYKA Milówka 506019343

Beskidy 7 dni od 600zł z 30% dofi dla emer/rent, zaszczep. Po covid-19 Możliwy dowóz 501642492

KRYNICA Zdrój - Promocyjne wczasy 50+ od 980 zł/os, posiłki, 7 nocy, basen, zabiegi. Tel.: 798-696-579.

Kudowa Zdrój przy Parku Zdrojowym - WCZASY DLA SENIORA z zabiegami! 10 DNI z wyżyw. - 998 zł/os. 7 DNI z wyżyw.- 698 zł/os. -LATO 2021, 7 dni z wyżyw.- 910 zł/ os. Dzieci rabat do 50%, 1 x Sauna fińska w cenie. „Willa Pod Gwiazdami" Tu zrealizujesz BON TURYSTYCZNY k. 697 094 500 t. 71 344 82 48 www.bratniak.turystyka.pl

PIENINY - widok na Tatry i Gorce, bl. jezioro i ścieżka rowerowa, atrakcje wodne, spływ Dunajcem, szlaki turyst., pok. z tv i łaz., aneks kuch., ogród, CENA 35 zł/os., (18)275-08-06, 728-104-551 Mizerna

USTROŃ - Promocyjne wczasy zdrowotne od 832 zł/os, 7 dni, posiłki, zabiegi. Tel. 33/853-01-10.

WCZASY w Ustroniu koszt od 200,00 zł/apartament 4-osobowy/za dobę, w cenie 2 posiłki, tel. 603-636-533

WCZASY we Wiśle koszt 360,00 zł/os. 5-dniowy turnus, w cenie 2 posiłki, tel. 603-636-533

KRAJ - JEZIORA

O.W. k.Gniezna-Wczasy, 502-382-135 614245736 www.jankowodolne.com.pl

KRAJ - MORZE

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 606-594-601

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

GĄSKI pokoje z łaz. 609-046-677

GRZYBOWO k.Kołobrzegu, wczasy VI i IX - 80 zł, VII-VIII - 90 zł, z wyżywieniem, pokoje TV, internet, łazienka: 519-720-659, 609-381-140.

KARWIA, pokoje nad morzem, 602-474-929

KOLOBRZEGDOMKI.PL, 512-268-595

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - pokoje na wakacje, niedrogo: 505-926-539, 570-666-217.

ŁEBA, pok. z łazienkami, 59\866-10-51

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy 502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA, maj - czerwiec, doba z wyżywieniem od 84 zł/os, 94\351-54-86, 601-585-510 www.danaustronie.pl

WCZASY ŚWINOUJŚCIE -WCZASY DLA SENIORA! 10 DNI z wyżyw. - 1080 zł/os. 7 DNI z wyżyw. - 789 zł/os. - LATO 2021 Turnusy od sb- sb. 7 dni z wyżyw. - od 1145 zł/os. OW Temida - 80 m do plaży. Tu zrealizujesz BON TURYSTYCZNY k. 697 094 500 t. 71 344 82 48 www.bratniak.turystyka.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

BIURO matrymonialne tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

POZNAM szczupłą Panią 36-42 lat, stały związek 515-557-336

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, 696-380-047

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009958823

POGOTOWIE POGRZEBOWE
ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

009992985

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT
Katowice
ul. Warszawska 58
ul. Mieszka I 6
ul. gen Jankego 68
ul. Sienkiewicza 45
tel. całodobowe :
604 539 606
32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, blaty. Tel. (32)252-52-47

NAGROBKI granitowe - oryginał. Producent, najtaniej, Wystawa: Czeladź, ul. Reymonta 45, tel. 501 743 129, sto2.com/hades

0010176764

Panu

Michałowi Sablikowi

Wiceprezydentowi Miasta Katowice

oraz

Radnemu Rady Miasta Katowice w latach 1990-2002

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

z powodu śmierci

Żony

Maciej Biskupski
Przewodniczący
Rady Miasta Katowice

Marcin Krupa
Prezydent
Miasta Katowice

REKLAMA 0010174190

Prezydent Miasta Zawiercia

informuje,

że zamieszczono na stronie internetowej www.zawiercie.eu w zakładce Obwieszczenia oraz wywieszono na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Zawierciu przy ul. Leśnej 2 Wykaz nr 10/2021 obejmujący nieruchomości położone w Zawierciu, przeznaczone do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym na okres oznaczony do 3 lat.

eprasa.pl fc9b8a2df7

Antoni Piechniczek: Sousa za wszelką cenę nie chce wejść w buty Jurka Brzęczka

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Piłka nożna

Z okazji rozpoczynających się dzisiaj mistrzostw Europy rozmawiamy z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski, Antonim Piechniczkiem.

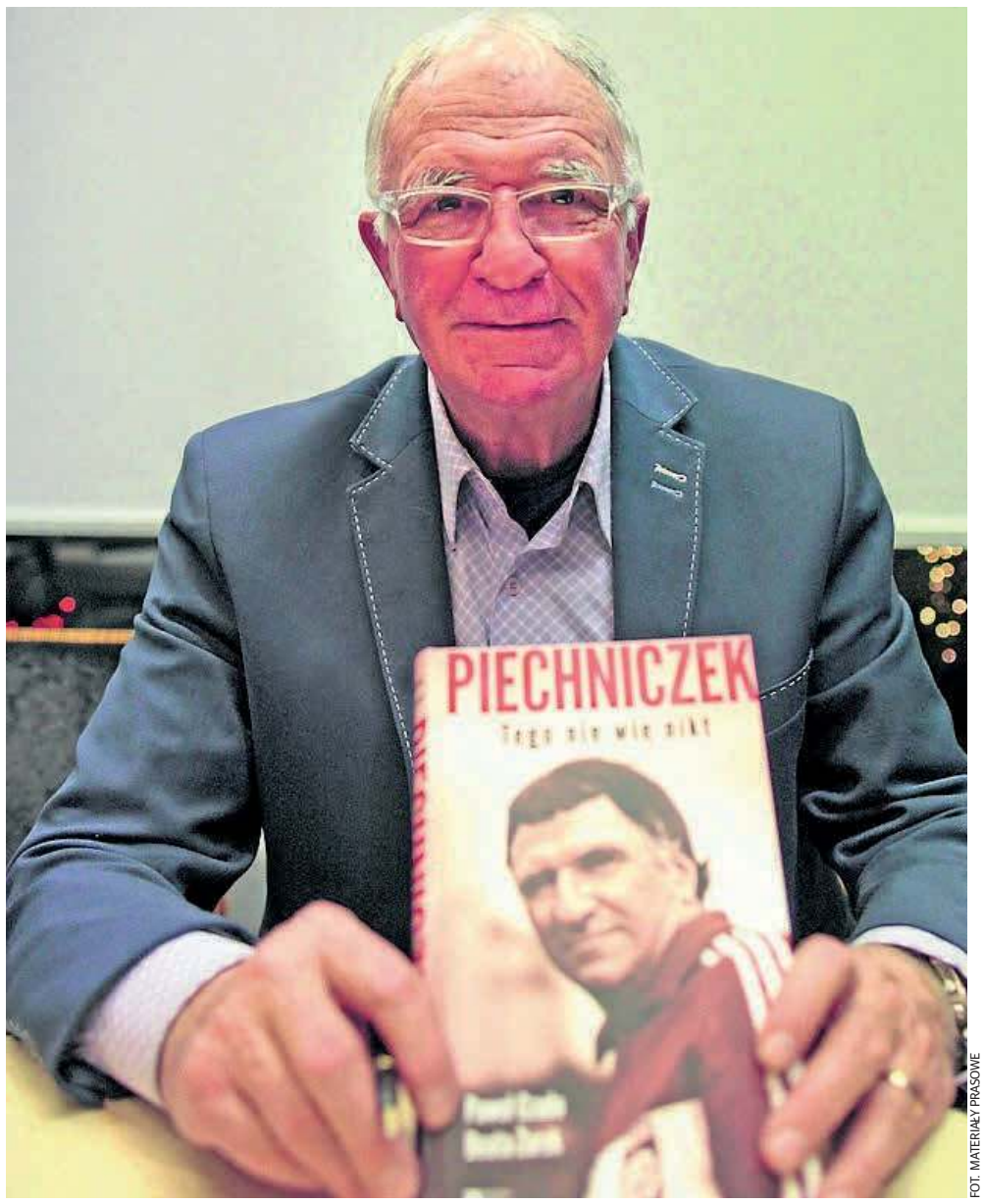

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Antoni Piechniczek poprowadził Polskę w dwóch turniejach finałowych MŚ - w 1982 i 1986 roku

Jeśli miałbym być szczery, to po meczu z Islandią powiedziałbym „wiem, że nic nie wiem". Sądzi pan, że Paulo Sousa ma jaśniejszy punkt widzenia?

Może, a nawet na pewno, nie jest tak, że „nic", ale jestem przekonany, że ma bardzo dużo znaków zapytania. Dokonuje wielu eksperymentów, szuka nowych rozwiązań, ale czasu ma tak mało, że obraz musi być zagmatwany. Załóżmy na przykład, że we wtorek przekonał się do Kamila Glika. Jak ma jednak znaleźć odpowiedź na pytanie z kim ten piłkarz powinien tworzyć linię obrony, skoro żadnego z ustawień nie zdążył sprawdzić w walce na boisku? Skład wyjściowy, który wyszedł przeciwko Islandii był rzeczywiście zaskakujący, bo taki ostatni mecz to zazwyczaj już próba generalna dla jedenastki, która zacznie turniej mistrzowski. No, może jedną, dwie pozycje się zmienia, żeby wszystkiego nie ujawniać, ale trzy to już za dużo. A tu mieliśmy prawdopodobnie więcej różnic.

To powód do niepokoju?

Po prostu tak zdecydował selekcjoner i to on bierze za to odpowiedzialność. Pamiętajmy też, że w meczach mistrzowskich poziom motywacji i zaangażowania jest zupełne inny, więc nawet do tego co widzieliśmy, nie powinno się stosować miary jeden do jednego.

Zwłaszcza, że Paulo Sousa nie stosuje takiej zasady nawet w wypadku kontuzji. Nikt z listy rezerwowych nie zastąpił przecież Arkadiusza Milika, bo mogłoby to zaszkodzić znakomitej podobno atmosferze wypracowanej w Opalenicy.

To akurat trochę dziwna argumentacja. Przecież nie weszłaby do tej grupy osoba z zewnątrz w pełnym tego słowa znaczeniu, tylko Polak, który był już w reprezentacji i którego reszta zawodników zna. Może dla Sousy byłby kimś z zewnątrz, ale nie dla kadrowiczów. Sądzę, że tak naprawdę mogło chodzić o coś innego. Selekcjoner być może się obawiał, że zawodnicy z listy rezerwowych nie przykładali się na wakacjach do zajęć i po prostu pojawiłby się piłkarz, który nie dałby Sousie żadnego nowego pola manewru. Ale zaznaczam, ze to tylko moja hipoteza. Poza tym grupa jest i tak dość liczna, żeby w niej wypracować warianty zastępcze.

A propos atmosfery. Nie ma pan wrażenia, że tych zajęć towarzyszących było przesadnie dużo? Seans filmowy, koncert Golców, jakieś turnieje i zabawy, obecność najbliższych... Pamiętam pana zgrupowania i takich obrazków tam nie było.

(śmiech). No tak, ale czasy były całkiem inne. Jeden z filozofów mówi, że nadeszła epoka przyjemności, bo temu uczuciu jest wszystko podporządkowane. Jednak czy naprawdę nie można wytrzymać dwóch lub trzech tygodni bez żony lub dziewczyny w momencie, gdy trzeba ciężko budować formę na najważniejszy turniej? Ale to wybór selekcjonera, ma takie prawo i z niego skorzystał. Ja rzeczywiście miałem inną filozofię. Nie było rodzinnych przyjęć, noclegów, a nawet posiłków. Przez te wszystkie lata nawet nie zdążyłem poznać żon moich piłkarzy. Chętnie bym się dowiedział jak jest teraz na przykład w reprezentacjach Hiszpanii czy Szwecji, który model tam obowiązuje na zgrupowaniach?

A jak pan traktuje podejście angielskich dziennikarzy, którzy nie mają wątpliwości, że reprezentacja Polski to Robert Lewandowski. Ich zdaniem cała gra Biało-Czerwonych opiera się tylko na tym, żeby dostarczyć mu piłkę jak najbliżej bramki.

Gruba przesada i skrajne uproszczenie. Taka opinia nie uwzględnia faktu, że mistrzostwa nie tylko umacniają pozycję gwiazd, ale kreują nowe. I tak było zawsze. Gdy pan Kazimierz Górski jechał na mundial do Niemiec, świat znał Włodka Lubańskiego i Kazimierza Deynę, gdy wracał wiózł ze sobą całą grupę bardzo znanych zawodników, a wśród nich Jana Tomaszewskiego i króla strzelców Grzegorza Latę. Ten drugi był najbardziej rozpoznawalną osobą w reprezentacji, którą wziąłem do Hiszpanii, może jeszcze Władek Żmuda i Andrzej Szarmach coś znaczyli. A kto wracał? Wielki Włodek Smolarek, wspaniały Józek Młynarczyk, genialna linia obrony, no i Zbyszek Boniek, który startował do olśniewającej kariery. Pięć lat temu we Francji też mieliśmy w kadrze objawienia i teraz może być podobnie.

Pytanie czy Paulo Sousa potrafi takie talenty aktywować. Jak pan sądzi, co gra w duszy obecnego selekcjonera?

Sądzę, że przede wszystkim nie chce wejść w „buty" Jurka Brzęczka i że gdyby miał więcej czasu najchętniej wymieniłby całą kadrę, może poza Lewandowskim i kilkoma liderami. Późna nominacja skomplikowała te plany. Wie pan, to jest tak, że jak przychodzi nowy trener i ma bardzo mało czasu to musi przede wszystkim podkreślić to, co jest w grze zespołu dobre, a to co złe zmieniać delikatnie, w formie drobnych korekt. Bo jeśli zrobi rewolucję, misz-masz, to musi skończyć się dramatem i katastrofą. Jest wtedy takie powiedzenie, że stare odeszło, a nowe nie zadziałało. I tego Sousa musi uniknąć. Nie da się jednak ukryć, że reprezentanci znaleźli się w takiej sytuacji, jakby uczestnikom konkursu szopenowskiego na miesiąc przed występem zmieniono profesora, który do tej pory ich prowadził i wyznaczał sposób gry i interpretacji utworów. Czy jest wtedy realna szansa na sukces?

Czego w takim razie oczekuje pan po Sousie i jego kadrze?

Jestem przekonany, że gdy Portugalczyk przyjechał do Polski i zobaczył jakie nadzieje są z nim związane i jaką wiarę w niego mają kibice, to poczuł determinację, by ten sukces nam dać. Może nawet marzy o samym mistrzostwie Europy. To też pewnie dodatkowo pchnęło go do eksperymentowania. A w obronie miesza, bo zapewne dostrzegł to, co mnie bardzo irytowało w grze reprezentacji prowadzonych przez Adama Nawałkę i Jerzego Brzęczka. Chodzi mi o sposób wyprowadzania piłki z defensywy. Mając czterech swoich obrońców i dwóch rywali na własnej połowie, potrzebowaliśmy do przekroczenia środka boiska ośmiu, dziewięciu podań. Glik i koledzy grali na boki, powolnie zdobywali teren i odbierali chęć do biegania kolegom z przodu. Bo ci wychodzili ileś razy na pozycję, ale piłka wciąż była przed naszą bramką, więc z czasem przestawali tak biegać. Chciałbym, żeby na Euro ta liczba wyjściowych podań spadła o połowę i to powinien być jeden z akcentów Sousy.

Czyli może być dobrze?

Oczywiście, że może, bo turniej się przecież jeszcze nie rozpoczął. A dopóki piłka w grze...

Jaki pana zdaniem to będzie turniej?

Oby był emocjonujący i ciekawy dla kibiców. Czekali na niego przecież wyjątkowo długo. W końcu mamy mistrzostwa Europy 2020 rozgrywane w roku 2021. Tego jeszcze nie było.

To opóźnienie wynika z oczywistych przyczyn, czyli pandemii. Nie ma pan obaw, że koronawirus może rozdawać karty także podczas walki o punkty?

Trzeba się z tym niestety liczyć, zresztą docierają już informacje, że w zespołach naszych grupowych rywali pojawiają się pozytywne wyniki testów. Tym bardziej zastanawia mnie podejście niektórych federacji, w tym naszej. Szczepienia dla kadrowiczów powinny być absolutnie obowiązkowe, a nie dobrowolne. Zupełnie tego nie rozumiem, przecież olimpijczyków się szczepi i nikt z tym nie dyskutuje. Ba, robi się to z dużym wyprzedzeniem, a nie na ostatnim zgrupowaniu przed imprezą.

PZPN przyznał, że czterech kadrowiczów nie skorzystało z możliwości szczepienia.

Nie mam wątpliwości, że powinni zostać odesłani ze zgrupowania i trafić na daleką listę rezerwowych. To narażanie nie tylko siebie, ale i innych, w tym kolegów z zespołu. A to są przecież mistrzostwa Europy, nie zabawa. Profesjonalizm powinien wszystkich dotyczyć.

Czyli życzymy sobie zdrowia i...

I świetnych meczów reprezentacji Polski. Kadrę można krytykować, zwracać uwagę na błędy, mieć własne zdanie, ale gdy już wychodzi na boisko w mistrzostwach Europy trzeba za nią mocno trzymać kciuki!

©℗

Rozmawiał Rafał Musioł

eprasa.pl fc9b8a2df7

Z przodu broń atomowa, gorsze tyły

Adam Godlewski
sport@dz.com.pl

Rozmowa

Były selekcjoner reprezentacji Polski Franciszek Smuda ocenia kadrę Paulo Sousy przed Euro 2020.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Franciszek Smuda został właśnie trenerem Wieczystej Kraków. Był selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2009-2012

Jest pan optymistą przed przesuniętym Euro 2020?

Drużynę mamy na pewno ciekawą. Dawno nie było w kadrze tylu młodych piłkarzy, którzy mają reprezentacyjny poziom. A to w połączeniu z doświadczonym - również w dużych turniejach - trzonem zespołu powinno dać naprawdę interesującą mieszankę. Dziwi mnie tylko, że w meczu kontrolnym z Rosją chociaż połowy nie rozegraliśmy w optymalnym składzie. Uważam, że to błąd. Paulo Sousa miał mało czasu na zgranie wyjściowej jedenastki, a jeszcze na własne życzenie zaprzepaścił czerwcową okazję. Eksperymentować Portugalczyk mógł w spotkaniu z Andorą, a nie wtedy, kilkanaście dni przed turniejem.

Czy powołania na turniej są zgodne z pańskimi oczekiwaniami?

Jeżeli Sousa myśli perspektywicznie, to nawet jestem w stanie wytłumaczyć zaproszenie dla Kacpra Kozłowskiego, bo nie ulega wątpliwości, że chłopak jest wyjątkowo utalentowany. Być może w ten sposób Portugalczyk chce zbudować silne ogniwo w środku pola na przyszłość. Tyle że piłkarz Pogoni nie ma wystarczającego doświadczenia nawet z ekstraklasy. Dlatego jestem zaskoczony wyróżnieniem Kozłowskiego kosztem na przykład Kamila Grosickiego. Jeśli Grosika wstawisz na 20 minut, czy choćby tylko na kwadrans, to może ci coś jeszcze wyrwie dla drużyny. Natomiast ten młody - nic. No chyba że ząb, ale sobie. Zresztą Sebastian Szymański też jest ogranym zawodnikiem, w lidze rosyjskiej, w młodzieżowych mistrzostwach Europy, i w dorosłej reprezentacji także. Udowodnił, że można na niego liczyć. Bardziej niż na juniora, którego bierzesz głównie po to, żeby oglądał mecze z dobrego miejsca na widowni. A dostał się tylko na listę rezerwową.

Zaskoczyła pana styczniowa zmiana selekcjonera? Na szkoleniowca z Portugalii, który mógł mieć co najwyżej mgliste pojęcie o reprezentacji Polski?

Wydaje mi się, że prezes Zbyszek Boniek musiał już wcześniej kombinować w tym kierunku. Przecież taka roszada przeprowadzona z dnia na dzień byłaby niezwykle dziwna. Prawda jest zresztą taka, że kilka miesięcy przed mistrzostwami Europy można było wytrzymać z poprzednikiem. Jerzy Brzęczek znał dobrze nasz potencjał. I konsekwentnie wprowadzał młodych zawodników. U Sousy na razie takiej konsekwencji nie widzę. Wstawił Michała Helika na mecz z Węgrami, a później z Andorą - gdy mógł i powinien ogrywać chłopaka w spokojniejszych okolicznościach - posadził na trybunach.

Kamil Glik, którego nie zabrał pan na Euro 2012, może być takim filarem defensywy, jak pięć lat temu we Francji?

Gliku gra na wielkim doświadczeniu, a to olbrzymi kapitał. Tyle że, gdy przeanalizuje się każdego naszego zawodnika w tyłach, wyjdzie na to, że nie powinniśmy wychodzić na mecze z trzema obrońcami. Nie pozwala na to materiał ludzki. We czterech, jeśli dwóch środkowych defensorów masz nie najszybszych i nie najbardziej zwrotnych, łatwiej jest się bronić. Pozostaje przecież margines na asekurację. Przy trójce - jeśli nie wróci pomocnik - w bocznych sektorach zrobi się otwarta stodoła i może być... wio, koniku. Aż do bramki! Dlatego nie ryzykowałbym ustawienia z trójką. Za mało było czasu na wprowadzenie takiego schematu. I powtórzę - niezbędni są bardzo szybcy stoperzy. I tacy, którzy mają więcej „kleju" od naszych najlepszych obecnie środkowych obrońców.

Łatwo powiedzieć: grajmy czwórką, w sytuacji, gdy od pańskiej kadencji w kadrze trwa bezskuteczne poszukiwanie lewego obrońcy.

Myślę, że mimo błędu w spotkaniu z Rosją Tymoteusz Puchacz w końcu zapali na lewej obronie. Fakt, że Arek Reca i Tymek mają problemy w odbiorze. Obaj grają super do przodu, na poziomie reprezentacyjnym. W destrukcji niestety nie. Uważam jednak, że z tej rywalizacji powinien urodzić się gracz, na którego czekamy od lat. Bo Maciek Rybus, którego wprowadzałem do kadry i lubię, nie jest obrońcą; może zagrać na wahadle i jako pomocnik. Do gry destrukcji na wymaganym w kadrze poziomie brakuje mu co najmniej kilku centymetrów.

Liderem naszego zespołu ma być pański dobry znajomy, Piotr Zieliński. Rozwinął się tak, jak zakładał pan, zapraszając nastolatka na treningi pierwszego zespołu w Zagłębiu Lubin?

Co wtorek brałem tego - wówczas - 15-latka na sparingi, w których występowali zawodnicy niegrający w weekend i rezerwowi. Dostawał ode mnie połówkę, najmniej dwa kwadranse. Graliśmy z rywalami IV-ligowymi i było to pożyteczne doświadczenie dla tego chłopca. Piotr rozwinął się fantastycznie, tak jak prognozowałem. Tyle że czegoś mu brakuje. Może, oczywiście w mojej ocenie, pewnej dozy sku...stwa na boisku, powinien być większym łobuzem. Kiedy brałem Zielińskiego na sparingi z seniorami, był grzeczny, spokojny i małomówny. I tak mu zostało. Jeśli chodzi o technikę, jest bezbłędny, naprawdę perfekcyjnie przygotowany.

Może być kierownikiem środka pola z prawdziwego zdarzenia?

Środek pola i przód mamy na europejskim poziomie. Nie powinniśmy narzekać na żadną pozycję, nawet na skrzydła. Sądzę, że Kamil Jóźwiak może być objawieniem mistrzostw Europy, to naprawdę dobry chłopak. Szkoda tylko braku powołań dla Grosika i Szymańskiego. Sebastian ma trochę „kleju", potrafi kiwnąć, stworzyć przewagę, otworzyć korytarz nieszablonowym podaniem, gdyż dużo widzi. Powinien być alternatywą dla Zielińskiego.

Zakłada pan, że już rozegranie czwartego spotkania będzie sukcesem na randce w ciemno, na którą Biało-Czerwoni wybiorą się pod kierunkiem Sousy?

Prezes Boniek mówi, że plan minimum zakłada wyjście z grupy, ale to... zwykłe gadanie. Za moich czasów reprezentacja nie grała przez dwa i pół roku o punkty, brakowało takiego ostrego przetarcia. W konsekwencji nie byliśmy przygotowani do gry pod presją, ale także wymagano wyjścia z grupy. Mimo że Rosja była silna, a Grecja bardzo doświadczona. Niestety, nie udało się spełnić oczekiwań rodaków... Dlatego jestem ostrożny w stawianiu prognoz, ponieważ teraz sytuacja jest podobna. To znaczy nasza grupa wcale nie jest łatwa.

Czy nie jest pan zbyt ostrożny i za mało wymagający? Mamy w składzie najlepszego piłkarza świata. I kilku innych klasowych zawodników, którzy regularnie występowali w solidnych klubach. Czy w takiej sytuacji osiągnięcie ćwierćfinału nie powinno być obowiązkiem?

Z przodu rzeczywiście dysponujemy bronią atomową. Robert Lewandowski to zawodnik, który w pojedynkę wygrywa mecze, nawet w Lidze Mistrzów, co jest ewenementem na skalę światową. Dlatego byłem zdziwiony, dlaczego Jurek Brzęczek tak mocno schował Roberta, choć oczywiście nie znałem konkretnych założeń taktycznych. Tyle że dopiero przekonamy się, jaki pomysł na Lewego ma Sousa. Oby lepszy. Moje obawy o tyły są uzasadnione. Nie wykluczam oczywiście powtórki z Francji, potencjał mamy naprawę duży, ale z góry nie nastawiam się na wielkie wyniki. Bo to nie ma sensu.

Gdyby można było cofnąć czas, co zrobiłby pan inaczej przed mistrzostwami Europy w 2012 roku?

Może zastosowałbym nieco mniejsze obciążenia podczas przygotowań. Czasami tak sobie myślę, że na niektórych treningach było za ostro. A na koniec, w meczu z Czechami, za szybko chcieliśmy strzelić bramkę. Zabrakło cierpliwości i wyrachowania, zamiast poczekać na przeciwnika nadzialiśmy się na kontrę.

A czy zabrałby pan Sławomira Peszkę na turniej?

Gdybym mógł cofnąć czas, musiałbym zmienić także charakter. Skoro wyrzuciłem Michała Żewłakowa i Artura Boruca, to zasady musiały być równe dla wszystkich. Ale... Myślę sobie, że w przypadku Peszkina powinienem był pójść na kompromis. Brakowało mi dżokerów, nie było takiego wyboru wśród piłkarzy jak dziś. Pamiętam zresztą doskonale, że w meczu z Niemcami w Gdańsku Sławek miał trzy setki. Umiał pociągnąć, miał to coś. Mając obecny rozum, zastanowiłbym się trzy razy, czy go skreślić. Nawet jeśli to Peszko nie dał mi wyboru, a o jego wyskoku zrobiło się za głośno. Piłkarsko pasował do mojej koncepcji, zarówno w Lechu, jak i reprezentacji. Cóż, lubię mieć porządek, co jednak nie zmienia faktu, że Sławek przydałby się wtedy na Euro.

Będziecie teraz współpracować w Wieczystej. Wyjaśniliście sobie tę sytuację?

Rozmawialiśmy telefonicznie, i na meczu Pucharu Polski z Podhalem. Na dzień dobry powiedział: „Witam jedynego trenera, który wyp... mnie z kadry". Zapytałem, czy postąpiłem prawidłowo. „No tak, żałuję tego wybryku z Kolonii". W Wieczystej na pewno nie będzie miał ze mną pod górkę. Wyłącznie z górki i z wiatrem. ©℗

eprasa.pl fc9b8a2df7

FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Na zgrupowaniu w Opalenicy Paulo Sousa przygotował kilka wariantów taktycznych, ale plany psuły mu kontuzje piłkarzy

FOT. GŁOS WIELKOPOLSKI

W ostatnim sprawdzianie przed mistrzostwami Polacy w kiepskim stylu zremisowali w Poznaniu 2:2 z Islandią

Start w Rzymie, meta w Londynie

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Piłka nożna

Już dziś o godzinie 21 meczem Turcja - Włochy zainaugurowane zostaną 16. mistrzostwa Europy. Po raz czwarty - i to z rzędu - weźmie w nich udział reprezentacja Polski.

Tym razem wszystko jest inne. Nie ma jednego lub dwóch - jak miało to miejsce w 2000, 2008 i 2012 roku - gospodarzy. Turniej zostanie rozegrany aż w dziesięciu państwach i na jedenastu stadionach. To efekt wizji i przeforsowania jej realizacji przez byłego prezydenta UEFA Michela Platiniego.

Areną piątkowego otwarcia będzie Stadio Olimpico w Rzymie. Finał (i półfinały) zaplanowano na Wembley w Londynie. Reprezentacja Polski będzie walczyła dwukrotnie w Sankt Petersburgu i raz w odległej - w linii prostej - o 3.600 kilometrów Sewili, co daje już obraz wyzwań logistycznych. Warto dodać, że pierwotnie Polacy mieli grać w Bilbao i Dublinie. W związku ze zmianami przeniesiono także planowaną wcześniej lokalizację bazy ekipy Paulo Sousy. Zamiast ośrodka w Portmarnock pod Dublinem zdecydowano się na hotel Sopot Marriott Resort&Spa

Tytułu mistrzowskiego broni Portugalia, która w 2016 roku w finale pokonała Francję 1:0 po golu Edera w 109. minucie. Trzecie miejsce zajęły Walia i Niemcy, a Polacy odpadli w ćwierćfinale po rzutach karnych, w których 5:4 triumfowali późniejsi złoci medaliści. Jedenastki nie wykorzystał Jakub Błaszczykowski, ale i tak był to najlepszy występ w historii Biało-Czerwonych, którzy na udział w Euro czekali aż do 2008 roku. Tamta inauguracja w austriacko-szwajcarskim turnieju zakończyła się na fazie grupowej (0:2 z Niemcami po dwóch golach Lukasa Podolskiego, 1:1 z Austrią z pamiętnym sędzią Howardem Webbem i 0:1 z Chorwacją), podobnie jak katastrofalny start w gospodarskim 2012 (1:1 z Grecją, 1:1 z Rosją i 0:1 z Czechami). Na tym tle francuski ćwierćfinał - po wcześniejszych 1:0 z Irlandią Północną, 0:0 z Niemcami i 1:0 z Ukrainą oraz 5:4 w karnych ze Szwajcarią w 1/8 finału - jawił się jak piękny sen. Selekcjoner Adam Nawałka święcił natomiast najlepsze chwile w swojej karierze, która dobiegła końca dwa lata później na mundialowych boiskach w Rosji.

W sięgającej 1960 roku kronice polski rozdział jest jednak generalnie ubogi. W klasyfikacji wszech czasów na czele znajdują się Niemcy, kontynuujący tradycje przedzjednoczeniowej RFN. W ich dorobku znajdują się po trzy krążki każdego koloru zdobyte w dwunastu (na piętnaście możliwych) startach. Trzy triumfy, uzupełnione jednym srebrem, mają na koncie także Hiszpanie, a dwa Francuzi.

W sumie mistrzostwo zdobywało aż dziesięć krajów, a medale siedemnaście.

Taki rozrzut wynika w dużej mierze z trzech faktów:

- od 1984 roku nie ma meczu o trzecie miejsce, więc przyznaje się dwa brązowe krążki;

- mistrz nie jest premiowany awansem do kolejnego turnieju finałowego i musi przebijać się przez eliminacje, co bywa jednak wyczerpujące;

- tylko raz złoty medalista obronił główne trofeum (udało się to Hiszpanii w 2012 roku).

Rozpoczynający się dziś turniej będzie wyjątkowy nie tylko ze względu na rozległość obejmującej go mapy, po raz pierwszy stosowany będzie także system VAR. Same rozgrywki będą podobne do tych z 2016 roku. Z każdej grupy do fazy 1/8 awansują dwie najlepsze drużyny, a stawkę uzupełnią cztery zespoły z trzecich miejsc, legitymujące się najlepszym bilansem (decydują kolejno punkty, różnica bramek, liczba strzelonych goli, klasyfikacja fair play, miejsce w rankingu UEFA).

W zestawieniu bukmacherów faworytami są reprezentacji Anglii, Francji i Belgii, w drugim szeregu znalazły się Niemcy, Hiszpania i Portugalia, a za nimi Włochy i Holandia. Szanse Polski wyglądają mizernie - pod względem typów Biało-Czerwoni zajmują miejsce 16. Ostatnie, 24., przypadło Macedonii Północnej. Kibice pamiętają jednak rok 2004, gdy lekceważeni Grecy rozbili bank sięgając po najbardziej sensacyjne złoto w historii. ©℗

Rozkład jazdy mistrzostw Europy

Piłka nożna
Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Piątek jest pierwszym dniem mistrzostw Europy przeniesionych z poprzedniego roku, stąd ich nazwa: Euro 2020. W meczu otwarcia zagrają Turcja i Włochy. Polska zaczyna rywalizację w poniedziałek meczem ze Słowacją (g. 18).

Euro rozpocznie się 11 czerwca a zakończy 11 lipca. Mecze rozgrywane będą na 11 stadionach: w Baku, Kopenhadze, Londynie, Monachium, Budapeszcie, Rzymie, Amsterdamie, Bukareszcie, Sankt Petersburgu, Glasgow i Sewilli. W mistrzostwach Europy wezmą udział 24 drużyny podzielone na 6 grup. Do fazy pucharowej awansują po dwie drużyny z każdej grupy i cztery najlepsze z trzech miejsc (szczegóły obok). Ekipa Paulo Sousy jest w grupie E i rozpocznie 14 czerwca od meczu ze Słowakami, 19 czerwca zagra z Hiszpanami, a 23 czerwca ze Szwedami.

Grupa E (terminarz i plan transmisji):

14.06.2021

Polska - Słowacja (godz. 18, Sankt Petersburg, transmisja: TVP 1, TVP Sport)

Hiszpania - Szwecja (godz. 21, Sewilla, TVP Sport)

18.06.2021

Szwecja - Słowacja (godz. 15, Sankt Petersburg, TVP1, TVP Sport)

19.06.2021

Hiszpania - Polska (godz. 21, Sewilla, TVP 1, TVP Sport)

23.06.2021

Szwecja - Polska (godz. 18, Sankt Petersburg, TVP 1)

Słowacja - Hiszpania (godz. 18, Sewilla, TVP 2)

W pozostałych grupach też będzie ciekawie.

Grupa A (terminarz 1. kolejki i plan transmisji):

11.06.2021

Turcja - Włochy (godz. 21, Rzym, TVP1, TVP Sport)

FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Robert Lewandowski i spółka zaczną swoje Euro 14 czerwca

12.06.2021

Walia - Szwajcaria (godz. 15, Baku, TVP1, TVP Sport)

Grupa B (terminarz 1. kolejki i plan transmisji):

12.06.2021

Dania - Finlandia (godz. 18, Kopenhaga, TVP2, TVP Sport),

Belgia - Rosja (godz. 21, Sankt Petersburg, TVP1)

Grupa C (terminarz 1. kolejki i plan transmisji):

13.06.2021

Austria - Macedonia Północna (godz. 18, Bukareszt, TVP 2)

Holandia - Ukraina (godz. 21, Amsterdam, TVP 1, TVP Sport)

Grupa D (terminarz 1. kolejki i plan transmisji):

13.06.2021

Anglia - Chorwacja (godz. 15, Londyn, TVP 1, TVP Sport)

14.06.2021

Szkocja - Czechy (godz. 15. Glasgow, TVP 1)

Grupa F (terminarz 1. kolejki i plan transmisji):

15.06.2021

Węgry - Portugalia (godz. 18, Budapeszt, TVP Sport)

Francja - Niemcy (godz. 21, Monachium, TVP 1)

Mecze 1/8 finału zaplanowano na 26-29 czerwca, ćwierćfinały 2-3 lipca, półfinały 6-7 lipca, finał 11 lipca w Londynie. Spotkania na antenach TVP. ©℗

AUTOPROMOCJA 229967258

Już w poniedziałek

tylko z „Dziennikiem Zachodnim”
dodatek KIBIC

- Korespondencje, zdjęcia i wyniki z piłkarskich Mistrzostw Europy
- Czy GKS Tychy spełnił marzenia i awansował do PKO Ekstraklasy?
- Jak spisała się koszykarska reprezentacja Polski na parkiecie w Gliwicach?

14 CZERWCA

DZIENNIK ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

eprasa.pl fc9b8a2df7

Ze Świętochłowic na igrzyska

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Olimpizm

Za nami premiera książki „Świętochłowiccy Olimpijczycy (1924-2020)", której autorami są Wojciech Krzystanek i Dariusz Leśnikowski. W spotkaniu autorskim w Centrum Kultury Śląskiej w Świętochłowicach wzięli udział m.in. Barbara Wysoczańska, Konrad Jajszczok oraz Andrzej Tkacz.

FOT. TOMASZ KUCZYŃSKI

Wojciech Krzystanek, Dariusz Leśnikowski, Barbara Wysoczańska, Konrad Jajszczok i Andrzej Tkacz

Krzystanek i Leśnikowski wcześniej napisali książki o chorzowskich olimpijczykach (2014) i siemianowickich olimpijczykach (2016). Na lipiec 2020 roku planowali wydanie poświęcone uczestnikom igrzysk ze Świętochłowic, ale książka ukazała się rok później. Dlaczego?

- W lipcu 2020 roku przypadała 40. rocznica zdobycia brązu w Moskwie przez Barbarę Wysoczańską, czyli jedyną świętochłowicką medalistkę olimpijską. W 2020 miały się też odbyć igrzyska w Tokio. Stąd pomysł, aby wtedy ukazała się nasza książka. Igrzyska przesunięto, więc my też przesunęliśmy premierę - wyjaśnił Krzystanek.

W Świętochłowicach pojawiła się pierwsza w historii polska florecistka, która zdobyła medal olimpijski (Moskwa 1980 r.). Barbara Wysoczańska zaczynała od gimnastyki, potem trenowała lekkoatletykę w AKS Chorzów, a za namową brata trafiła do szermierki w Baildonie Katowice.

- Takie książki są bardzo potrzebne, bo to są niezwykłe publikacje - mówiła Wysoczańska. - To nie są sztampowe artykuły w gazetach. Ostatnio tenisistka Naomi Osaka powiedziała, że nie będzie grała w Roland Garros, jeżeli ma dostawać kary za to, że nie stawia się na konferencjach prasowych. A na nich są ciągle te same pytania. Ta książka różni się od sztampy, codziennych wywiadów ze sportowcami, które można włożyć w jakieś ramy. To jest po postu coś innego - pokazanie czegoś więcej oprócz sportu. Jak się dochodzi do wyniku, co było po drodze, jakie radości, jakie smutki. Przecież wiadomo, że to nie jest droga usłana płatkami róż, tylko różami, czyli te kolce też się pojawiają.

Na scenę zaproszono również hokeistę Konrada Jajszczoka, który przyjechał ze swym przyjacielem Andrzejem Tkaczem. Obaj grali razem w GKS Katowice, brali udział w igrzyskach w Innsbrucku, gdzie Polska zajęła 6. miejsce. Grali też w narodowej drużynie, która w Spodku w 1976 roku w mistrzostwach świata sensacyjnie pokonała Związek Radziecki 6:4. - W GKS często dostawaliśmy czekolady, które były formą nagrody. Kiedy z Bydgoszczy ściągnięto do klubu Andrzeja, czekolady się skończyły - śmiał się Jajszczok.

Jak długo powstała książka? - Można liczyć, że od 2018 roku. Wtedy Roman Lentner i jego żona Celestyna odbyli sentymentalny spacer po Chropaczowie, w którym też brałem udział - uśmiechał się Leśnikowski.

Piłkarska legenda Górnika Zabrze mieszka w Niemczech. Ze względu na stan zdrowia chyba ostatni raz odwiedził wtedy rodzinne strony, co zostało uwiecznione w książce.

Autorzy ze względu na czas pandemii musieli ograniczyć bezpośrednie spotkania. Krzystanek skontaktował się telefonicznie z Piotrem Langoszem (byłym reprezentantem Polski w koszykówce, byłym selekcjonerem kadry koszykarzy, wychowankiem Pogoni Nowy Bytom).

- Nie jestem Szpakowskim, Szaranowiczem czy Górą, żeby mnie wszyscy znali. Gdy zadzwoniłem drugi raz, rozmowa była już inna. Pan Piotr powiedział, że sprawdził w internecie, z kim ma do czynienia - mówił z uśmiechem Krzystanek.

W internecie można znaleźć nazwisko Bogdana Musiola, bobsleisty, który urodził się w Świętochłowicach, a w Lake Placid w 1980 r. zdobył złoto w czwórce.

- No tak, ale reprezentował NRD, potem Niemcy. Warunkiem, aby znaleźć się w naszym wydawnictwie było urodzenie w Świętochłowicach lub przynależność do klubu z tego miasta w czasie igrzysk i start w reprezentacji Polski. Oczywiście wspomnieliśmy o nim - wyjaśnił Leśnikowski. ©℗

Świętochłowiccy olimpijczycy (1924-2020)

Helmut Barysz (pływak, Berlin 1936), **Gerda Bryłka** (gimnastyczka, Tokio 1964), **Ewald Cebula** (piłkarz, Helsinki 1952), **Hubert Gad** (piłkarz, Berlin 1936), **Paweł Galus** (gimnastyk, Amsterdam 1928), **Gotfryd Gremlowski** (pływak, Helsinki 1952), **Kordian Jajszczok** (hokej na lodzie, Innsbruck 1976), **Sylwia Julito** (florecistka, Rzym 1960), **Klara Sierońska** (gimnastyczka, Berlin 1936), **Piotr Langosz** (koszykarz, Monachium 1972), **Roman Lentner** (piłkarz, Rzym 1960), **Franciszek Pampuch** (gimnastyk, Amsterdam 1928), **Teodor Peterek** (piłkarz, Berlin 1936), **Ryszard Piec** (piłkarz, Berlin 1936), **Małgorzata Wilczek** (gimnastyczka, Tokio 1964), **Wilhelm Rost** (gimnastyk, Amsterdam 1928), **Leszek Skorupa** (sztangista, Montreal 1976), **Stefania Konieczna-Solarz** (gimnastyczka, Helsinki 1952), **Franciszek Tajstra** (gimnastyk, Amsterdam 1928), **Stefania Wasilewska** (gimnastyczka, Melbourne 1956), **Barbara Wysoczańska** (florecistka, Montreal 1976, Moskwa 1980) . Książka kosztuje 41 zł.

Rafał Musioł
twitter: @rafal_musiol

EUROBOJĘTNOŚĆ

Męski Punkt Widzenia

Największe i najdziwniejsze piłkarskie mistrzostwa Europy w historii czas zacząć. Trzy mecze dziennie być może pomogą kibicom wciągnąć się w ten spektakl, ale nie zmieni to faktu, że tak mizernej otoczki, tak niskich oczekiwań i tak niedostrzegalnego napięcia towarzyszącego inauguracji nie było jeszcze nigdy.

W ten dziwny klimat idealnie wpisuje się zresztą reprezentacja Polski. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dominującym uczuciem wśród jej kibiców jest przeczucie klęski, graniczące z obojętnością. Wystarczy zresztą porównać narodową histerię przy kontuzji Kamila Glika przed mundialem w Rosji i obecny stoicki spokój fanów informowanych o urazach eliminujących z kadry Krzysztofa Piątka i Arkadiusza Milika. Wielu kibiców jest chyba zresztą zaskoczonych, że mistrzostwa, tak znienacka, rozpoczynają się już dziś...

Zmieniony w systemie last minute selekcjoner też sprawia zresztą takie wrażenie. No bo jak to? To już? Nie będzie jeszcze kilku sparingów, chociaż on nie zdążył rozegrać nawet dwóch meczów w tym samym zestawieniu defensywy? Kiedy niby ma zareagować na to, że rywale jak strzelali nam gole po stałych fragmentach tak strzelają, a jedynym przeciwnikiem, którego udało się pokonać pozostaje Andora? No cóż, na szczęście zdążył wypracować znakomitą ponoć atmosferę w kadrze. I teraz chronią ją szczelnie zamknięte drzwi przez które nikt z zewnątrz - nawet z listy rezerwowych - nie może wejść, by jej nie naruszyć. Bardziej serio mówiąc - integracji sprzyja pewnie wspomniana obojętność. W przeciwieństwie do poprzednich lat emocji nie budzą przecież reklamowe obowiązki kadrowiczów, w sklepach gadżetów z ich wizerunkiem jest jak na lekarstwo, a rynek flag wpinanych w okna samochodowe najwyraźniej zupełne się załamał.

A ja nie mogę oprzeć się refleksji, że cisza, jaka otacza Euro 2020, pod jednym względem mogłaby być obowiązkowa. Chodzi mianowicie o legendarnego komentatora TVP, który po meczu z Islandią powinien podjąć męską decyzję i zostać w domu. Błędy i brak formy słychać było niestety nawet bez VAR-u... ©℗

Piast wykupi Świerczoka

Piłka nożna

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Reprezentant Polski na Euro 2020 Jakub Świerczok w następnym sezonie nadal będzie grał w Piaście Gliwice!

„Piast Gliwice podjął decyzję o aktywacji klauzuli wykupu Jakuba Świerczoka z Łudogorca Razgrad i rozpoczął procedury transferowe, wynikające z zapisów w umowie między klubami" - poinformował wczoraj gliwicki klub.

Świerczok grał w poprzednim sezonie PKO Ekstraklasy jako zawodnik wypożyczony z bułgarskiego Łudogorca. Zagrał w 23 ligowych meczach Piasta i zdobył 15 bramek. W umowie pomiędzy klubami zapisano opcję wykupu. Piast rozpoczął procedury konieczne do aktywowania klauzuli. Nieoficjalnie mówi się o kwocie miliona euro!

Przed sezonem w Piaście pojawiło się już czterech nowych zawodników: Michael Ameyaw (Widzew), Miguel Monoz i Alberto Toril (obaj Real Muria) oraz Ariel Mosór (Legia). ©℗

REKLAMA 0010167462

DZIENNIK ZACHODNI
DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00, redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Grzegorz Gajda; tel. 32 634 21 01, g.gajda@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego Jędrzej Lipski; tel. 32 634 21 04, j.lipski@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg, tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl.
Publicystyka i magazyny Dorota Niećko, tel. 32 634 21 73, d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50, j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30, k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony:
Katowice, aglomeracja, tel. 502499961, 502499451
Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502499263, 797001080
Częstochowa, tel. 502499552
Gliwice, tel. 502499240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502499269, 797001078
Lubliniec, tel. 34-356 26 02, 797001092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502499385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl, tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz, marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński, t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak, a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE Dorota Niećko

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl fc9b8a2df7

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor

▶ - W dniu otwarcia...

▶ Nie sądzi pan chyba, że pański pies ma szansę na medal

▶ Rozumiem, że jesteś zdenerwowany przed wystawą, ale przestań w końcu łazić tam i z powrotem!...

▶ Nie płacz, Czarusiu, oni nie poznali się na tobie!

▶ - Pewnie macie wspólnego fryzjera...

▶ - Według rodowodu nazywam się Wolfram von Saschen, a moi wołają na mnie Pikuś!

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Łatwo Ci będzie przychodziło przekonywanie innych do swoich pomysłów. Horoskop dzienny radzi forsować propozycje, które dotychczas trafiały na największy opór.

Ryby (19.02-20.03)
Na światło dzienne mogą wyjść niewygodnie dla Ciebie fakty. Horoskop na dziś mówi, że komuś z Twoich znajomych będzie zależało, aby Ci nieco dokuczyć.

Baran (21.03-19.04)
Ostatnie słoneczne dni zrobiły swoje - zaczniesz dziś intensywniej myśleć o wakacyjnym odpoczynku. Horoskop dzienny na piątek radzi uwzględniać oczekiwania bliskich.

Byk (20.04-20.05)
Ktoś zaskoczy Cię dzisiaj propozycją, która wywróci do góry nogami Twoje plany na najbliższe dni. Horoskop dzienny mówi, że po zastanowieniu przystaniesz na nią.

Bliźnięta (21.05-21.06)
Będziesz w bojowym nastroju niemal przez cały dzień. Jeśli ktoś ma z Tobą „na pieńku", horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, żeby lepiej nie wchodził Ci w drogę.

Rak (22.06-22.07)
Nuda Ci nie grozi. Horoskop dzienny na piątek mówi, że życie pisze Ci ekscytujący scenariusz, bardzo często obsadzając Cię przy okazji w głównej roli.

Lew (23.07-22.08)
Łatwo Ci będzie przychodzić nawiązywanie znajomości, prowadzenie trudnych rozmów. Horoskop dzienny mówi, że te umiejętności wykorzystasz do maksimum.

Panna (23.08-22.09)
Trudno Ci będzie skupić się na codziennych obowiązkach. Horoskop na dziś wróży, że źródłem rozkojarzenia będzie perspektywa zbliżającego się weekendu.

Waga (23.09-22.10)
Jesteś na ostatniej prostej do realizacji celu, który kilka dni temu wydawał się nieosiągalny. Horoskop dzienny na piątek mówi, że będzie to możliwe dzięki czyjejś pomocy.

Skorpion (23.10-21.11)
Znajdź dzisiaj czas na spotkania, rozmowy czy zwykłe oddawanie się lenistwu. Horoskop dzienny przypomina, że odrobina relaksu jest Ci potrzebna jak mało kiedy.

Strzelec (22.11-21.12)
Ktoś ze znajomych zaskoczy Cię dzisiaj niekonwencjonalnym zachowaniem. Horoskop na dziś mówi, że ustalenie przyczyn takiej postawy zajmie Ci sporo czasu.

Koziorożec (22.12-19.01)
Cechować Cię będą dzisiaj nieustępliwość i poleganie jedynie na własnej intuicji. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że wiara w swoje możliwości nie wyklucza możliwości współpracy z innymi...

PROMOCJA 239967246

Jaką fryzurę wybrać na lato?
Stylista fryzur opowiada o wakacyjnych trendach
DZIENNIK ZACHODNI
Już jutro
www.dziennikzachodni.pl

eprasa.pl fc9b8a2df7

REKLAMA 0010149265

Nowa rodzina Tipo.
Styl, technologia i komfort na miarę przyszłości.

5 LAT GWARANCJI

Nowy Fiat Tipo z 5-letnią gwarancją i rabatem do 8300 zł.

Nowa rodzina Tipo to:

• nowoczesny design • bezkompromisowe połączenie elegancji i wygody • zaawansowane systemy bezpieczeństwa • jeszcze bardziej wydajne silniki

Rabat dotyczy wybranych wersji Fiata Tipo z serii 2, a rabat maksymalny 8300 zł dotyczy Fiata Tipo Station Wagon z serii 2 w wersji City Sport 1.6 MJT 130 KM. Prezentowane w materiale wyposażenie samochodu może być opcjonalne, dodatkowo płatne, w zależności od wybranej wersji. 5-letnia gwarancja Maximum Care na usterki elektryczne i mechaniczne dotyczy samochodów Fiat Tipo z serii 2 z limitem przebiegu 120 tys. km. Pierwsze 2 lata gwarancji bez limitu kilometrów. Szczegółowe warunki, w tym wyłączenia z gwarancji, dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Niniejszy materiał nie jest ofertą ani oświadczeniem gwarancyjnym w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter informacyjny. Akcja jest ograniczona w czasie. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Rzeczywisty wygląd i cechy pojazdu mogą się różnić od prezentowanych w materiale reklamowym. Fiat Tipo: emisja CO_2 od 110 do 133 g/km, zużycie paliwa od 4,2 do 7,3 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonanym w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne na stronie https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow.

FCA BANK

FIAT

eprasa.pl fc9b8a2df7